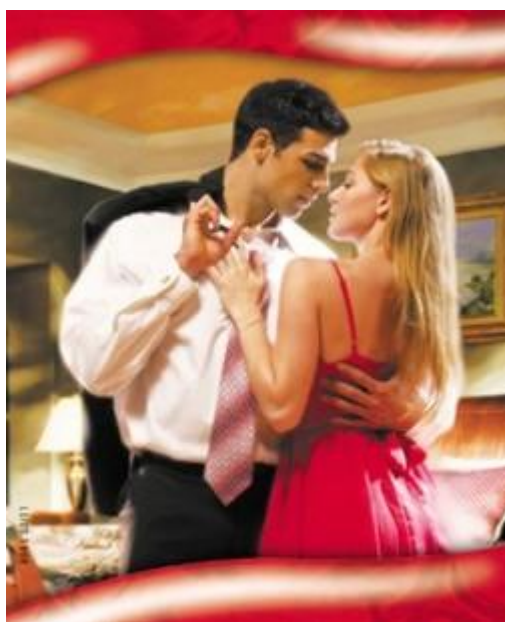


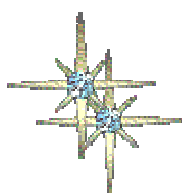


***Maxine Sullivan***



***Zbyt  
krótki miesiąc***

**Diamantowe imperium 03**



# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Zebraliśmy się dziś tutaj, aby połączyć świętym węzłem małżeńskim Kimberley Blackstone i Ricarda Perriniego...

Jarrold Hammond starał się uważnie wsłuchiwać w głos księdza odprawiającego ceremonię, ale cała jego uwaga zamiast na pannie młodej skupiona była na kobiecie siedzącej między gośćmi po drugiej stronie półkola otaczającego jego kuzynkę Kim i jej nowo poślubianego męża, Ricka Perriniego.

Poczuł, jak podnosi mu się poziom adrenaliny, gdy jego wzrok przesunął się po ciele Briany Davenport, australijskiej top modelki, która była twarzą Blackstone Diamonds, rodzinnego imperium branży jubilerskiej. Ciepłe światło zachodzącego słońca, wpadające tuż za nią przez szerokie okna luksusowego jachtu, podkreślało tylko piękno jej rysów i kształtów. Jedwabna błękitna suknia, która poruszała się zmysłowo z każdym, nawet najdelikatniejszym ruchem, świadczyła o tym, że kobieta, która ją nosiła, była synonimem elegancji i wyrafinowania. Uosobieniem najlepszego stylu. Należało przyznać, że dodawała tylko blasku firmie jubilerskiej specjalizującej się w diamentach. Doskonale rozumiał, dlaczego Howard Blackstone właśnie ją wybrał, aby reprezentowała jego interesy.

Jednocześnie Briana była równie kosztowna, jak zjawiskowo piękna, podsumował cynicznie Jarrod, odnotowując z satysfakcją, że spojrzała na niego dokładnie w tym samym momencie, gdy on patrzył na nią. Jej oczy rozbłysły na moment, zanim zdążyła skierować wzrok w przeciwnym kierunku, ale tylko ktoś z odpowiednim wyczuciem jej emocji mógł to zauważyć. Ktoś taki jak on.

- Jeśli ktokolwiek zna powody... - kontynuował ksiądz.

Jarrold musiał przyznać, ku swojemu niezadowoleniu, że jego wyczucie ostatnio nakierowane jest wyłącznie na emocje Briany. To się zaczęło, odkąd zobaczył ją na ślubie swojego brata z jej siostrą przed czterema laty. Od tego czasu nie przestawał o niej myśleć, nawet gdy się zorientował, że i ten szczególnie piękny kryształ ma skazę. Wyjątkowo kosztowną skazę. Briana uwielbiała pieniądze, całe góry pieniędzy, mając

do nich jednocześnie lekceważący stosunek, jak stwierdziła kiedyś jej niedawno zmarła siostra Marisa.

Oczywiście niełatwo było się uwolnić od myśli o Brianie, skoro gdziekolwiek się odwrócił, miał ją przed oczami: na billboardach, w telewizji, w prasie bulwarowej. Na pewno nie było to łatwe, szczególnie że mieszkali w tym samym mieście. Na szczęście Briana dużo podróżowała ze względu na swoją pracę top modelki, a on także często wyjeżdżał służbowo w związku ze swoją praktyką prawniczą. Melbourne było wystarczająco dużym miastem, aby nie musieli bez przerwy na siebie wpadać.

- Ricku, czy bierzesz Kimberley za małżonkę i ślubujesz jej miłość, wierność...

Ale dopiero teraz, widząc Brianę we własnej osobie, mając ją tak blisko, zorientował się, dlaczego mu zależało, aby zdobyć zaproszenie na pokaz nowej kolekcji Blackstone Jewellery w Sydney w zeszły piątek, a także dlaczego nie żałował, że przyjął zaproszenie Kim na dzisiejszą ceremonię. Jako jedynemu z rodziny Hammondów, nie było mu łatwo na ślubie Blackstone'ów, ale gdy tylko dostrzegł Brianę, nagle dzień wydał mu się pełen ekscytujących możliwości pomimo obecności Jake'a Vance'a, który nieustannie jej towarzyszył.

- Kimberley, czy bierzesz Ricka za męża i ślubujesz mu miłość, wierność...

Jarrod spojrzał z irytacją na mężczyznę siedzącego obok Briany. Ta para stała się ostatnio szczególnie pożądanym obiektem sensacji dla dziennikarzy, którzy nie wahali się opublikować dość intymnych zdjęć przy okazji walentynek przed kilkoma tygodniami. To właśnie ich głównie, nierozłącznych, można było oglądać na zdjęciach z pokazu ostatniej kolekcji w zeszłym tygodniu. Czy byli kochankami? Prawdopodobnie, podsumował Jarrod, absolutnie niezadowolony z nagłego przyływu zazdrości, jaki poczuł na myśl o Brianie w łóżku innego mężczyzny.

- Kimberley, przyjmij tę obrączkę, jako znak mojej miłości...

Niech to szlag! Czyżby był aż takim masochistą, żeby się zakochiwać właśnie w tej kobiecie? Czyż nie postanowił już ostatecznie, że prześpi się z Brianą tylko po to, aby się dowiedzieć wszystkiego, czego tylko mógł o jej siostrze, przez wzgląd na dobro własnego brata? Wciąż nie mógł się otrząsnąć po tym, jak zobaczył Matta kom-

pletnie załamane i zgorzkniałe zaledwie przed dwoma tygodniami. Choć obydwoj byli adoptowani, łączyła ich silna, braterska więź i Jarrod postanowił, że zrobi wszystko, co będzie w jego mocy, aby Matt odnalazł wewnętrzny spokój po tragedii, jaka go spotkała. Ale też nie mógł się dziwić rozpaczy brata, skoro jego żona, Marisa, zginęła w katastrofie lotniczej przed dwoma miesiącami, wraz z Howardem Blackstone'em i czterema innymi osobami. To oczywiście wywołało lawinę podejrzeń i plotek, znaków zapytania, na które nikt nie znał odpowiedzi, oprócz może Briany Davenport.

Nie ulegało wątpliwości, że musiała wiedzieć, dlaczego jej siostra znajdowała się na pokładzie samolotu Howarda w dniu wypadku. Musiała też wiedzieć, czy jej siostra miała romans z tym człowiekiem, wrogiem rodziny Hammondów, od kiedy jego chciwość podzieliła rodzinę przed laty. Ale nic nie mówiła.

A potem czekał ich jeszcze większy szok, kiedy odczytano testament Howarda i okazało się, że wyznaczył Marisę na swoją spadkobierczynię. Siedmiocyfrowa liczba oraz cała kolekcja Blackstone Jewellery były niezłym spadkiem jak dla tak młodej kobiety. A to z kolei sprowokowało wątpliwości, czy przypadkiem mały Blake nie był synem Howarda. Nie pomagał fakt, że chłopiec miał tak samo ciemne włosy i ciemną karnację jak Howard, w odróżnieniu od blond włosów Matta. Jarrod poczuł się chory na samą myśl o tym, co musiał teraz przechodzić jego brat.

- Ogłaszam was mężem i żoną!

Niech to diabli! Cała rodzina Blackstone'ów dość już zła wyrządziła jego rodzinie. Jego rodzice byliby kompletnie załamani, gdyby się miało okazać, że Blake nie jest ich wnukiem. Oczywiście nie wpłynęłoby to na uczucia do chłopca, którego uwielbiali. Ale wiedział, jak czułby się Matt, gdyby się dowiedział, że Blake nie jest jego synem...

I właśnie wtedy Briana spojrzała na niego niepewnie, zupełnie jakby jego myśli przyciągnęły spojrzenie jej błękitnych oczu, w które Jarrod wpatrywał się zdecydowanie i już bez żadnych wątpliwości.

To była kobieta, którą chciał mieć. I która będzie jego.

Czekając, aż zasiądą do weselnego przyjęcia, Briana sączyła powoli wybornego szampana i słuchała z zachwytem, jak Jessica Cotter opowiadała o swojej radości z zajścia w ciążę, co zostało zupełnie niedawno oficjalnie ogłoszone. Rozmawiały ze sobą przy okazji pokazu w ostatni piątek, ale obie były wówczas bardzo zajęte i miały dla siebie tylko chwilę. Tym razem mogły naprawdę nadrobić zaległości.

- Ryan jest przerażony, choć próbuje się zachowywać tak, jakby już wielokrotnie zostawał ojcem - powiedziała konfidencjonalnie Jessica, spoglądając czule na mężczyznę, który rozmawiał przy stołach ze swoją siostrą, bohaterką ślubnej uroczystości, Kim.

- Jesteś naprawdę szczęściarą, Jess - wyznała Briana, z lekką nutą zazdrości o szczęście koleżanki, ale życząc jej jak najlepiej z całego serca.

- Wiem - potwierdziła Jessica.

Potem jej wzrok przesunął się na kobietę stojącą obok Ryana, jego siostrę. Nie było najmniejszych wątpliwości, że oboje pochodzą z rodziny Blackstone'ów.

- Czy Kim nie wygląda absolutnie zachwycająco. Biała suknia jest piękna, a jeszcze przy jej ciemnych włosach i zielonych oczach całość wprost zapiera dech w piersiach.

Briana spojrzała uważnie na Kimberley Blackstone, obecnie już Kimberley Perini, ubraną w suknię od najlepszego australijskiego projektanta.

- Całkowicie się z tobą zgadzam. Wygląda nieziemsko.

- Założę się, że Rick myśli dokładnie tak samo - podsumowała Kim. - Ten ślub musi być dla nich czymś zupełnie innym po tym, jak się pobierali po raz pierwszy w Las Vegas. No cóż, to tylko dowodzi, że rozwód nie zawsze musi być czymś ostatecznym.

- Myślę, że to zależy od pary - odpowiedziała Briana, myśląc o swoich znajomych ze świata mody. Ten zawód nie sprzyjał stałym związkom.

- Miałam cię zapytać... - zaczęła Jessica, przerywając jej rozmyślenia - skontaktowałaś się już z Quinnem Everardem w sprawie diamentów, które Marisa zostawiła w twoim sejfie?

Na myśl o zmarłej tragicznie siostrze Brianie ścisnęło się serce.

- Tak, dzwoniłam do niego kilka dni temu. Byłam ostatnio dość zajęta, a poza tym odkładałam to, ile się dało. Praca, a poza tym ojciec, śmierć mamy, wypadek Marisy... Diamenty nie były dla mnie żadnym priorytetem.

- Doskonale to rozumiem - powiedziała Jessica ze współczuciem. - O siebie też powinnaś zadbać.

- Tak, wiem - potwierdziła Briana, dziękując w duchu przyjaciółce za troskę. - W każdym razie Quinn powiedział, że mogę przynieść diamenty do jego biura. W tej chwili jest w podróży służbowej, ale mogę je zostawić u jego asystenta. Zrobię to jutro rano. Szczerze mówiąc - ciągnęła z grymasem niechęci - ciekawa jestem ich wartości, żeby móc zdecydować, co z nimi zrobić. Matt powiedział, że nie chce niczego, co należało do Marisy, ale ja po prostu nie mogę ich zatrzymać.

Jessica przytaknęła ze zrozumieniem.

- Racja. Wiesz, Quinn jest odpowiedni do tych spraw. Ma doskonałą reputację, jeśli chodzi o wyceny kamieni szlachetnych. Słyszałam, że... - przerwała na chwilę, spoglądając z niepokojem na dwóch mężczyzn po drugiej stronie stołu. - Wybacz, myślę, że jestem potrzebna. Rick i Ryan sprawiają wrażenie, jakby mieli zaraz skoczyć sobie do oczu. Mężczyźni! - dodała z żartobliwym poczuciem wyższości.

Briana zachichotała, widząc, jak Jessica spieszy na odsiecz, by zapobiec ostrej kłótni, która wisiała w powietrzu. Wiedziała jednak aż za dobrze, jakie napięcia istniały w rodzinie Blackstone'ów. Nie to, żeby ktokolwiek z nich wykorzystywał kontrowersyjną śmierć jej siostry i ich ojca przeciwko niej. Rick i Ryan odnosili się do niej z szacunkiem, a Jessica i Kim były jej przyjaciółkami. Nie zapominając o Soni Hammond i jej uroczej córce Danielle. Nawet jeśli nie były one związane więzami krwi z Blackstone'ami, należały do rodziny i odnosiły się do niej bardzo ciepło na pogrzebie Howarda, a i dziś powitały ją z radością.

Oczywiście nie mogła myśleć o Blackstone'ach bez Matta Hammonda. Jej szwagier był szczerym i prawym mężczyzną, który nie zasługiwał na ten szczególny spadek w postaci wątpliwości i domysłów, jaki jej siostra zostawiła jemu i ich mło-

demu synowi, Blake'owi. Adopcyjni rodzice Matta, Katherine i Oliver Hammondowie, wspaniale traktowali Marisę, ale jej siostra chyba ich nie doceniała.

A jeśli chodziło o starszego adoptowanego syna... dla Briany było jasne, że za ugrzecznością pozą Jarroda kryło się przekonanie, że ona i Marisa dzieliły uwielbienie dla łatwego i bogatego życia, z którego korzystała jej siostra, będąc żoną Matta.

Tylko że to wyobrażenie mijало się z prawdą. Może Marisa sprawiała wrażenie, że ciągle goni za czymś lepszym, ale ona, Briana, była naprawdę zadowolona ze swojego życia. I czuła się nawet winna z tego powodu. Być może, gdyby udało jej się bardziej zbliżyć do Marisy, mogłaby zrozumieć, co jej siostra robiła w jednym samolocie razem z Howardem Blackstone'em i dlaczego zostawił jej diamenty w swoim testamencie. Na to nie znajdowała odpowiedzi, jakkolwiek by próbowała.

Szkoda tylko, że Jarrod nie wydawał się o tym przekonany.

I właśnie wtedy jej spojrzenie spotkało wzrok tego mężczyzny. Briana odniosła wrażenie, że dookoła nich zapadła głęboka cisza. Oczywiście tylko w przenośni, ponieważ panował gwar przyjęcia weselnego. W wyglodniałym spojrzeniu Jarroda Hammonda nie było już żadnej metafory. Zawsze dostrzegała w jego oczach ten głód... nie była pewna czego. Przez ten cały czas, kiedy się znali, on nie wykonał żadnego gestu w jej kierunku.

Nie żałowała tego. Postanowiła nie wiązać się już z żadnym wysoko postawionym i bogatym mężczyzną. Nie po tym jak Patrick, jej eksmenedżer i partner, zainwestował praktycznie wszystkie jej pieniądze w wysoko ryzykowne przedsięwzięcie i wszystko stracił.

Nie, naprawdę nie potrzebowała do życia żadnego mężczyzny. A już na pewno nie Jarroda Hammonda.

Nagle on zaczął iść w jej kierunku. Chciała przed nim uciec jak najszybciej, najlepiej na najwyższy pokład, gdzie morska bryza mogłaby ochłodzić jej rozpalone policzki, ale jej niebotycznie wysokie szpilki trzymały ją jak przykutą w miejscu.

- Witaj, Briano - wymruczał i pochylił się, by pocałować ją w policzek, na którym jego usta zatrzymały się o jeden oddech za długo. - Można odnieść wrażenie, że ostatnio często na siebie wpadamy.

- Owszem - odparła, czując drzenie we własnym głosie. - Nie spodziewałam się ciebie tutaj - dodała znacząco.

- Naprawdę? - zapytał, a jego oczy przybrały zimny i twardy wyraz. - Dlaczego? Kim jest moją kuzynką.

- Zgadza się. - Poza tym Kim jeszcze nie tak dawno pracowała dla Hammondów. Ale to mógł być tylko pretekst do jego obecności tutaj, a nie wytłumaczenie. Hammondowie i Blackstone'owie, mimo powiązań rodzinnych, ostatnimi laty przeczucali się oskarżeniami. Marisa wspomniała kiedyś, jak ojciec Jarroda, Oliver, oskarżył Howarda Blackstone'a o dość ciężkie przewinienia włącznie z tym, że poślubił jego siostrę dla pieniędzy. Z kolei Howard oskarżył Olivera o zorganizowanie porwania jego dwuletniego syna, Jamesa Blackstone'a. Dziecko nigdy nie zostało odnalezione.

- To raczej ja jestem zaskoczony, widząc cię tutaj - oświadczył Jarrod, choć Briana wiedziała, że niewiele rzeczy mogło zaskoczyć kogoś takiego jak on. Miała przeczucie, że wiedział, że ona tutaj dziś będzie.

- Pracowałyśmy razem z Kim przy organizacji kilku pokazów firmy Blackstone - powiedziała defensywnie. - Zaprzyjaźniłyśmy się. Nie uważasz, że wygląda dziś szczególnie pięknie? - zapytała, odwracając wzrok w kierunku przyjaciółki, ale głównie po to, aby nie patrzeć dłużej na Jarroda.

- Zgadzam się z tym - potwierdził uwodzicielskim tonem, który sprawił, że musiała na niego spojrzeć.

Okazało się, że lata doświadczenia w charakterze modelki nie bardzo pomagały w powstrzymaniu fal gorąca, które ogarniały całe jej ciało. Może łyk zimnego szampana coś na to pomoże, pomyślała, wychylając kieliszek.

- Jak ci się podobała ceremonia? - zapytała, aby rozładować napiętą atmosferę.

- Ślub jak ślub - odparł rzeczowo, wzruszając ramionami.



Rozbawiła ją ta typowo męska reakcja.

- Naprawdę? Jesteśmy na luksusowym jachcie, mamy przepiękny wieczór, a córka jednego z najbogatszych przedsiębiorców po raz kolejny wychodzi za ulubieńca swojego ojca. Nie, to nie jest zwykły ślub. To ślub w rodzinie Blackstone'ów w całej pełni.

Kąciki jego ust podniosły się w seksownym uśmiechu.

- Czy Blackstone'owie płacą ci, żebyś ich promowała w ten sposób?

Briana zaśmiała się.

- Byłabym głupia, gdybym ich nie promowała, prawda?

Jarrod spojrział na nią z powagą.

- A ty wcale nie jesteś głupia, czy tak?

Uśmiech zniknął z jej twarzy w jednej chwili.

- To nie zabrzmiało jak komplement.

Przez chwilę oboje przyglądali się sobie w milczeniu.

- Naprawdę jestem pełen podziwu. Osiągnęłaś ogromny sukces zawodowy.

Co on chciał przez to powiedzieć?

- To nadal nie brzmi zbyt sympatycznie.

- A więc lubisz, jak ci się prawi komplementy?

Briana zdecydowała się nie poddawać.

- Nie wiedziałeś? Muszę usłyszeć przynajmniej jeden komplement na godzinę.

Czy to nie cecha każdej modelki? Nie wiedziałeś, że one potrzebują podziwu i adoracji jak roślina wody?

- Możliwe, w końcu jesteś top modelką. Naprawdę najlepszą.

- Więc potrzebuję najlepszych komplementów - skwitowała.

Miała ochotę sięgnąć po kolejny kieliszek szampana, ale się powstrzymała.

Chyba będzie potrzebować większej dozy trzeźwego podejścia.

- Podobno jestem zupełnie niezły w prawieniu komplementów - zauważył prowokacyjnie Jarrod.

- Nie wątpię - odparła, rozglądając się odruchowo.

Gdzie, u licha, podział się Jake? Nigdy go nie ma, kiedy jest potrzebny. Po chwili dostrzegła, jak rozmawiał rozbawiony z Danielle Hammond.

- Można odnieść wrażenie, że twój partner nieźle się bawi.

Briana wzruszyła ramionami.

- Więc nie jesteś typem zazdrosnej kobiety?

- Niekoniecznie.

Lubiła towarzystwo Jake'a, ale nawet jeśli był bardzo przystojny i czarujący, był tylko jej przyjacielem. A poza tym kimś, kto nie miał nic wspólnego z Blackstone'ami, co stanowiło jego największą zaletę. Nie zamierzała jednak mówić o tym Jarrodowi. Rozglądała się po sali, starając się odwrócić swoją uwagę od niego, mając nadzieję, że się znudzi i zostawi ją w spokoju.

Na pokładzie było ponad sześćdziesięcioro gości, ale większość twarzy była jej nieznana. Dostrzegła Sonię Hammond rozmawiającą z Garthem Buickiem czarującym sekretarzem w firmie Howarda. Byli zupełnie niedaleko i Briana mogła usłyszeć, jak się umawiali na wspólne zeglowanie. Coś w sposobie, w jaki na siebie patrzyli, a być może w sposobie, w jaki starali się na siebie nie patrzeć, sprawiło, że zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie ma czegoś między nimi. Jeśli tak, to tym lepiej. Stanowili dobraną parę. Sonia, która, będąc tuż przed pięćdziesiątką, zachowała świetną figurę i aż emanowała klasą i elegancją, dobrze pasowała do czarującego mężczyzny, tylko kilka lat starszego od niej.

- Czy zawsze masz do innych tyle zaufania? - nalegał Jarrod.

- Niestety nie - odpowiedziała, marszcząc brwi.

- Co takiego się stało? Czy ktoś zawiódł twoje zaufanie? - drażył, zachowując kamienny wyraz twarzy.

Do czego on dąży? Wystarczyło na niego spojrzeć, aby się przekonać, że jest typem człowieka, który nie odpuszcza.

- Nic, co mogłoby cię zainteresować - odparła wymijająco, mimo że serce waliło jej jak oszałałe.

- Ależ owszem, zapewniam cię.

- Daj spokój, Jarrod. Naprawdę nie ma o czym mówić. - Żeby to udowodnić zdecydowanym gestem włożyła sobie do ust kanapkę, którą wzięła z tacy kelnera szczęśliwie przechodzącego obok.

- Pozwól, że ja o tym zadecyduję.

- Myślałam, że jesteś prawnikiem, a nie sędzią - odpowiedziała zaczepnie, pochłaniając następną kanapkę.

Jarrod wybuchnął śmiechem.

- Nie spodziewałem się, że jesteś taka bystra.

To dlatego, że nigdy wcześniej nie dawała mu okazji, aby mogli się bliżej poznać. Dlaczego więc robi to teraz? Albo, co ważniejsze, dlaczego jemu zależy właśnie teraz, aby się bliżej poznali? Z niepokojem patrzyła, jak jego wzrok opuszcza się na jej usta, a wyraz twarzy świadczy o tym, że wyobraża sobie, jak by to było, gdyby je całował.

Nagle obok pojawiła się Kim z Rickiem.

- Chcielibyśmy zrobić sobie z wami zdjęcie!

- Może później, Kim. - Jarrod pocałował młodą mężatkę przelotnie w policzek i bez słowa odszedł w stronę swoich znajomych.

- Nie martw się, Kim - powiedziała Briana, widząc zawiedzioną minę przyjaciółki. - Będzie więcej miejsca dla mnie. Wiesz, że uwielbiam być w centrum uwagi.

Kim uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dzięki.

Później, w trakcie uroczystej kolacji, Sonia pytała Brianę, jak udaje jej się tak świetnie radzić sobie z tym, że na każdym zdjęciu wychodzi wprost doskonale.

- Masz takie wrażenie, bo widziałas może dziesięć procent moich zdjęć - odpowiedziała ze śmiechem.

Często spotykała się z tym, że ludzie nie mieli pojęcia o tym, jak trudny jest jej zawód. Wiedziała, że byliby bardzo zaskoczeni, gdyby im opowiedziała choćby połowę. Zaczęła pracę jeszcze jako nastolatka, ale o wiele bardziej podobało jej się stanie za obiektywem niż przed nim. Może kiedyś, gdy odzyska choć część pieniędzy,

które stracił Patrick, uda jej się zrealizować te marzenia. Ale zanim to nastąpi, musi się uśmiechać do kamery albo prezentować biżuterię Blackstone'ów. Aczkolwiek udział w tym akurat przyjęciu nie był dla niej uciążliwy. Pomijając jedynie obecność Jarroda.

Zauważyła ostatnio, że pojawiał się wszędzie tam, gdzie i ona. Na ostatnim pokazie nowej kolekcji czuła się w pełni profesjonalnie do momentu, w którym zobaczyła go wśród publiczności. I właśnie wtedy, czując na sobie jego wzrok, miała wrażenie, że bardziej eksponuje samą siebie niż biżuterię Blackstone'ów. A teraz, nawet będąc pogrążony w rozmowie z Vincentem Blackstone'em, starszym bratem Howarda, od czasu do czasu rzucał jej znaczące spojrzenia.

- Sprawialiście wrażenie bardzo spoufalonych z Jarrodem Hammondem - wymruczał jej do ucha Jake właśnie w chwili, gdy złapała się na tym, że znów szuka wzrokiem Jarroda.

- Jesteśmy w pewnym sensie spowinowaceni. Nic szczególnego - rzuciła.

- Czyżby? - zauważył Jake z pełną arogancji miną mówiącą „mnie nie oszukasz”.

Briana zdecydowała, że tego wieczoru nie spojrzy więcej na Jarroda. Postanowiła skupić się na wyśmienitych potrawach, które kelnerzy zaczęli serwować, na przemówieniach oraz innych gościach. Wkrótce nowożeńcy zatańczyli pierwszy taniec, zachęcając pozostałych do zabawy. Po chwili dołączyli do nich też Briana i Jake.

Wydawało jej się, że Jarrod opuścił przyjęcie. Na początku obawiała się, że zaraz go zobaczy przed sobą, ale gdy to nie nastąpiło, musiała szybko wziąć pod kontrolę uczucie rozczarowania, które pojawiło się nie wiadomo dlaczego. Nigdy więcej nie pozwoli, aby jakikolwiek mężczyzna ją rozczarował. Niestety, nie było to takie łatwe, szczególnie, gdy patrząc z obawą w stronę portu, zobaczyła Jarroda wysiadającego na brzeg z małej łodzi.

Nawet się nie pożegnał. Miała wrażenie, jakby wieczór już się dla niej skończył. Gdy po pewnym czasie przyjęcie dobiegło końca i jacht zawinął do portu, goście,

otoczeni kordonem ochroniarzy przed natrętymi paparazzi, przesiadali się do swoich luksusowych limuzyn.

- Świetnie sobie z tym wszystkim poradzili - zauważył Jake.

- To prawda - przyznała.

Milczeli, podczas gdy limuzyna podwoziła ich do apartamentu w centrum Sydney, w którym mieszkała Briana.

- Świetnie się bawiłem - powiedział Jake, odprowadzając ją do drzwi. Gdy je otworzyła, pochylił się, aby ją pocałować. Robiła to z Jake'em już wcześniej i zawsze były to miłe doznania, ale tym razem pragnęła pocałować go naprawdę. I chciała, żeby on zawładnął jej wargami tak, jakby była jedyną kobietą na ziemi, której pożądał. Niestety, jeszcze zanim Jake oderwał usta od jej warg, uświadomiła sobie, że jego pocałunek może być tylko zwykłym pocałunkiem, niczym więcej.

- Śpij dobrze - rzucił Jake na pożegnanie i poszedł w stronę windy.

Briana czuła się nieznośnie rozczarowana. Jake był bez wątpienia przystojnym i atrakcyjnym mężczyzną, który umiał całować. Szkoda tylko, że nie poczuła absolutnie niczego, gdy ich usta zetknęły się w czymś, co miało być namiętną pieśczołą. Byłoby zupełnie inaczej, gdyby to Jarrod Hammond ją całował. Co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka Briana zostawiła diamenty w biurze Quinna Everarda. Po kilku dniach w Sydney, które wypełnione były głównie spotkaniami z jej agentem, kupiła bilet na samolot do Melbourne. Po przylocie na miejsce wybrała się najpierw do domu rodziców, aby sprawdzić, co z tatą. Dopiero potem pojedzie do siebie, do swojego mieszkania po drugiej stronie miasta. Musiała się przygotować na kolejny pokaz, który miał odbyć się w najbliższy weekend w głównym holu kasyna.

Było wczesne popołudnie, gdy parkowała samochód przed, zbudowanym z kamienia domem rodziców, który kupili wiele lat temu, gdy się zdecydowali przeprowadzić z Sydney do Melbourne. Nigdy nie byli bogaci, ale mogli żyć wygodnie. Jej matka po tym, jak dostała spadek po bezdzietnej ciotce, nalegała nawet, aby ją i Marisę wysłać do najlepszych prywatnych szkół w Melbourne.

Gdy Ray Davenport otworzył drzwi wejściowe, Briana zauważyła, że ojciec wygląda na zmęczonego. Wiele przeszedł, trzymając w sekrecie chorobę mamy, aż wreszcie rak osiągnął stadium, w którym nie było już dla niej ratunku.

- Napijesz się kawy, kochanie? - zapytał, prowadząc ją do kuchni.

- Chętnie, tato. Dziękuję - odpowiedziała, idąc za nim i obserwując z troską, jak bardzo ostatnie tragedie go przygnębiły. - Wiesz, oddałam te diamenty do wyceny.

- Diamenty?

- Te, które Marisa zostawiła w moim sejfie.

- Faktycznie, mówiłaś, że znalazłaś je w sejfie zaraz po katastrofie.

Znalazła je przez przypadek, bo była tak przepełniona bólem po stracie siostry, że zupełnie zapomniała, że Marisa jakiś czas temu prosiła ją o kod do sejfu, żeby móc tam przechować swoją biżuterię. Dzielenie sejfu z siostrą nie stanowiło dla niej żadnego problemu. Marisa mieszkała też u niej w apartamencie przez jakiś czas, podczas gdy ona i ojciec wrócili do Melbourne po pogrzebie Barbary Davenport. To od tego momentu zaczęła mieć wrażenie, że siostra coraz słabiej radzi sobie z rzeczywistością. A było to zaledwie kilka tygodni przed katastrofą samolotu. Śmierć matki kompletnie

załamała Marisę, ale Briana nie mogła znaleźć uzasadnienia dla jej pobytu wówczas w Sydney.

Szczególnie, gdy zaczęto ją widywać w towarzystwie Howarda Blackstone'a. A miała przecież wspaniałego męża i małego synka, którzy czekali na jej powrót w Nowej Zelandii.

Nie wiedziała, dlaczego Matt powiedział, że nie chce słyszeć o żadnej biżuterii, jaka mogłaby należeć do Marisy, czuła jednak, że jej szwagier, pogrążony w bólu, nie myślał trzeźwo w tym momencie. Dlatego zdecydowała, że odda diamenty do wyceny. Jeśli okazałyby się, że są wartościowe, będzie je mogła przechować dla Blake'a jako spadek po matce. A może Matt któregoś dnia wybaczy żonie i będzie chciał, aby mu je zwróciła? W każdym razie przynajmniej tyle mogła zrobić dla Marisy.

- Powiedziałaś, że oddałaś je do wyceny? - zapytał ojciec, a Briana ponownie zauważyła, że nie wyglądał dobrze.

- Tato, czy wszystko w porządku?

Odpowiedziała jej cisza.

- Tato?

Podniósł głowę i spojrzał na nią, a w jego oczach zobaczyła rozpacz, która ją przeraziła.

- Jestem złodziejem, Briano. Ukradłem pieniądze.

Briana musiała się przesygnąć.

- Co takiego?!

- Okradłem Howarda Blackstone'a.

Briana wpatrywała się w niego zaszokowana.

- O czym ty mówisz?! Co za pieniądze ukradłeś?!

- Milion dolarów.

Briana wciąż nie mogła się pozbierać po wyznaniu ojca. Zmartwiona i zamyślona siedziała w sobotni wieczór w kasynie, przy stoliku do gry. Ogromnie dużo ją kosztowało, by się skupić na dzisiejszym pokazie, a następnie na przyjęciu koktajlo-

wym, ale w jakiś sposób udało jej się utrzymać profesjonalny uśmiech na twarzy. Kiedy jej obowiązki już się skończyły, nie była w stanie wrócić do domu, została więc w kasynie.

Nie co dzień ojciec wyznaje córce, że ukradł milion dolarów. W dodatku z tajnego konta, o którym wiedział, ponieważ pracował jako księgowy jednego z najbogatszych przedsiębiorców w Australii. Niestety, nawet najbardziej czyste moralnie powody nie mogły usprawiedliwić tego przestępstwa i uchronić go przed więzieniem. Oczywiście fakt, że te pieniądze przeznaczone były na leczenie jego żony, a następnie na kosztowną podróż, gdy diagnoza była już nieodwołalna, mogły wzbudzić sympatię zwykłych ludzi, ale prawo było prawem.

Aż strach było myśleć o tym, jakie medialne piekło by się rozpętało, gdyby ta wiadomość dotarła do dziennikarzy. Na pewno pojawiłyby się plotki i domysły, że jej ojciec nigdy nie wybaczył Howardowi, że zwolnił Barbarę z pracy zaraz po tym, jak zaszła w ciążę z Marisą. Nawet jeśli Davenportowie postanowili zerwać wszelkie więzy i wyprowadzili się z Sydney do Melbourne, nie byli w stanie wykreślić Blackstone'ów ze swojego życia. Marisa pracowała dla nich w marketingu i sprzedaży, następnie dołączyła Briana, jako czołowa modelka. A potem okazało się, że Marisa znalazła się w samolocie Howarda i zginęła razem z nim w katastrofie. Los chciał, aby więzy między tymi dwiema rodzinami trwały.

Jak na ironię losu, najlepiej opłacana modelka w Australii nie była w stanie pomóc finansowo swojemu ojcu. Jej kolejny milionowy kontrakt z firmą Blackstone'ów miał być podpisany za trzy miesiące, ale dopóki nie miała go w garści, nie mogła na niego liczyć. Do tego czasu mogła się zaledwie utrzymać. Wszystko dzięki genialnemu zmysłowi inwestycyjnemu Patricka, pomyślała z goryczą. Nie mogła i nie chciała przyznać się przed rodzicami, że wszystko straciła, i pozwoliła im wierzyć, że inwestycja na pewno jej się opłaci.

Nagle ktoś usiadł obok niej i widok tego mężczyzny sprawił, że zadrżała.

- Jarrod!



- Cześć, Briano - rzucił najnaturalniej w świecie, a jego głęboki głos i spojrzenie błękitnych oczu odebrały jej na chwilę mowę.

- Ty... wiedziałeś, że tu będę, prawda?

- Skąd ci to przyszło do głowy? - prychnął, unosząc brwi.

- To dla mnie zbyt wiele jak na zbieg okoliczności - oświadczyła pewnie.

- Być może. - Wzruszył ramionami.

Briana potarła dłonią zmarszczone czoło.

- Chciałeś się ze mną zobaczyć?

- A jak myślisz? - wyszeptał.

Szalone serce biło stanowczo zbyt szybko.

- Miałam na myśli, czy chciałeś ze mną o czymś porozmawiać?

Z uwodzicielskiego wyraz twarzy Jarroda stał się nieprzejednany.

- Tak.

Briana czekała, aż powie coś więcej, ale gdy to nie nastąpiło, zdecydowała się przejąć inicjatywę.

- Słucham więc.

- Nie tutaj. - Wstał i chwycił ją zdecydowanie za nagie ramię, wywołując ostrzegawczy dreszcz. - Może napijemy się czegoś, siedząc w wygodnych kanapach w salonie obok?

Briana miała wrażenie, że jego siła przyciągania zaraz ją pochłonie. Chciała powiedzieć „nie”, ale nie była w stanie wymyślić wiarygodnej wymówki.

- Dobrze, ale tylko na chwilę.

Gdy wstała i w pełni zaprezentowała się w koktajlowej sukience, zobaczyła aprobatę i podziw w jego oczach. Czowała, jak rozgrzewa ją szczególne ciepło, gdy prowadził ją do dyskretnego salonu, w którym goście kasyna mogli zamówić drinki i spokojnie porozmawiać, siedząc wygodnie w fotelach i na kanapach, przy subtelnym oświetleniu lamp na okrągłych stolikach.

Gdy usiedli, kelner zjawił się natychmiast. Po chwili zgodziła się na sugestię Jarroda, aby wzięli po lampce koniaku. To powinno ukoić nerwy, pomyślała, patrząc

na niego, gdy składał zamówienie. Domyślała się, że jego pewność siebie i wyrafinowanie musiały przyciągać wiele kobiet.

Ubrany był niezobowiązująco. Ciemne spodnie i sportowy sweter najlepszej marki wyglądały na nim jednak tak, jakby sam był modelem. Gdyby tylko nie ten nieodgadniony, twardy wyraz twarzy... Jego niebieskie oczy wyraźnie wskazywały na pewną arogancję, która nigdy nie pozwoliłaby, aby ktokolwiek cokolwiek mu dyktował, a już na pewno nie fotograf zza obiektywu.

- Jesteś dziś sama? Widzę, że Jake Vance nie zdecydował się towarzyszyć ci - powiedział, gdy tylko kelner się oddalił.

- Dałam mu dziś wolne - odparowała.

Kąciaki jego pełnych i pociągających ust zadrżały w tłumionym uśmiechu.

- To znaczy, miał na dzisiaj inne plany - spróbowała sprostować.

Jarrood przestał się uśmiechać i spojrzał na nią prosto i szczerze.

- Czyli ty i Jake jesteście parą.

Briana odwróciła głowę.

- Sądzę, że to nie twoja sprawa.

Spojrzenie Jarroda stało się bardziej czujne.

- Więc jednak jest coś między wami.

Briana czuła się trochę wyprowadzona z równowagi tym przepytywaniem. Nie była pewna, czego Jarrod od niej oczekuje.

- Chciałeś porozmawiać - przypomniała mu, zakładając nogę na nogę, jakby chciała zakończyć temat.

Jej wspaniałe i zgrabne nogi w cieniutkich jedwabnych pończochach natychmiast przyciągnęły jego uwagę. Podziwiał je przez chwilę, a następnie spojrzał jej prosto w oczy.

- Czy ty i Jake jesteście kochankami?

Briana otworzyła szeroko oczy z niedowierzaniem.

- Nie wierzę, że to powiedziałaś.

Jarrood wytrzymał jej spojrzenie.

- Powiedz mi prawdę, Briano.

Briana czuła, że za chwilę zupełnie straci nad sobą kontrolę i panika weźmie górę.

- Dlaczego pytasz mnie o to wszystko? Dlaczego tak bardzo cię interesuje, co jest między Jake'em a mną?

- Ponieważ jeśli on cię nie chce, ja chętnie z tego skorzystam.

Briana potrząsnęła głową, kompletnie zaszokowana.

- Co?!

- Chciałbym, abyś została moją kochanką - powiedział dobitnie, nie pozostawiając żadnych wątpliwości.

- Nie mówisz poważnie! - krzyknęła w totalnym osłupieniu.

- Może zaprzeczysz, że i ty mnie pragniesz?

Briana starała się przełknąć czy odetchnąć, ale jej gardło było zupełnie ściśnięte. Podobnie jak serce, które chyba całkowicie zapomniało, że powinno bić.

- Ależ absolutnie nie! - skłamała, zdając sobie jednocześnie sprawę, że to, co powiedziała, zabrzmiało aż nazbyt dwuznaczne, i że może właśnie powiedziała całą prawdę.

- Dlaczego wydajesz się tak bardzo zaskoczona? Myślałem, że kobieta taka jak ty jest raczej przyzwyczajona do tego rodzaju propozycji.

Briana poczuła, jak na szczęście narastająca wściekłość bierze górę nad zawstyżeniem.

- Myślisz tak tylko dlatego, że jestem modelką?

- A z jakiego by innego powodu? - potwierdził Jarrod słodkim głosem, po czym gestem podziękował kelnerowi, który przyniósł im koniak.

Briana zacisnęła usta. Już na przyjęciu Jarrod pozwolił sobie na dwuznaczny komentarz, odnosząc się do sukcesu, jaki osiągnęła w swojej branży. Nie odebrała tego jako komplement, a to, co powiedział przed chwilą, było równie od niego dalekie. Czy według Jarroda osiągnęła szczyt swojej kariery przez łóżko? Zadrżała na samą myśl o tym i zrobiło jej się szalenie przykro, że właśnie on tak myślał, choć nawet nie

wiedziała, dlaczego zależy jej na tym, by miał o niej dobrą opinię. Nagle pomyślała, że może powinna mu odpowiednio odpłacić za jego bezczelność. W sumie, czemu nie.

- W porządku. Prześpię się z tobą - powiedziała lekko. - Za milion dolarów.

Ku swojej satysfakcji zauważyła, że to, co powiedziała, wstrząsnęło nim, nawet jeśli trwało to tylko mgnienie oka, zanim znów zdążył przybrać profesjonalny wyraz twarzy.

- To nie jest problem.

Briana osłupiała.

- Co?!

Jarrood spojrział na nią zimno i powiedział nieodgadzionym tonem:

- Prześpisz się ze mną, a ja zapłacę ci milion dolarów.

Briana zaczęła naprawdę żałować, że zdecydowała się na tę prowokację.

- Ale... ale ty przecież nie masz tyle pieniędzy!

Jego brwi uniosły się w niedowierzaniu.

- Naprawdę tak sądzisz?

O Boże! Ale z niej idiotka! Przecież nie tylko pochodził z jednej z najbogatszych rodzin w Australii, ale prowadził też własne interesy jako wzięty adwokat.

Oczywiście, że mógł mieć milion dolarów. Nawet kilka. Teraz najważniejsze było zachować twarz.

- Więc... jakieś niejasne interesy, Jarrod?

Spojrzenie jego oczu stało się wyraźnie ostrzegawcze.

- Nie. To akurat zostawiam Blackstone'om.

- Mówimy o moim pracodawcy - powiedziała zimno.

- To niczego nie zmienia. Doskonale wiesz, że Blackstone nigdy nie był święty.

Wziął do ręki kieliszek i podał jej.

- A teraz, wracając do naszej umowy...

Briana wzięła kieliszek i poczuła zimny dreszcz strachu, który nią wstrząsnął.

- Zatrzymaj swoje pieniądze, Jarrod. Nie potrzebuję ich.

Prawda była jednak zupełnie inna. Rozpaczliwie ich potrzebowała. Nawet nie mógł się domyślić jak bardzo.

- Masz może inną propozycję? - zapytał profesjonalnym tonem prawnika, który jeszcze bardziej ją przeraził.

- Nie - odpowiedziała i napiła się koniaku, mając nadzieję, że jej odmowa zabrzmiała wystarczająco silnie.

- Zawsze możemy porozmawiać o większej sumie - zaznaczył.

Pieniądze. Oczywiście! W tej właśnie chwili zdała sobie sprawę, że swoją sugestią utrafiła w jego przekonanie, że jest ulepiona z tej samej gliny co jej siostra. Marisa zawsze twierdziła, że zakochała się w Matcie bez pamięci, ale Briana wiedziała, że jego pieniądze raczej jej nie przeszkadzały. A potem ta historia z Howardem...

- To zawsze milion dolarów, Briano - przypomniał nieubłaganie Jarrod.

O Boże! Nie mogła tego zrobić. Przecież nie była na sprzedaż. Spojrzała na niego, jak przyglądał jej się spod zmrużonych powiek, bez śladu emocji. Zdecydowała, że musi podejść do tego dokładnie w ten sam sposób. A co, jeśliby potraktować to jako pożyczkę, podpowiedział jej niepewnie wewnętrzny głos. Pożyczkę, którą mogłaby zwrócić, gdy tylko podpisze kontrakt z Blackstone'ami. Kontrakt na milion dolarów. Jeśli jednak nie udałoby jej się go podpisać? Jeśli po ostatnich wydarzeniach zdecydowałiby się zawrzeć umowę z inną modelką, jako czołową reprezentantką Blackstone Diamonds? Jeśli... Nie, na nic się nie zda myślenie „co będzie, jeśli”. Wiedziała, że nie mogłaby sobie pozwolić na to, aby nie zwrócić mu tych pieniędzy. Taka przewrotność po prostu nie leżała w jej naturze.

Ale czy byłaby w stanie kochać się z Jarrodem Hammondem? Pociągał ją, i to bardzo, co do tego nie miała wątpliwości. To nie byłoby z jej strony żadne poświęcenie. I wiedziała, że Jarrod na pewno by ją docenił.

Z zamyślenia wyrwał ją jego nagły głos:

- Briano?

Spojrzała na niego, pełna wewnętrznych rozterek. Wydawał się zimny i spokojny, choć była pewna, że to tylko zewnętrzna poza. Pragnął jej równie mocno, jak ona

pragnęła jego. Co by to szkodziło, gdyby się z nim przespała? Na pewno nie robiłaby niczego wbrew swojej woli.

- W porządku. Umowa stoi - usłyszała swój własny głos, opanowany i cichy.

- Naprawdę? - Wydawał się bardzo nieprzyjemnie zaskoczony.

- Więc nie masz tych pieniędzy? - zapytała, rozczarowana głównie ze względu na fakt, że już widziała, jak bez większego wysiłku wyciąga ojca z kłopotów.

Wyraz twarzy Jarroda stał się dość nieprzyjemny.

- Mam. Tylko że... - zaczął, powracając do swojej profesjonalnej pozy - rozważając naszą sytuację, doszedłem do wniosku, że milion dolarów za jedną noc to jednak chyba troszkę za dużo, nawet jeśli chodzi o czołową modelkę Blackstone'ów.

Briana miała dość jego obelg. Wyraźnie zabawiał się jej kosztem.

- W takim razie zapomnijmy o całej sprawie.

- Nie, zapłacę ci milion dolarów, nie ma problemu, jeśli zostaniesz moją kochanką przez jeden miesiąc. Trzydzieści nocy.

Briana spojrzała na niego kompletnie zaszokowana.

- Nie! To wykluczone. Miesiąc to stanowczo zbyt długo!

Jarrod odpreżył się.

- Taka jest moja oferta. Milion dolarów za miesiąc ze mną.

Briana poczuła, że jest to wyjątkowo gorzkie do przełknięcia.

- Moja oferta była inna, Jarrod.

- Zgodziłaś się ze mną przespać. Nie ustaliliśmy tylko ram czasowych.

Briana nadal nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

- Czy nie mógłbyś się zadowolić jedną nocą?

- A ty mogłabyś? - zapytał z kamiennym wyrazem twarzy.

Czy mogłaby kochać się z nim przez cały miesiąc? Przygoda na jedną noc wydawała się czymś zupełnie innym. A może właśnie gdyby Jarrod zgodził się tylko na jedną noc, czułaby, że naprawdę mu się sprzedaje? Czy jeśli byłaby jego kochanką przez miesiąc, nie czułaby się mimo wszystko lepiej w tej sytuacji? A może chciała po prostu oszukać samą siebie?

- Briano, chcesz tych pieniędzy. Nie zaprzeczaj - powiedział cicho. - A ja chcę ciebie.

Briana postanowiła zignorować ten nagły przypływ gorąca, którego nie mogła przypisać koniakowi, bo zupełnie o nim zapomniała.

- Kto powiedział, że chcę tych pieniędzy? - obruszyła się, zastanawiając się nagle, czy przypadkiem ktoś jeszcze nie wie o problemach jej ojca.

- Nie chcesz? Czy to oznacza, że to mnie chcesz? - spytał żartobliwie, świadomy, że tym pytaniem postawił ją w sytuacji bez wyjścia.

Briana mogła już tylko ratować resztki godności.

- Nie zaprzeczam, że te pieniądze by mi się przydały. Zobaczyła, jak jego spojrzenie ponownie stało się twarde i nieprzyjemne. - Nie zaprzeczam też, że spędzenie nocy z takim mężczyzną jak ty byłoby... miłym doświadczeniem.

Jarrod wyglądał na rozbawionego.

- Cieszę się, że tak myślisz.

- Ale miesiąc... wydaje mi się, że to naprawdę zbyt długo.

Jarrod odstawił koniak i powiedział nieodwołalnie.

- Taka jest moja oferta. Decyduj: tak czy nie. Pozwól jednak, że zaznaczę, że to moja ostateczna decyzja. Nie będzie innej.

Nagle jej kobiecość i świadomość własnej atrakcyjności dodały jej pewności siebie.

- Może jednak to przemyślisz, Jarrod. Wiem teraz, że mam coś, co chciałbyś mieć. Więc jeśli, powiedzmy, za miesiąc zdecyduję, że chciałabym pójść z tobą do łóżka, nie sądzę, żebym musiała cię błagać.

- Nie przeczę - przyznał. - Ale przy następnej okazji nie będzie już mowy o pieniądzach. Będę mógł ci zaoferować wyłącznie siebie, kochanie. Nie proponuję ci już miliona dolarów.

Briana zagryzła wargi. Jarrod był naprawdę przebiegły. W jakiś sposób wiedział, że ona nie będzie chciała zrezygnować z tych pieniędzy. I naprawdę nie mogła tego zrobić. Nie, o ile chciała pomóc swojemu ojcu. Więc może powinna przyjąć jego

ofercie? Miesiąc minie szybko, tym bardziej że ze względu na swoje służbowe zobowiązania będzie musiała często wyjeżdżać. Może też mogłaby mu pokazać, że jednak różni się od swojej siostry? Chociaż, zreflektowała się, dlaczego miałyby to robić? Jarrod Hammond nic dla niej nie znaczył.

Briana również odstawiła swój kieliszek.

- Do końca tego miesiąca. To trzy tygodnie - powiedziała stanowczo, wiedząc, że tym razem wygra.

Jarrold milczał przez chwilę. Potem nagle wstał.

- Zarezerwuję pokój.

- Co? Tutaj?! - wykrzyknęła zaskoczona.

- Myślałem - powiedział wolno - że tak będzie łatwiej, jeśli chodzi o naszą pierwszą noc.

- Dla kogo?

- Dla ciebie. - Patrzył na nią przez chwilę bez słowa. - Jeśli chcesz, możemy pojechać do mnie... albo do ciebie.

O, nie! To była ostatnia rzecz, jakiej by chciała.

- Nie - zaprotestowała szybko. - Pokój hotelowy w zupełności wystarczy.

- W porządku. Poczekaj, proszę, przyślę ci wiadomość, w którym apartamencie będę na ciebie czekał - powiedział, rozglądając się dookoła. - Jestem pewien, że nie chciałabyś, aby twoja reputacja ucierpiała, gdyby ktoś zobaczył, jak razem wchodzimy na górę.

- Nie wspominając o twojej - odpowiedziała z trudem, nie mogąc się otrząsnąć z tego, co się przed chwilą wydarzyło.

Oczy Jarroda pociemniały.

- Moja reputacja to moja sprawa, Briano. Będzie rozsądnie z twojej strony, jeśli będziesz o tym pamiętać.



## ROZDZIAŁ TRZECI

To bez sensu tak się stresować, pomyślała Briana, pukając po niecałym kwadransie do drzwi luksusowego apartamentu na ostatnim piętrze. Paradowała przecież w samej bieliźnie przed największymi osobistościami bez cienia wstydu, a jednak nigdy nie czuła się tak obnażona, jak w tej chwili. Więc gdy Jarrod otworzył drzwi i powitał ją pełnym uznania uśmiechem, żołądek miała ściśnięty ze zdenerwowania.

Powoli wziął ją za rękę i wprowadził do środka. A potem zamknął drzwi i przyglądał jej się przez chwilę w milczeniu, podczas gdy ciepło jego dłoni sprawiało, że przez jej ciało przepływały gorące prądy. Jej zmysły były tak napięte, że czuła go każdą komórką swojego ciała.

A potem jego wzrok zatrzymał się na jej ustach. Zaraz ją pocałuje. Nieświadomie pochyliła ciało w jego kierunku. Nagle zdała sobie sprawę, jak mocno pragnie poczuć jego wargi na swoich ustach, ciężar jego ciała na swoim.

- Jadłaś kolację?

To pytanie ją otrzeźwiło. Była zaskoczona, jak łatwo była w stanie się mu poddać, jak wielką władzę miał nad jej zmysłami. Odsunęła się o krok i zabrała dłoń.

- Tylko przekąski na przyjęciu - powiedziała, wchodząc do salonu.

- Wydałaś mi się przed chwilą jakby rozczarowana...

Odwróciła się nagle, rozpaczliwie próbując się nie zaczerwienić.

- Naprawdę? - Zadrżała. - Myślałam, że...

- Że nie będę tracił ani minuty i od razu zaciągnę cię do łóżka? - Uśmiechnął się czarująco. - Briano, przebywanie w twoim towarzystwie, patrzenie na ciebie i rozmawianie z tobą nie jest stratą czasu, zapewniam cię. Chyba że wolałabyś, żebyśmy zaczęli od razu, zamiast zamawiać posiłek? - spytał przekornie.

- Nie, dziękuję. - Odpowiedziała zachmurzona. - Wolę zjeść coś ciepłego.

A potem Jarrod jeszcze raz spojrział na nią i miała wrażenie, że podejdzie do niej i zacznie się z nią kochać od razu, w tym właśnie momencie i miejscu. I chciała, żeby

tak zrobił. Dobry Boże, jak bardzo tego pragnęła. Jarrod jednak odwrócił się i zamówił przez telefon kolację.

- Chciałabym się odświeżyć.

- Sypialnia jest tam - odparł, wskazując jej drogę.

Briana powoli przeszła przez salon, mając wrażenie, że instynkt każe jej uciekać jak najdalej. Była naprawdę przerażona. To był jej pierwszy tego rodzaju kontakt z Jarrodem, a czuła, że on ma nad nią całkowitą władzę. Mimo że znała go od wielu lat, mimo że wreszcie mogła przyznać, że pragnęła go przez te wszystkie lata, to jednak zrobić to z nim było czymś zupełnie innym. Miała poważne wątpliwości, czy kiedykolwiek byłaby w stanie się do tego wystarczająco przygotować. Oczywiście, na pewno nie była pierwszą kobietą, którą do tego stopnia zauroczył. Wydawał się bardzo swobodny w tym apartamencie. Prawdopodobnie spotykał się tutaj z innymi kobietami.

Nie, nie chciała o tym teraz myśleć. Weszła do sypialni i spojrzała na wielkie łóżko. To tutaj będzie się kochać z Jarrodem tej nocy. Poczwała, jak uginają się pod nią kolana.

Szybko przeszła do przestronnej łazienki, wyjęła z torebki pomadkę i poprawiła makijaż. Wzięła kilka głębokich oddechów. Mogła stać tutaj jak tchórz albo wyjść i stawić czoło sytuacji. Nie było jednak żadnego powodu, dla którego miałaby przed nim uciekać. Zdecydowała się więc wyjść, ale przede wszystkim upewnić się, że nie ma między nimi żadnych niedomówień.

- Mam nadzieję, że to zostanie między nami, Jarrod - powiedziała, trzymając głowę wysoko.

- Dlaczego miałbym mówić o tym komukolwiek? - zapytał, nalewając szampana do kieliszków stojących na barowym stoliku. - To, co jest między nami, to wyłącznie nasza sprawa.

- Mam nadzieję.

- Nie jestem małym chłopcem, Briano - powiedział, podchodząc i podając jej kieliszek - żebym się musiał chwalić przed innymi, aby coś sobie udowodnić.

Briana usiadła na wygodnej sofie i miała nadzieję, że może mu ufać w tej sprawie. Patrick okazał się inny w tym względzie, o czym dowiedziała się dopiero wtedy, gdy zerwali. Wówczas okazało się, że niejednokrotnie w towarzystwie dogadzał swojemu ego, opowiadając, że sypia z główną modelką Blackstone Diamonds. Instynktownie czuła jednak, że Jarrod znacznie się różni od Patricka, pod wieloma względami.

- Powiedz mi dlaczego? - wyszeptał gardłowo, siadając naprzeciwko niej.

- Co dlaczego? - zapytała, choć doskonale wiedziała, co Jarrod ma na myśli.

- Dlaczego dopiero teraz zdecydowałaś się pójść ze mną do łóżka?

Wypiła łyk szampana, zanim zdecydowała się na odpowiedź.

- Nigdy wcześniej mnie o to nie poprosiłeś.

I wiedziała doskonale, co było tego powodem. Uważał, że jest taka sama jak Marisa, i nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Dlatego też czuła się bezpiecznie. Aż do dzisiaj.

- Nieraz chciałem ci to zaproponować. Wiedziałaś o tym, prawda? Zawsze między nami iskrzyło.

- Chyba jednak wyobraźnia płata ci figle.

- Jedyne, co sobie w tej chwili wyobrażam, to jak się ze mną kochasz. I już wkrótce nie będę do tego potrzebował fantazji. Wiesz o tym.

Briana poczuła, jak zasycha jej w ustach i musi się bezzwłocznie ratować dostępnym napojem.

- Dlaczego teraz, Briano?

Odstawiła kieliszek i postanowiła przybrać cyniczny wyraz twarzy.

- Jak mogłabym zrezygnować z miliona dolarów i oczywiście z szansy spędzenia nocy z takim mężczyzną?

Jarrod spojrzał na nią uważnie.

- Nie staraj się mnie obrazić. Jesteś tutaj z własnej woli. Jeśli tego nie chcesz, powiedz to teraz. Pragnę cię z każdą chwilą coraz mocniej, ale na pewno nie będę cię do niczego zmuszał.

Serce Briany waliło jak oszalałe. Chyba stanowczo za dużo alkoholu jak na jeden wieczór. Miała nadzieję, że to właśnie on i tylko on jest odpowiedzialny za jej oszołomienie.

- Wiem, że do niczego mnie nie zmuszasz.

- Dzisiejszy wieczór to początek naszej przygody, która jednak zakończy się po trzech tygodniach. Czy to jasne?

Nie rozumiała, dlaczego zareagowała napięciem na jego słowa.

- Chciałabym tylko zaznaczyć, że to ty nalegałeś, żeby to był pełen miesiąc.

Niczego nie pragnęła w tym momencie bardziej, jak móc mu powiedzieć, że może się wypchać swoimi pieniędzmi.

- Nie mówię o tym miesiącu. Mówię o tym, co będzie potem. W moim przypadku to nie będzie wstęp do długiego i trwałego związku.

- Trwałego związku? - parsknęła. - Nie obawiaj się, żadne z nas nie ma zamiaru tracić czasu.

Gdy przyniesiono im kolację, zasiedli do niej w milczeniu. Wykwintne potrawy, czerwone wino i świece w lśniących lichtarzach nie pomogły jednak rozluźnić napiętej atmosfery.

Jarrood przyglądał jej się uważnie.

- Czy wszystko w porządku? - spytał łagodnie.

- Za chwilę będę się kochać z nieznajomym mężczyzną. To sprawia, że nie czuję się zbyt swobodnie. - odparła buńczucznie.

- Nie jestem ci przecież obcy, Briano - wyszeptał miękko.

- Jeśli o to chodzi, nie jestem w stanie myśleć o tobie w inny sposób - mruknęła i wstała niecierpliwie od stołu. - Proszę, czy możemy już zacząć i mieć to wreszcie za sobą?

Jarrood również wstał i stanął obok niej, patrząc na nią znów tym nieprzenikniętym wzrokiem.

- Mówisz tak, jakbyś miała za chwilę przełknąć gorzkie lekarstwo. Zapewniam cię, że zrobię wszystko, aby ci było ze mną dobrze.

- Czy rano nadal będziesz mnie szanować, Jarrod? - wyszeptała banalne pytanie, czując się niezręcznie, ale bardzo potrzebowała usłyszeć odpowiedź.

- Tak - wyznał spokojnym głosem. - Pytanie, czy ty będziesz mogła zachować dla siebie szacunek.

Zastanowiła się nad tym, zaskoczona jego reakcją. Była mu wdzięczna, że myślał również o niej.

- Tak - wyszeptała.

A potem jego mocne dłonie dotknęły jej ramion i ciepło, jakie ją przeniknęło, uświadomiło jej, jak niewielką ochronę stanowi cienki materiał sukienki.

- Sprawię, że będzie to dla ciebie coś wyjątkowego, Briano.

Miała wrażenie, że za chwilę zupełnie utonie w jego pociemniałym z pożądania spojrzeniu.

- Wiem - odpowiedziała.

Jarrod włożył dłonie w jej złote włosy i ujął jej głowę, kierując ją ku sobie.

- Jesteś wspaniała - wyszeptał. - Prawdziwa piękność.

Przez chwilę starała się zachować kontrolę nad swoimi emocjami, ale wtedy poczuła jego delikatne pocałunki na szyi. Jęknęła z rozkoszy, zaskoczona, jak łatwo poddała się jego dotykowi. Teraz nie było już odwrotu. Nie tego zresztą chciała. Pragnęła być w jego ramionach.

Powoli rozsunął zamek jej sukienki, podążając pocałunkami po nagiej skórze. Całował ją wszędzie, nawet tam, gdzie jeszcze żaden mężczyzna jej nie całował. To sprawiało, że jej zmysły były wyczulone do granic możliwości.

Gdy wreszcie sukienka upadła u jej stóp, Jarrod odsunął się na chwilę i podziwiał jej elegancką bieliznę i pasujące, ciemne jedwabne pończochy.

- Moja piękna modelka.

Przyciągnął jej biodra do siebie.

- Top modelka - poprawiła go, czując się prawdziwie piękna i doceniona.

Jego dłonie zaczęły pieścić jej ciało, a gdy dotarły do piersi, jęknęła z tłumionego pożądania.

Jarrood wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Tam ułożył ją na szerokim łóżku, zachwycony jej widokiem w niezwykle seksownej bieliźnie. Potem zdjął koszulę i spodnie, położył się obok niej i pocałował ją tak mocno i głęboko, że zupełnie zakręciło jej się w głowie. Dotyk jego mocnych warg, pieszczących jej delikatne usta, był czymś więcej, niż oczekiwała, niż mogła sobie wyobrazić, że mężczyzna mógłby dać kobiecie - aż do tej chwili.

Ale Jarrood nie przestawał, a jego język żądał więcej i więcej, pragnąc, aby dała mu z siebie absolutnie wszystko. Kiedy skapitulowała i zaczęła oddawać pocałunek równie namiętnie, on również jęknął z rozkoszy, co sprawiło, że zapragnęła oddać mu całą siebie, jakby nie było jutra.

I nie było jutra ani niczego innego.

Była tylko ona i on, i wspaniałe doznania, jakich jej dostarczał.

Wielokrotnie już miała wrażenie, że więcej nie wytrzyma, ale gdy Jarrood zdjął jej stanik i zaczął językiem i wargami pieścić wrażliwe sutki, w najsłodszych torturach po raz pierwszy wykrzyknęła jego imię. Nie mogła pozostać bezwolna i również zaczęła go dotykać i pieścić. Chciała w tym uczestniczyć, pokazać mu, jak bardzo go pragnie.

- Rozpraszasz mnie - wymruczał Jarrood i wstał, aby się rozebrać do końca.

Patrzył na nią przepelniony pożądaniem, które ją zachwycało.

- Uwielbiam cię w pończochach - powiedział, a ona uniosła lekko pośladki i zsunęła bieliznę, trzymając ją przez chwilę na palcu, zanim pozwoliła jej upaść koło łóżka niczym sztandarowi, na znak ostatecznego poddania.

Jarrood wsunął głowę między jej uda, pieszcząc ją, a ona zachwycona zanurzała palce w jego włosach i odkrywała, jak bardzo uwielbia to robić.

- Jesteś pewna? - zapytał ostatecznie, przerywając na chwilę.

- Tak. Jestem pewna - odpowiedziała, ramionami przyciągając go do siebie.

Jarrood właśnie to potrzebował usłyszeć. Sięgnął po zabezpieczenie z szuflady nocnego stolika i po chwili był już w niej, wypełniając ją całą, wchodząc mocno i głęboko, jak tylko mógł.

Briana pocałowała go i przyciągnęła do siebie, czując dotyk i ciężar jego ciała na swoim, czując, jak wypełnia ją raz po raz, a ona pragnie więcej i więcej. Miała wrażenie, jakby po raz pierwszy kochała się z mężczyzną. Nigdy wcześniej nie czuła się w ten sposób.

Jarrod popatrzył na nią spojrzeniem pełnym triumfu. Był to wzrok mężczyzny, który mówił, że ją zdobył i że dlatego bierze ją całą.

Zadrżała pod jego spojrzeniem i poddała mu się całkowicie, wychodząc mu naprzeciw, gdy poruszał się w niej mocno i zdecydowanie. A potem przyjemność zaczęła narastać coraz gwałtowniej, aż oboje osiągnęli spełnienie w jednej chwili.

Jeśli jakaś kobieta na ziemi była warta milion dolarów, to była to właśnie ta, która leżała obok niego, musiał przyznać Jarrod, gdy obudził się następnego ranka obok wtulonej w niego Briany. Poprzedniej nocy kochali się trzy razy, a on wciąż nie mógł się nią nacieszyć. Była absolutnie niezwykła. Wspaniała, spontaniczna i wyrafinowana. Piękna, pociągająca, nieskończenie seksowna. Nagle zorientował się, że znów jej pragnie, wciąż i bez końca. Tylko, niestety, nie mógł sobie teraz na to pozwolić. Popatrzył na zegarek stojący na stoliku obok łóżka. Za godzinę miał spotkanie z bardzo ważnym klientem. Gdyby nie było tak istotne, odwołałby je. Ale w tym wypadku klient odlatywał wczesnym popołudniem na drugą półkulę i spotkanie musiało się odbyć rano.

Z żalem zabrał ramię obejmujące jej talię. Może to i dobrze? Mimo ewidentnej konieczności zaspokojenia potrzeb swojego ciała potrzebował chwili dla siebie. Dlaczego, tego nie był do końca pewien, poza tym, że uczuć, które go ogarnęły, gdy trzymał Brianę w ramionach, doświadczał po raz pierwszy. Po raz pierwszy czuł się tak spełniony. A to po prostu nie miało najmniejszego sensu. Takie uczucia nie były na miejscu w wypadku kobiety, która, co prawda, była piękna i seksowna, ale oddała mu się za pieniądze, z wyrachowania. A jednak było w niej coś więcej. Coś, co go do niej bardzo silnie przyciągało.

Zapewne podobnie jak wielu innych mężczyzn, pomyślał cynicznie. Jak wielu kochanków patrzyło na nią tak, jak on teraz patrzy? Prawdopodobnie zbyt wielu, aby

można ich było policzyć. Może i odegrała przed nim swój mały teatr, ale w końcu wzięła pieniądze.

Niewątpliwie goniła za fortuną, nawet jeśli coś mu się w tym wszystkim nie zgadzało. Jego instynkt doświadczanego prawnika podpowiadał mu, że za faktem przyjęcia przez nią pieniędzy stało coś więcej, niż chciała przyznać. Tylko co?

Jarrod ściągnął brwi. Może po prostu chciał wierzyć, że miała inny motyw? Tym gorzej dla niego. Wiedział z doświadczenia, że pięknym kobietom nie można ufać. Jedynym wyjątkiem była jego adopcyjna matka, Katherine Hammond. Była nie tylko piękna, ale miała również nieskazitelny charakter.

Ale już jego biologiczna rodzicielka, zimna piękność, która ostatnio traciła coraz więcej na swojej atrakcyjności, zawsze myślała wyłącznie o sobie. Oddała go do adopcji, aby nie przeszkadzał jej żyć tak, jak chciała, bez zobowiązań. Powiedziała mu to, gdy się zobaczyli po raz pierwszy. Nie ukrywała, że nie miałyby nic przeciwko temu, aby korzystać z jego fortuny, teraz, gdy dzięki jego adopcyjnej rodzinie nieźle mu się powiodło. Na szczęście był już w wieku, gdy nie działał na niego żaden prymitywny emocjonalny szantaż i mógł grzecznie, ale stanowczo, posłać ją do diabła. Ona i Briana na pewno świetnie by się rozumiały.

A może jednak niekoniecznie, zastanawiał się, przyglądając się śpiącej piękności. Wyglądała tak szczerze i niewinnie, że miał wątpliwości. Ale zaraz przypomniał sobie, że była siostrą jego szwagierki. Musiały być takie same. Wyciągać tyle, ile się dało. Marisa dowiodła tego, wychodząc za jego brata, a Briana - przyjmując jego ofertę.

Wyskoczył z łóżka i sięgnął po książeczkę czekową. Wypisał czek na milion dolarów i położył go na poduszce, gdzie jeszcze przed chwilą leżała jego głowa. A potem zostawił śniącą Brianę w sypialni. Przymknął drzwi i przeszedł do salonu, by wykonać telefon. Wkrótce będzie musiał wziąć prysznic, przebrać się i przygotować na spotkanie.

Jednak gdy tylko podniósł słuchawkę, usłyszał hałas w sypialni. Delikatnie popchnął drzwi, ale Briana go nie zauważyła. Siedziała na łóżku owinięta prześciera-



dłem, a w dłoniach trzymała czek. Co najdziwniejsze, wyraz jej twarzy przypominał raczej człowieka pokonanego niż triumfującego.

- Czy nie o to właśnie ci chodziło, Briano?

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Myślałam, że wyszedłeś - powiedziała z wyrzutem, a Jarrod zauważył, że czerwieni się ze wstydu.

Jej reakcja była zupełnie inna od tej, jakiej by oczekiwał od kobiety tego pokroju. Przez moment wyglądała nawet zupełnie... niewinnie.

- Chciałaś powiedzieć, że miałaś nadzieję, że wyszedłem - zaznaczył, nie mogąc oderwać od niej wzroku. Był bardzo ciekaw, o czym myślała, patrząc na czek.

Briana podniosła głowę i spojrzała na niego z wyzwaniem w oczach.

- Czyżbyś uważał, że jakość nie odpowiada cenie, Jarrod?

- Wiesz, że tak. I wiesz też, że to nie koniec. Mamy przed sobą trzy tygodnie, aby... poznać się nawzajem.

Uśmiechnęła się sztucznie.

- Jak miło.

- Zupełnie tak, jak „miłe” doświadczenie, o którym mówiłaś wczoraj wieczorem? - przypomniał jej.

- Szukasz komplementów?

Nagle miał już dosyć. Uwielbiał te słowne potyczki, ale teraz musiał się pilnie zająć czymś innym.

- Jakie masz plany na resztę weekendu?

- Dlaczego pytasz?

- Chciałbym, żebyś spędziła go ze mną. Mam teraz ważne spotkanie z klientem, ale wrócę na lunch.

- Ale ja...

- Dzwoniłem i prosiłem, aby dostarczono ci czyste ubrania - uprzedził ją.

Briana się zachmurzyła.

- Nie potrzebuję, żebyś mi kupował ubrania.

Jarrod spojrział niecierpliwie na zegarek.

- Daj spokój. Zamów sobie śniadanie i prześpij się jeszcze. W nocy niewiele wypoczełaś. Wracam w południe.

- A jeśli nie zechcę spędzić z tobą reszty dnia?

- Wtedy będę wiedział, że jesteś kobietą, która nie dotrzymuje słowa. - Odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Po tym, jak Jarrod wyszedł z pokoju, Briana sama nie wiedziała, jak długo siedziała na łóżku, czyniąc sobie wyrzuty, że pociąga ją właśnie taki typ. Kochał się z nią ostatniej nocy tak, jakby to była dla nich najnaturalniejsza rzecz pod słońcem, a w jego ramionach czuła się doceniona i spełniona. Pozwolił jej doświadczyć zupełnie nowych doznań, które były dla niej czymś nieoczekiwanym. Na samą myśl o tym poczuła, jak znów ogarnia ją pożądanie i chęć przeżycia tego ponownie. Jej ciało pamiętało go doskonale, jego dotyk, jego pocałunki. Musiała przyznać, że Jarrod posiadał ją całkowicie tej nocy.

Nie powinna się oszukiwać, że to było coś więcej niż seks. Pragnął jej ciała i dała mu wszystko, nie broniąc się przed pochłaniającą namiętnością. To właśnie dlatego czuła się tak spełniona. A jednak nie wolno jej zapominać, że to był tylko seks. Nawet jeśli bardzo dobry. Usługa za opłatą, uświadomiła sobie nagle. Nadal nie mogła uwierzyć, że oddała się mężczyźnie za milion dolarów.

Choć, prawdę mówiąc, Jarrod nie dał jej odczuć, że mu się sprzedaje. I to było zupełnie niewiarygodne. Każdy inny mężczyzna nie zawahałby się pokazać swojej wyższości. Zastanawiała się, jak wytłumaczy ojcu ten czek, który chciała mu oddać. W końcu zdecydowała, że może to potraktować jako pożyczkę na inwestycje. Dodatkowe inwestycje, które mogą na razie poczekać.

Wiedziała, że będzie musiała zwrócić pieniądze Jarrodowi. Inne rozwiązanie było nie do pomyślenia. Nie chciała być jego dłużniczką ani chwili dłużej, niż będzie to konieczne. Już teraz zaczął jej wydawać rozkazy, każąc na siebie czekać czy decydując, w co ma się ubrać.

Czy sądził, że Briana będzie robić wszystko, czego tylko zażąda? Czy wyobraża sobie, że przez najbliższe trzy tygodnie będzie na jego zawołanie niczym niewolnica w haremie?

Na pewno nie będzie jego zabawką. Nawet za milion dolarów. Oczywiście zamierzała dotrzymać słowa i spędzić z nim najbliższe trzy tygodnie. Zapewne nie cała

przyjemność po jej stronie, ale ta część, która jej przypadła w udziale zeszłej nocy, w zupełności wystarczy. Nie będzie przecież jednak czekać na niego w hotelowym pokoju, aż łaskawie wróci i zaprosi ją na obiad. Równie dobrze może wrócić do siebie, a jeśli będzie jej potrzebował, zawsze może zadzwonić. W końcu mogą się też spotkać w restauracji.

I oczywiście to wcale nie będzie świadczyć o tym, że nie dotrzymuje słowa, zdecydowała i odrzucając prześcieradła zdecydowanym ruchem, wstała, aby się przygotować na nadchodzący dzień.

Gdy tylko Briana usłyszała dzwonek do drzwi, nie miała wątpliwości, kto się za nimi znajduje. I już po chwili Jarrod stał przed nią, wyglądając dokładnie tak, jak prawdziwy mężczyzna powinien wyglądać - przystojny, pewny siebie, charyzmatyczny sprawiał, że jej serce zaczynało bić przyspieszonym rytmem. Nie miała pojęcia, jak bardzo pragnęła go zobaczyć, aż do tej chwili. Poprawka: to jej ciało go pragnęło.

- Zostawiłaś wszystkie nowe ubrania! - stwierdził na powitanie.

- Nie prosiłam cię, żebyś mi je kupował - odparła zimno, ale zanim zdążyła się odwrócić, już była w jego ramionach.

Jarrod pocałował ją bez ostrzeżenia. Przez chwilę próbowała go powstrzymać, ale gdy przyciągnął ją do siebie jeszcze mocniej, po prostu rozpłynęła się w sile jego pożądania. Jej wargi posłusznie się rozchyliły.

I dopiero wtedy ją puścił.

- Już troszkę lepiej, prawda? - wymruczał usatysfakcjonowany wrażeniem, jakie potrafił na niej wywrzeć.

- Masz na myśli swoje samopoczucie? - zapytała wyzywająco.

- Nas obojga.

Briana wzruszyła ramionami.

- Jestem gotowa.

- Tak, teraz rozumiem, dlaczego sama wolisz wybierać sobie ubrania.

Suknia na ramiączkach w kolorze głębokiego seledynu, którą wybrała, doskonale harmonizowała z dyskretnymi dodatkami i delikatną biżuterią ze szmaragdów. To prawda, że czuła się w niej pewnie, świadoma swojej kobiecości. Bardzo tego teraz potrzebowała.

Bez słowa wzięła torebkę i zamknawszy za sobą drzwi, podążyła za nim do windy.

- Mogę wiedzieć, jakie miejsce wybrałeś na obiad?

- Southbank.

- To wspaniale - rozpromieniła się.

Uwielbiała tę restaurację położoną na wybrzeżu, która oferowała nie tylko świetną kuchnię, ale także możliwość odpoczynku i relaksu, ze względu na swoje położenie.

Gdy weszli do środka, zaskoczyło ją, że nie ma zbyt wielu gości. Kelner doprowadził ich do stolika, z którego mieli przepiękny widok na zatokę.

- Więc - zaczął Jarrod, gdy tylko złożyli zamówienie - opowiedz mi o Brianie Davenport.

- Dostarczono ci chyba mój życiorys - odpowiedziała wymijająco, próbując pozbyć się napięcia, które nie przestawało jej towarzyszyć.

- Chciałbym się czegoś dowiedzieć o prawdziwej Brianie Davenport, a nie o jej karierze jako modelki.

- Czyżby interesowało cię coś więcej poza tym, jak wyglądam?

- Oczywiście.

Było to dość nieprawdopodobne, ale uwierzyła mu. Ale może nie powinna się nad tym głębiej zastanawiać. To by oznaczało, że będzie musiała ponownie rozważyć, dlaczego chciał, aby została jego kochanką.

- Może już trochę za późno, aby mnie o to pytać, nie sądzisz?

- Oczywiście, są rzeczy, które już o tobie wiem. Na przykład to, że nie chrapiesz.

- Coś więcej?

- Gdy śpisz, lubisz się wtulać w męskie ramię.
- To naturalna reakcja.
- I lubisz, jak się ciebie całuje absolutnie wszędzie.
- Tylko nie powtarzaj tego zbyt głośno.
- To wszystko prawda.
- Jak i milion dolarów.

Jarrood spojrział na nią wyraźnie rozbawiony.

- A ty nie chciałabyś się dowiedzieć czegoś o mnie?

Briana spojrzała na niego uważnie.

- Myślę, że wiem już wszystko, co powinnam wiedzieć na twój temat.

- Naprawdę?

- Wiem na przykład, że nie wahasz się, aby zdobyć coś, czego pragniesz.

- To prawda.

- Potrafisz wykorzystywać ku temu wszelkie sposoby.

- Zgadza się.

- Nie ufasz pięknym kobietom.

- To też prawda.

- Ach, zapomniałam, według ciebie piękne kobiety są zwykle nie tylko piękne, ale i chciwe.

Jarrood spojrział na nią bez słowa, a zanim zdążył odpowiedzieć, kelner przyniósł im zamówione dania. Przez chwilę jedli, nic nie mówiąc. Briana była nawet wdzięczna za ten moment, podczas którego mogła się odprężyć. Problem w tym, że sama obecność Jarrooda obok niej prowokowała to nieznośne napięcie, któremu nie wiedziała, jak zaradzić. Szybko wychyliła kolejny kieliszek wina, który przed chwilą napełnił jej kelner.

- Czy dasz radę wytrzymać do końca obiadu w takim tempie? - zauważył ostrzegawczo Jarrood.

- To tylko pół kieliszka - odpowiedziała beztrosko, pozwalając kelnerowi, aby napełnił go ponownie. - Nie zachowuj się jak troskliwy mąż - powiedziała zaczepnie.

- Myślę, że to wino zaczyna uderzać ci do głowy.

- Skąd.

- Owszem.

- Może trochę, faktycznie - przyznała lekko oszołomiona. - Ale jestem do tego przyzwyczajona.

- Naprawdę? - zapytał kpiąco.

- Nie mam problemu z alkoholem, jeśli to właśnie insynuujesz.

Ale faktycznie zaczęło jej się kręcić w głowie. Jednocześnie czuła się coraz bardziej odprężona, z czego była raczej zadowolona. I naprawdę Jarrod Hammond był niezwykle przystojnym mężczyzną. Jego uśmiech był wprost zniewalający, a dotyk...

- Myślę, że powinniśmy już skończyć ten lunch - stwierdził Jarrod. - A potem zabiorę cię do domu.

Czy po to, aby znów się z nią kochać?

- Może powinnaś zjeść jeszcze trochę. To osłabi efekt wina. Poza tym, jeśli ktoś z mediów zobaczy cię w tym stanie, nie daruje sobie okładki z pijaną twarzą firmy Blackstone'a.

To ją znacznie otrzeźwiło. Miał rację. W ten sposób mogła przekreślić swoje szanse na odnowienie kontraktu. A wtedy nie miałyby z czego zwrócić długu, który zaciągnęła u Jarroda...

Wzięła głęboki oddech, podniosła widelec i zaczęła jeść. Po chwili Jarrod zaczął rozmowę na bezpieczne tematy i Briana znacznie się odprężyła. W tego rodzaju konwersacjach czuła się swobodnie. Zupełnie inaczej niż w wypadku tematów osobistych. Podziękowała za deser, ale zamówiła mocne espresso.

- Jak się teraz czujesz?

- O wiele lepiej. Jedzenie pomogło.

- To dobrze. - Nagle spojrzał na nią w sposób tak pociągający, że aż zakręciło jej się w głowie. - Teraz zabiorę cię do siebie.

- Dlaczego?

- Chcę się z tobą kochać. Chcę cię mieć w moim łóżku. Dzisiaj. Tej nocy. Natychmiast.

Briana westchnęła rozkosznie.

- Nie mów do mnie w ten sposób, proszę.

- Dlaczego? Czy to cię obraża?

Niestety nie.

- To mnie... krępuje - przyznała.

Jarrod spojrział na nią przenikliwie.

- Myślałem, że jesteś przyzwyczajona do tego, że mężczyźni mówią ci, że pragną cię mieć w swoim łóżku.

- I tu się mylisz.

Jarrod zerknął na nią nieufnie, jakby trudno mu było w to uwierzyć, po czym poprosił o rachunek i wkrótce wychodzili już z restauracji. Briana była zaskoczona i mile polechtana jego niecierpliwością. Gdy tylko weszli do jego apartamentu, nie miała nawet chwili, aby się rozejrzeć po luksusowym urządzeniu mieszkania, bo Jarrod wziął ją na ręce i zaniósł wprost do sypialni.

- Prawie żałuję, że muszę zdjąć z ciebie tę sukienkę - powiedział gardłowym głosem. - Wyglądasz w niej niezwykle seksownie.

Po czym z jeszcze większym podziwem wpatrywał się w jej ciało, którego piękno podkreślała jasna, koronkowo-jedwabna bielizna i pas do pończoch ozdobiony małymi kryształkami. Nie potrafiąc dłużej się jej opierać, przyciągnął ją do siebie i zaczął namiętnie całować. Pieścił dotykem i wargami każdy skrawek jej ciała, który wydawał mu się jedwabście gładki i miękki. Nagle poczuła go w sobie, gdy wszedł w nią jednym, mocnym ruchem. Gdy zaczął się w niej poruszać, za każdym razem wychodziła mu na spotkanie, do momentu, aż oboje pograżyli się we wspólnym rytmie, który doprowadził ich do końca. Ostatnie, co zapamiętała, to jak głośno wykrzykuje jego imię, wbijając palce w jego twarde mięśnie, chwilę przed tym, jak ogarnęła ją błoga senność.



Było już ciemno, gdy Briana otworzyła oczy i próbowała się zorientować, gdzie jest. W pracy często spała i budziła się w obcych łóżkach. Sama.

- Jest piętnaście po ósmej - zabrzmiał głęboki, męski głos tuż obok.

Jarrood!

- Wieczorem? - Nie mogła uwierzyć Briana.

Chciała wstać, ale jego ramię obejmowało ją mocno.

- Myślę, że oboje straciliśmy poczucie czasu.

Briana nadal nie znajdowała sił, aby się poruszyć, postanowiła więc zostać tam, gdzie była. W jego ramionach.

- Dlaczego mnie nie obudziłeś?

- Ja również zasnąłem. Ostatniej nocy niewiele spaliśmy, pamiętasz?

Wszystko sobie nagle przypomniała. Kasyno. Milion dolarów. Oddanie się temu mężczyźnie. W nagłej panice podniosła głowę.

- Muszę wracać do siebie.

- Dlaczego?

Spojrzała na mężczyznę leżącego obok niej i starała się skoncentrować i myśleć logicznie, co nie było łatwe.

- Muszę... muszę iść do...

- Do łóżka? Już jesteś w łóżku. Ze mną.

- Muszę wziąć prysznic. I coś zjeść - dodała.

- Nie ma sprawy. Zamówimy pizzę.

Nagle odgarnął prześcieradła i stanął przed nią zupełnie nagi.

- Co robisz?

- Najpierw weźmiemy prysznic.

- Razem?

- Masz z tym jakiś problem? - zapytał, wpatrując się w nią żartobliwie swoimi niebieskimi oczami.

Nie miała najmniejszego.

- Nie.

Wydawał się mile zaskoczony.

- Będiesz mi więc posłuszna?

- Może.

- Wydaje mi się, że zaczyna mi się to podobać - powiedział, patrząc lubieżnie na jej doskonałe ciało.

- Raczej się do tego nie przyzwyczajaj.

- Masz rację. Zresztą tę przekorną stronę Briany Davenport lubię równie mocno.

Briana otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale Jarrod zamknął je mocnym pocałunkiem. Zaczął się z nią kochać pod prysznicem, co udowodniło Brianie, że nawet chłodna woda nie jest w stanie ugasić ognia pożądania, który ogarnia ich, gdy są blisko siebie.

Zaniósł ją z powrotem do sypialni i posadził na łóżku, owiniętą w ręcznik kąpielowy, i na chwilę zniknął w pokoju obok. Gdy wrócił, miał ze sobą suknię, którą podał Brianie. Ona jednak wpatrywała się w lśniący perłowym blaskiem jedwab, niezdolna po niego sięgnąć.

- Nie obawiaj się. Jest nowa.

- To ta, którą kupiłeś w kasynie? - zapytała, widząc etykietkę markowego butiku.

- Tak.

Chciała coś powiedzieć na temat tego, jak potrafi dostać za pieniądze wszystko, czego zapragnie, ale się powstrzymała. Nie teraz. Nie po tym, jak kochał się z nią tak wspaniale. Poza tym zmęczona już była tym nieustannym trzymaniem się na baczności.

- Mam nadzieję, że nie sądzisz, że teraz już zawsze będziesz mnie ubierać.

- Oczywiście. Taki mam plan - odpowiedział rozbawiony.

- Powodzenia - uśmiechnęła się. - Będziesz go naprawdę potrzebował - dodała, wkładając sukienkę, która doskonale na nią pasowała.

Odpowiedziała jej cisza, więc odwróciła się i spojrzała na Jarroda, którego oczy pociemniały z pożądania.

- Fakt posiadania ciebie... choćby w tej sukience świadczy o moim ogromnym powodzeniu, moja pani - wyszeptał zachwycony, delikatnie całując jej nagie ramię.

- Hmm... a co z tą pizzą?

- Dostawy są do północy - odpowiedział, przyciągając ją do siebie i powoli zsuwając ramiączka sukienki, którą właśnie zdążyła włożyć.

Po czym sukienka zsunęła się do jej stóp, a Jarrod kochał się z nią raz jeszcze.

TLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Dźwięk przyciszonych głosów dochodzący z salonu obudził Brianę następnego ranka, ale dopiero gdy usłyszała wściekłość w głosie Jarroda, usiadła na łóżku i zaczęła słuchać z większą uwagą. Nigdy wcześniej nie sądziła, że mógłby się do kogoś odnosić z tak wielką pogardą. W pewnym momencie aż żal jej się zrobiło osoby, która była przedmiotem jego słownych ataków.

- To już po raz ostatni, Anito - mówił ostrym głosem, który nie znosił sprzeciwu.

- Jak możesz tak mówić, Jarrod? Jestem twoją matką - usłyszała kobiecy głos przez łzy, który sprawił, że Brianie ścisnęło się serce.

- Nie jesteś moją matką. Moja matka jest teraz w Nowej Zelandii, gdzie zajmuje się moim chorym ojcem.

- A kto dał ci tę szansę stania się jednym z Hammondów? - zaproponowała Anita, a jej ton stał się nagle zimny i pozbawiony emocji. - Gdyby nie ja, nie mógłbyś nawet marzyć o tych górach złota.

- Tak, to chyba jedyna dobra rzecz, jaką ci zawdzięczam - parsknął Jarrod.

- Widzisz więc. Powinieneś mi być wdzięczny.

- Anito, nie próbuj mnie przekonać, że oddałaś mnie do adopcji dla mojego dobra. Chodziło ci wyłącznie o własne.

Briana w tym czasie wstała i ubrała się bezszelestnie, bardzo ciekawa, jak wygląda matka Jarroda.

- Może i tak - zgodziła się Anita. - Ale naprawdę potrzebuję pieniędzy. Inaczej stracę dom.

- To naprawdę nie moja sprawa - rzucił opryskliwie Jarrod.

Briana podeszła na palcach do drzwi salonu i zerknęła przez uchylone drzwi. Zobaczyła drobną, dobrze ubraną blondynkę, stojącą naprzeciwko swojego wroga nastawionego syna. Ale nawet stąd Briana mogła dostrzec zaciętość jej twarzy. Było na niej wypisane dokładnie to, co przed chwilą powiedziała. Istotne było wyłącznie jej własne dobro i dla niego gotowa była na wszystko.

- Mógłbyś dać mi chociaż dziesięć tysięcy na spłatę pożyczki, Jarrod. Dla ciebie taka suma to drobiazg.

- Bardzo ciężko pracuję, aby je zarobić. I dbam też o to, aby je dobrze zainwestować.

- Na pewno rozumiesz, że nie wszystkim się tak dobrze powodzi.

- Daj już spokój! - wykrzyknął Jarrod i zniecierpliwiony gwałtownym ruchem otworzył teczkę, wyjmując z niej książeczkę czekową. - Bierz te pieniądze, ale to już koniec. Nie dostaniesz ode mnie nic więcej. Weź je i zostaw mnie wreszcie w spokoju! - wykrzyczał rozpaczliwie.

Kobieta złapała czek, przyglądała mu się przez chwilę z wyrazem pełnym chciwości i jej oczy rozszerzyły się w zadowoleniu.

- Nie obawiaj się. Nie zobaczysz mnie już więcej - powiedziała, chowając czek do torebki.

Po chwili Briana usłyszała trzask zamykanych drzwi i jej serce ścisnęło się z żalu na myśl o Jarrodzie pozostawionym w ten sposób, bez słowa podziękowania czy przeprosin. Nie zasługiwał na taką matkę. Nikt nie zasługiwał.

- Możesz już wejść, Briano - powiedział zmęczonym głosem.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem? - spytała zmieszana, wchodząc do salonu.

- Słyszałem twoje kroki.

- Na pewno nie - odparła.

Był przecież zajęty rozmową z matką.

- Owszem - zapewnił.

Briana usiadła na miękkim oparciu sofy i zamyśliła się.

- Ona wróci. Wiesz o tym?

- Tak, niestety wiem - przyznał zgnębiony, nie patrząc na nią.

- I znów dasz jej pieniądze?

Wzruszył ramionami, ale widziała, jak bardzo jest spięty.

- Nie. Nie dostanie nic więcej. Dość już ode mnie wyłudziła przez te lata.

- Od jak dawna się z tobą kontaktuje? - zapytała, niepewna, czy będzie chciał z nią rozmawiać na ten temat.

Jarrood odpowiedział po krótkiej chwili:

- Anita po raz pierwszy przysłała do mnie po pieniądze zaraz po tym, jak skończyłem studia. Miałem wtedy niewiele ponad 20 lat.

Briana spojrzała na niego ze współczuciem. Jak trudne musiało być dla niego pierwsze spotkanie z matką, której zależało bardziej na pieniądzach niż na własnym synu.

- Czy często cię nachodziła?

- Pojawia się raz na kilka lat i prosi o „pożyczkę”.

Briana wstała i podeszła do niego.

- Nie jesteś jej nic winien - powiedziała spokojnie.

- Wiem.

- Ale wyobrażam sobie, że musi ci być trudno zerwać te więzy, niezależnie od tego, co zrobiła - dodała, kładąc mu rękę na ramieniu w geście prawdziwej sympatii.

Jarrood spojrzał na nią, a potem przykrył swoją ręką jej dłoń, jakby dziękując.

- Nigdy nie żałowała tego, że mnie oddała - wyznał z goryczą. - Powiedziała mi to już podczas naszego pierwszego spotkania. Stwierdziła, że była młoda, a dziecko zagrażało jej wolności, z której nie miała zamiaru rezygnować.

Briana zadrżała na myśl o takim braku uczuć. Wyobrażała sobie, co musiał przeżywać Jarrood, gdy się dowiedział, że matka zrezygnowała z niego tak łatwo. Mógł szukać usprawiedliwienia dla tego, co zrobiła. Ale stanąć twarzą w twarz z prawdą, że ona nie chciała własnego dziecka, że wcale jej na nim nie zależało, musiało być dla niego straszne.

- Jest po prostu samolubna, Jarrood. Mnóstwo młodych i samotnych matek zatrzymuje swoje dzieci pomimo trudności.

- No właśnie. Gdyby mnie oddała ze względu na mnie, wtedy mógłbym jej wybaczyć. Ale jej chodziło wyłącznie o własne dobro. W każdym razie lepiej było dla mnie być z dala od niej.

- Absolutnie - przyznała Briana. Nie była pewna, czy może zadać następne pytanie, jednak zaryzykowała: - A co z twoim prawdziwym ojcem?

- Podobno zmarł wiele lat temu.

- Nigdy się nie zastanawiałaś, jaki był?

- Nie. A powinienem? - zapytał gorzko. - Prawdę mówiąc, nigdy mnie to nie interesowało. Miałem wspaniałe dzieciństwo. Obaj mieliśmy, razem z Mattem. Jeśli o mnie chodzi, Katherine i Oliver Hammondowie są moimi prawdziwymi rodzicami, a Matt jest moim prawdziwym bratem.

Miała tak ściśniętą krtani, że ledwie mogła z siebie wydusić.

- Tym lepiej dla ciebie.

Zaczynała stopniowo dostrzegać nową stronę rodziny Hammondów, zupełnie inną niż ta, którą przedstawiały sarkastyczne uwagi Marisy.

- Pewnie wyda ci się to szalone - powiedziała, uśmiechając się delikatnie - ale kiedy po raz pierwszy usłyszałam, jak Howard mówił, że jest pewien, że jego syn żyje, myślałam przez chwilę, że to ty mógłbyś nim być.

- Syn Anity Stirling i Howarda Blackstone'a... brzmi naprawdę strasznie. Nie, obawiam się, że nie jestem tym brakującym ogniwem i zaginionym dziedzicem. I dzięki Bogu!

Briana musiała się z nim zgodzić. Nagle Jarrod pogłaskał ją po policzku i delikatnie pocałował.

- Dziękuję ci.

- Za co?

- Za to, że mnie wysłuchałaś. Że zrozumiałaś.

Brianę bardzo ucieszył ten komplement. Jarrod ponownie zaczął ją delikatnie całować, a potem z coraz większą namiętnością, która stopniowo ogarniała ich oboje. I znów kochał się z nią tak, że już nic więcej dla niej nie istniało.

Mimo że sposób, w jaki Jarrod się z nią kochał, był absolutnie wyjątkowy, a namiętność nie malała, nawet jeśli byli ze sobą kilkanaście razy w ciągu ostatnich trzydziestu sześciu godzin, Briana nie robiła sobie nadziei, że cokolwiek między nimi

uległo zmianie. Jarrod musiał być tego samego zdania. Wydawało się, że bardzo się spieszył, aby wyjść, mówiąc, że musi coś załatwić, zanim będą mogli pójść na kolację. Może i tak, ale Briana podejrzewała, że potrzebował trochę побыć sam. Na pewno nie każdego dnia mężczyzna taki jak on pozwalał zobaczyć kobiecie swoją najwrażliwszą stronę.

Z drugiej strony poczuła ulgę, gdy się zorientowała, że znów wprowadził między nimi dystans. To pozwoliło jej sobie przypomnieć, że jedynym powodem, dla którego byli teraz razem, były pieniądze. Dlaczego miała się oszukiwać, że to wszystko, czego się dowiedziała na jego temat, mogło coś zmienić? Wciąż stawiał ją w jednym rzędzie razem z Marisą i swoją matką. A ponieważ Briana miała okazję ją zobaczyć, czuła się podwójnie źle oceniona.

Postanowiła wreszcie wstać i wziąć prysznic, mając nadzieję, że poczuje się pewniej. Gdy wyszła spod prysznic, postanowiła włożyć jedną z sukienek, które Jarrod kupił jej w kasynie. Potem naląła sobie filiżankę mocnej kawy, której bardzo potrzebowała. Nagle usłyszała głos Jarroda od drzwi.

- Wyglądasz wspaniale.

- Dzięki - odparła obojętnie.

- Naprawdę.

- Wiem.

- I?

- Co chcesz, żebym powiedziała, Jarrod? Że całe życie czekałam na to, abyś przyszedł i powiedział mi, jak wspaniale wyglądam?

Jarrod zmarszczył brwi.

- Co z tobą?

Briana wzięła głęboki oddech i nakazała sobie wewnętrzny spokój. W porządku. Nic się między nimi nie zmieniło. Ale czy naprawdę chciała, żeby było inaczej? Poza tym, jeśli uważał ją za chciwą, piękną lalkę, to cokolwiek by powiedziała, nie zmieni to jego wyobrażeń o niej.

- Ależ nic. Wszystko w jak najlepszym porządku - odpowiedziała słodko.



- Tak, właśnie widzę - mruknął, posyłając jej nieufne spojrzenie.

Przez chwilę nawet miała wrażenie, że on się domyśla, że Briana czuje się zraniona, że ją zostawił i wyszedł zaraz po tym, jak się kochali. Cóż, wcale nie była zraniona.

Postawiła pustą filiżankę na kontuarze i powiedziała tak zwykłym tonem, jak tylko potrafiła:

- Dziś wieczorem zaczyna się festiwal sztuki folklorystycznej. Miałbyś coś przeciwko temu, żebyśmy się tam wybrali? Musiałabym tylko wstąpić do siebie i wziąć aparat. Chciałabym porobić kilka zdjęć.

Jarrood wyglądał na bardzo zaskoczonego.

- Możesz wziąć mój aparat.

- Nie, dziękuję. Wolę własny. Jest profesjonalny. Sporo mnie kosztował.

- Myślisz, że mój jest gorszy?

- Cóż - stwierdziła pojednawczo Briana. - Chodzi głównie o to, że aparat jest dla mnie rzeczą bardzo osobistą.

Jarrood zastanawiał się nad tym przez chwilę.

- Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób. Naprawdę lubisz robić zdjęcia?

Nagle Briana poczuła się skrępowana.

- To dla mnie odmiana znaleźć się od czasu do czasu po drugiej stronie obiektywu.

- Daj mi pięć minut, a będę gotowy - obiecał i poszedł się przebrać.

Mniej więcej w godzinę później podziwiali wystawców festiwalu, którzy, oprócz nich, przyciągnęli tłumy zainteresowanych. Briana trzymała się blisko Jarroda, robiąc zdjęcia za każdym razem, gdy zobaczyła coś interesującego. Szczególnie lubiła robić portrety ludziom, którzy byli nieświadomi, że właśnie znaleźli się w obiektywie. Uwielbiała zachwycone twarze dzieci i podziw na twarzach dorosłych. Szczególnie była zadowolona z momentów wstydlivej dumy, uchwyconej na twarzach samych wystawców.

- Nie męczycie cię to, że ludzie wciąż na ciebie patrzą? - zapytał nagle Jarrood.

Briana spojrzała na niego zaskoczona.

- Naprawdę? Nie zauważyłam.

- Jesteś rozpoznawana.

- Może to przez aparat. Może myślą, że jestem kimś ważnym.

- Jesteś kimś ważnym.

- Chyba tylko dla mojego ojca - uśmiechnęła się.

Jarrood patrzył na nią przez chwilę i zobaczyła dziwne, delikatne światło w jego oczach.

- O co chodzi?

- O ciebie.

- Co masz na myśli?

Jarrood uśmiechnął się delikatnie.

- Może kiedyś ci powiem.

Wtedy znów tłum porwał ich ze sobą i przerwał ten intymny moment porozumienia. Briana spuściła oczy, udając, że sprawdza coś w aparacie. Jego uwaga uświadomiła jej, że dla nich nie będzie żadnego „kiedyś”. Na myśl o tym, że wkrótce pójdą każde swoją drogą, poczuła niemiły ucisk w gardle.

- Lubisz być modelką? - zapytał Jarrood po chwili.

Briana potknęła się i musiał wziąć ją za rękę, żeby jej pomóc.

- Dlaczego pytasz?

- Wydaje się, że masz talent do robienia zdjęć.

Briana była zaskoczona, że był tak spostrzegawczy.

- Dziękuję ci. To moja pasja.

- Może to się stanie dla ciebie czymś więcej niż hobby.

- Być może - odpowiedziała niezobowiązująco i przeszła dalej, robiąc kolejne zdjęcie, co zmusiło Jarrooda do wypuszczenia jej dłoni ze swojej.

Czuła się dość skrępowana, ponieważ nie była przyzwyczajona do tego, aby dzielić swoją pasję z kimkolwiek. Nawet Patrick nigdy nie zauważył, że lubiła foto-

grafować. Potrafił się tylko skarżyć, że się nim nie zajmuje. Po chwili przeszli obok stoiska z hot dogami i Briana zorientowała się, że jeszcze nic nie jedli.

- Miałbyś ochotę na hot doga?

- Wczoraj pizza, dziś hot dogi. Zaczynam się obawiać o figurę najlepszej modelki Australii - droczył się. - Może wolałabyś pójść do restauracji?

- Nie, to naprawdę wystarczy. Kupmy na wynos i zjedzmy na wybrzeżu - zaproponowała, wskazując na jedną z nielicznych pustych ławek na promenadzie przy plaży.

- Niezły pomysł.

Kilka minut później Briana ze smakiem zjadała się swoim hot dogiem.

- Wydaje się, że naprawdę ci smakuje.

- Bo to prawda.

- Więc nie martwisz się o linię?

- Oczywiście, ale czasami robię sobie wakacje - zażartowała.

Jarrod patrzył na nią zaskoczony.

- Masz naprawdę doskonałą figurę.

Briana zastanawiała się, dlaczego do tej pory nie miały dla niej znaczenia tego rodzaju komplementy, które słyszała od innych mężczyzn.

- Może więc powinnam być nie tylko twarzą, ale i ciałem Blackstone'ów. Chyba zaproponuję, żeby wpisali mi to w następny kontrakt.

Spojrzenie Jarroda zdradzało ciekawość.

- Chcesz powiedzieć, że zaproponowali ci następny kontrakt?

- Mam nadzieję - odpowiedziała, starając się, aby jej głos brzmiał bez troski. -

Jesteś zaskoczony? Dlaczego?

- Myślałem, że po tych ostatnich wydarzeniach...

- ...będą się chcieli mnie pozbyć?

- Coś w tym rodzaju - potwierdził szczerze.

Briana wolała nie myśleć o tym, co by się stało, gdyby jej nie zaproponowali następnego kontraktu. Jak dotychczas przeszłość Marisy nie była wykorzystywana przeciwko niej.

- Jak pamiętasz, zaprosili mnie na wesele Kim Blackstone. Myślę, że to dobry znak.

- Oczywiście, zauważyłem. I zgadzam się z tobą, że to musi być dobry znak.

- Jarrod, niezależnie od tego, co o nich myślisz, musisz przyznać, że Blackstone'owie są profesjonalistami.

- Howard Blackstone nigdy nie był profesjonalistą - zauważył ostro.

- W stosunku do mnie zachowywał się w porządku - zaznaczyła.

- A w stosunku do Marisy? - zapytał cierpko. - Jak zachowywał się w stosunku do niej?

- Co masz na myśli? - zapytała z przestrawieniem Briana, nagle tracąc apetyt.

- Nie udawaj, Briano, myślę dokładnie to, co wszyscy. Że byli kochankami.

- Nie masz dowodów.

- Nie, ale kobieta zwykle nie zostawia swojego męża i syna, aby spędzić czas z kimś, kto jest dla niej tylko przyjacielem.

- To prawda - przyznała cicho, patrząc na ocean.

Nienawidziła myśli, że jej siostra mogła się zachowywać w ten sposób. Raz nawet zwróciła jej uwagę, że jest coraz więcej plotek z powodu jej ciągłego widywania się z Howardem, ale Marisa stwierdziła opryskliwie, że nie wie, o czym mówi. Może gdyby były sobie bliższe, Marisa zwierzyłaby jej się z problemów z Mattem. Ale niestety, teraz już było za późno, a Marisa okazała się swoim największym wrogiem. Zawsze trzymała ludzi na dystans, zbliżając się do nich tylko wtedy, gdy czegoś potrzebowała. Briana była świadoma wad siostry tak samo jak wszyscy inni, którzy ją znali.

- Czy ona miała z nim romans, Briano? - zapytał Jarrod spokojnie.

- Skąd mam wiedzieć?

- Przecież byłaś jej siostrą.

- Oczywiście, ale nie jej aniołem stróżem. - Briana czuła się w obowiązku dochować lojalności. - Posłuchaj, Marisa była moją siostrą i mocno ją kochałam. Myślę, że cokolwiek zrobiła, miała ku temu powód.

Jarrod nie odzywał się przez chwilę.

- Ona nie zasługuje na twoją lojalność, Briano. Nie była tak lojalna ani w stosunku do swojego męża, ani syna.

Briana zagryzła wargi. Wiedziała, że Jarrod ma rację, ale nie mogła powiedzieć tego na głos. Po prostu nie mogła zdradzić pamięci siostry w ten sposób.

- A jak Matt się czuje? - zapytała cicho. - I Blake? Czy wszystko u nich w porządku? - Nie widziała ich od pogrzebu Marisy i nie miała pojęcia, co u nich słychać. Blake na pewno bardzo tęsknił za matką.

- Na tyle, na ile to możliwe - odpowiedział twardo Jarrod, rzucając jej takie spojrzenie, jakby to ona była temu wszystkiemu winna. - Mam wrażenie, że jedyne dobro, jakie wyniknęło z tego małżeństwa, to Blake.

Brianę ogarnął nagły lęk. To wszystko było takie trudne. Gdyby tylko można było cofnąć czas i naprawić przeszłość.

- Zgadzam się - przyznała cicho.

- Twoja siostra zostawiła w spadku wiele cierpienia - zauważył Jarrod.

- Wiem - odparła Briana i wyrzuciła nieskończonego hot doga.

Ponownie wzięła od ręki aparat, ale straciła już wszelką ochotę na robienie zdjęć. Była wdzięczna Jarrodowi, że wkrótce odwiózł ją do domu, a potem dziwnie zaskoczona, gdy zauważyła, że zatrzymuje się w drzwiach.

- Nie zostaniesz? - zapytała, zanim zdążyła się powstrzymać.

- Nie.

Więc to już koniec.

- Ale...

- Mamy umowę, Briano. Będziesz moją kochanką do końca miesiąca. Ale pewnie się ucieszysz na wiadomość, że daję ci kilka dni wolnego. Jadę na konferencję do Singapuru.

- Do Singapuru? - zapytała Briana z ulgą pomieszaną z rozczarowaniem i znów musiała sobie przypomnieć, żeby niczego nie oczekiwać. To, że nie spędzą razem kilku najbliższych dni, naprawdę nie ma najmniejszego znaczenia. Powinna być nawet zadowolona.

Więc dlaczego nie była?

- Jakie są twoje plany na najbliższy weekend? - zapytał, jakby miała jakikolwiek wybór.

- W najbliższą niedzielę wybieram się na wyścigi. Blackstone'owie zaprosili mnie na lunch do swojej loży.

- W porządku. Nawet dobrze się składa. Ląduję zaraz po lunchu. Załatwię kilka spraw i dołączysz do mnie, jak tylko się pożegnasz z Blackstone'ami.

Brianę zaskoczył ten plan.

- Nie przeszkadza ci, że wszyscy zobaczą nas razem?

Jarrod wzruszył ramionami.

- Będziemy w firmowej loży. Łączą nas interesy - dodał znacząco. - Zadzwoń do ciebie, jak tylko będę na miejscu, a potem zabieram cię do siebie.

- Czy to oznacza, że będziemy uprawiać seks? - zapytała wyzywająco.

Jarrod spojrzał na nią pociemniałymi oczami.

- Nie potrzebuję zabierać cię do siebie, aby uprawiać z tobą seks.

- Nie. Wystarczy ci książeczka czekowa.

- Przestań już mówić o tych cholernych pieniądzach! - wykrzyknął Jarrod, sam bardziej zaskoczony swoim wybuchem niż ona.

Ale po chwili odzyskał zwykłą niedbałą pozę.

- Nie odsłuchasz wiadomości? - spytał, wskazując migające światełko na jej telefonie.

- To może poczekać.

- Ukrywasz coś przede mną?

- Nie, oczywiście, że nie - wycedziła szybko, obawiając się, że wiadomość może być od jej ojca.

- Nie pogrywaj ze mną, Briano.

- Wcale tego nie robię - wycedziła zimno.

- Na pewno? - zapytał, nie wyglądając na przekonanego, a wspomnienie Marisy ponownie stanęło między nimi. A to znów uświadomiło Brianie, że seks i pożądanie to jedyne, co łączyło ją i Jarroda. Chciała odejść, ale on przyciągnął ją do siebie.

- Nie pocałujesz mnie na pożegnanie?

Nie dając jej nawet szansy odpowiedzieć, pocałował ją mocno, jak gdyby bardziej zależało mu na tym, żeby ją ukarać, niż żeby jej sprawić przyjemność. Briana na początku starała się bronić, ale już po chwili wiedziała, że nie ma najmniejszych szans, ponieważ pożądanie, które wywoływały w niej pocałunki Jarroda, było zbyt silne. Wreszcie ją puścił.

- Będę z niecierpliwością czekał na to, aż znów się znajdziesz w moim łóżku.

A potem wyszedł, zostawiając ją ze smakiem jego pocałunków. Dobry Boże! Ona również już z niecierpliwością tęskniła za tym, by leżeć w jego ramionach.

Na szczęście migające światełko automatycznej sekretarki przyciągnęło jej uwagę, więc pospiesznie odsłuchiwała wiadomość. Nie była od ojca. To tylko Jake Vance przebywał w mieście przez kilka dni i proponował spotkanie. Niestety, Briana miała już inne zobowiązania. Jej czas należał do Jarroda. Całkowicie i nieodwołalnie. Aż do końca miesiąca.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kim i Rick czekali na Brianę w swojej loży, aby ją powitać przed wyścigami.

- Witaj - zawołała Kim przyjaźnie. - Bardzo się cieszę, że możemy się spotkać.

- Ja również - odpowiedziała Briana, wzruszona tak ciepłym przyjęciem.

Rick obejmował swoją żonę. Wyglądali na bardzo zakochanych.

- Jak się udała podróż poślubna?

- Było wspaniale. Niestety, zbyt krótko - odpowiedziała z żalem Kim. - Tutaj czekał na nas bałagan.

Kim nie zdradzała szczegółów, ale Briana domyślała się, że kwestia testamentu Howarda musiała im sprawiać wiele problemów. W każdym razie ci dwoje trzymali się razem i zasługiwali na swoje szczęście niezależnie od tego, jak się potoczą losy firmy, stwierdziła Briana.

Po chwili pojawiła się Jessica Cotter, trzymając pod ramię swojego narzeczonego, Ryana Blackstone'a. W ciąży z bliźniętami wyglądała na niezwykle szczęśliwą. Jej mały brzuszek był już nawet widoczny. Briana była bardzo wzruszona. Cieszyła się, że tym dwóm parom tak się powiodło. Gdyby i ona chciała się kiedyś tak poczuć, musiałaby najpierw znaleźć mężczyznę swojego życia. To się udało w wypadku jej rodziców, ale nie była pewna, czy sama będzie miała tyle szczęścia.

- Usiądź obok nas - zaprosiła serdecznie Jessica.

Czekała, aż Briana się zbliży, a wtedy powiedziała, zniżając głos:

- Bierzemy ślub z Ryanem w przyszłym miesiącu. Już teraz ci to mówię, żebyś sobie zarezerwowała miejsce w kalendarzu, moja droga.

Briana uścisnęła serdecznie przyjaciółkę. Cieszyła się też, że do tego czasu zdąży wrócić z podróży służbowych.

- Za nic w świecie nie przepuściłabym takiej okazji, Jess.

- Zdzwonimy się wkrótce i podam ci wszystkie szczegóły. - Jessica przeczekwała, aż kelner zaserwuje im drinki i poda przekąski, po czym spytała Brianę: - A co z dia-



mentami? Miałaś może jakieś wieści od Quinna? Pamiętasz? Na ślubie mówiłaś, że zostawisz je u niego do wyceny.

- Zgadza się - przytaknęła Briana. - Zostawiłam je, ale do tej pory nie miałam od niego żadnej informacji. Myślę, że ciągle jest w podróży.

Faktycznie, zupełnie zapomniała o diamentach. Bycie kochanką Jarroda zajmowało całkowicie jej myśli. Zorientowała się, że cały zeszły tydzień zastanawiała się bardzo często, co porabia Jarrod w Singapurze. Nie zadzwonił, zresztą wcale na to nie liczyła. A może jednak? No dobrze, miała nadzieję, że zadzwoni. To oczywiste, że był zajęty, ale choć jeden szybki telefon byłby miłym gestem. W końcu, czy jako kochanka, nawet jeśli tymczasowa, nie miała prawa do pewnych przywilejów? Najwidoczniej nie.

- Czy wszystko w porządku? - zapytała nagle Jessica. - Wyglądasz trochę... nie wiem... jakbyś była spięta.

Spięta? To mało powiedziane. Jessica najwyraźniej doskonale potrafiła wyczuć jej nastrój.

- Widujesz się z kimś, prawda? - zasugerowała, z wyraźnym podnieceniem.

- Coś w tym rodzaju.

Jessica spojrzała na nią uważnie.

- Chyba nie wróciliście do siebie z Patrickiem?

- Chyba żartujesz! To już zamknięty rozdział.

- Dzięki Bogu. Ten facet nie był dla ciebie odpowiedni. Powiedz mi więc, kto tak na ciebie działa.

Briana zastanawiała się, czy powiedzieć Jessice. Ale ponieważ prawdopodobnie i tak ich wspólne zdjęcie z Jarrodem znajdzie się w prasie, nie miała po co zwlekać.

- Jarrod - przyznała.

- Jarrod Hammond?

- Tak. Mam się z nim spotkać dziś po południu.

- Tutaj? To wspaniale, kochanie. To akurat świetny facet. Nikt nie zasługuje na szczęście bardziej niż ty.

- Szczęście? A kto tu mówi o szczęściu? Mam się po prostu spotkać z nim na drinka - zaserwowała przyjaciółce oszczędną wersję prawdy. - Nic wielkiego.

- To samo mówiłam, gdy umówiłam się po raz pierwszy z Ryanem.

Briana chciała coś powiedzieć, ale jeden z klientów Blackstone'ów im przerwał i w sumie była mu wdzięczna, że może zmienić temat. Gdy myślała, że już o tym zapomniano, Jessica podeszła do niej po lunchu i wyszeptała:

- Jeszcze nie dzwonił?

- Skąd wiesz, że miał do mnie zadzwonić? - zapytała Briana zaskoczona.

- Cały czas sprawdzasz komórkę.

- Och! - Nie zdawała sobie sprawy, że to aż tak oczywiste.

Zupełnie jakby go wywołały rozmową, nagle przerwał im dzwonek telefonu.

- Odebrałaś - wymruczał usatysfakcjonowany Jarrod.

- A co? Myślałeś, że nie będę odbierać? - Serce Briany zaczęło bić mocniej i szybciej.

- Owszem.

- Może to i dobrze. Wolę cię trzymać na baczność.

- Szczerze mówiąc, ja ciebie wolę trzymać na leżąco - zachichotał.

Briana zerknęła na Jessicę, która przyglądała jej się z zaciekawieniem, i to spowodowało ją na ziemię.

- Gdzie jesteś? - spytała chłodno.

Wolała, aby się nie zorientował, że za nim tęskniła.

- Właśnie wysiadam z samochodu - odparł. - Moglibyśmy się spotkać przy wejściu?

- Dlaczego nie przyjdiesz tutaj, żeby się ze mną spotkać?

- Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł.

Zrozumiała dlaczego. Niekoniecznie chciał się spotykać z Kim i Ryanem. Nawet jeśli byli kuzynami, była między nimi przepaść.

- Owszem - powiedziała z przekonaniem. - Przyjdź tu po mnie.

Sama nie wiedziała dlaczego, ale była pewna, że postępuje właściwie. Chodziło jej właśnie o Jarroda, nie o nią samą. Dla dobra własnej rodziny potrzebował kontaktów z Blackstone'ami, które mogłyby pomóc w zakończeniu tych trwających od pokoleń zupełnie niepotrzebnych waśni.

- Będę za pięć minut - powiedział nieodgadnionym tonem i rozłączył się.

Briana wyłączyła telefon i włożyła go do kieszeni zakietu.

- Przyjdzie tutaj? - zapytała Jessica.

- Tak. Mam nadzieję, że nikt nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała Jessica z zachęcającym uśmiechem. - Jarrod należy przecież do rodziny.

- Wiesz doskonale jak i ja, Jess, że jest rodzina i rodzina - stwierdziła Briana z powątpiewaniem.

- Wiem, co chcesz przez to powiedzieć - przytaknęła Jessica. - Z drugiej strony, już najwyższy czas, żeby każde z nas przestało myśleć o tym, czego chciał Howard, i zaczęło robić to, co uważa za słuszne.

- W pełni się z tobą zgadzam - poparła ją Briana i przez następne kilka minut rozmawiały o swoich najbliższych planach. Briana nie przestawała zerkać na drzwi i już po chwili jej oczekiwanie dobiegło końca.

Gdy zobaczyła Jarroda, który wchodził od ich łoży, jej serce zaczęło bić mocniej. Wyglądał bardzo pociągająco. I należał do niej. Przynajmniej na razie. Zanim zdążył przywitać się z Brianą, dostrzegła go Kim.

- Jarrod? - zawołała, zaskoczona, i pocałowała go w policzek na powitanie. - Jak miło cię tu widzieć.

- Witaj, Kim - przywitał się Jarrod, a Briana zobaczyła w jego oczach błysk sympatii i wdzięczności dla kuzynki. Przypomniała sobie wtedy, że Kim pracowała z Mattem w Nowej Zelandii i prawdopodobnie zaprzyjaźniła się wtedy z braćmi.

- Co porabiasz? Nie spodziewałam się ciebie tutaj - zapytała Kim, przywołując gestem Ricka i Ryana.

- Przyszedł po mnie - odezwała się nagle Briana, zanim Jarrod zdążył odpowiedzieć. - Zaprosił mnie do firmowej łoży i powiedziałam, że może mnie tu znaleźć.

Musiała się powstrzymać, żeby nie wziąć go pod ramię, tak bardzo chciała być jak najbliżej niego. Gdy odpowiedziała jej cisza, zrozumiała, jak zaszokowała wszystkich obecnych swoim wyznaniem. Pierwsza otrząsnęła się Kim.

- Ale chyba jeszcze nie idziecie? Mam nadzieję, że zostaniecie na drinka - zaprosiła ich z ciepłym uśmiechem.

Briana widziała, jak Jarrod patrzy na Ryana i Ricka, którzy stali po obu stronach Kim i nie sprawiali wrażenia zbyt przyjaźnie nastawionych. Przez chwilę miała wrażenie, że Jarrod odmówi.

- Bardzo chętnie - odpowiedział w końcu, nie spuszczać oka z kuzynów.

Briana zrozumiała, co miał na myśli, i zaczęła się zastanawiać, czy aby na pewno miała dobry pomysł. Zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, wydawało się, że Jarrod wygrał tę milczącą rozgrywkę.

- Przyniosę ci whisky - zaproponował Rick i poszedł w stronę baru.

Kim zapytała Jarroda, co słyhać u jego rodziców, potem Jessica zadała kolejne pytanie, więc gdy Rick wrócił z drinkiem, atmosfera stała się już o wiele lżejsza. Briana była jednak świadoma, że wszyscy nie przestają się zastanawiać, co jest między nią a Jarrodem. Świadczyły o tym aż nazbyt wyraźnie ich spojrzenia. Czy się domyślali, że ona i Jarrod są kochankami? Jessica i Kim mogły podejrzewać, ale miała nieodparte wrażenie, że Rick i Ryan wiedzieli to na pewno. Wnosiła to ze sposobu, w jaki patrzyli na Jarroda. Były to swego rodzaju pełne szacunku i podziwu spojrzenia, jakby urósł w ich oczach przez fakt posiadania Briany w swoim łóżku.

Jarrold też to zauważył, co do tego nie miała wątpliwości. Świadczył o tym ten zadowolony z siebie i triumfujący wyraz twarzy. Na szczęście wkrótce dokończył drinka i mogli przejść do jego łoży. Briana była zadowolona, że atmosfera między kuzynami stała się o wiele bardziej znośna, choć krępowało ją to, że stało się to poniekąd jej kosztem.

Gdy szli razem korytarzem w stronę jego łóży, Jarrod nagle bez słowa skierował ją w ciemne przejście.

- Co ty... - zaczęła Briana, lecz zamknął jej usta mocnym pocałunkiem, co sprawiło, że ugięły się pod nią kolana.

- Tęskniłem za twoimi pocałunkami - odpowiedział usatysfakcjonowany, gdy wreszcie ją puścił.

Briana zauważyła, że nie powiedział, że tęsknił za nią. Tęsknił wyłącznie za jej pocałunkami. Ale to pewnie wszystko, do czego mężczyźni pokroju Jarroda byliby w stanie się przyznać.

- To pewnie dla ciebie coś nowego? - zauważyła z lekkim przekąsem.

- Zgadza się - zaśmiał się w odpowiedzi.

A potem znów przyglądał jej się tym pełnym pożądania wzrokiem, który już znała, ale który ciągle tak samo silnie na nią działał.

- Uwielbiam twoją sukienkę.

Wyraz twarzy Jarroda przypominał jej, czego się przed chwilą domyśliła.

- Oni wiedzą, że jesteśmy kochankami, Jarrod.

- Kto? - zapytał niewinnie.

- Rick i Ryan.

- Więc?

- Pozwoliłeś im, aby w to wierzyli - wyrzuciła oskarżycielskim tonem.

- Skąd - odpowiedział i znów ją pocałował.

Tym razem o wiele mocniej, głębiej i dłużej, jakby chciał powstrzymać jej inne myśli. I udało mu się. Briana jęknęła cicho, ogarnięta pożądaniem.

- Choć ze mną - powiedział, przerywając pocałunek i biorąc ją za rękę. - Chcę cię zabrać do domu i kochać się z tobą. Niestety wcześniej muszę trochę popracować. Chciałbym mieć to jak najszybciej za sobą - dodał, otwierając drzwi do swojej łóży.

Briana z niemałym zaskoczeniem zauważyła, że jest to łóża jego własnej firmy, a nie rodziny Hammondów, jak przypuszczała.

- Nie wspomniałeś, że to twoja własna łóża!

- Naprawdę? - zapytał, rozbawiony jej zaskoczeniem.

Z drugiej strony, skoro czasowa kochanka nie zasługiwała nawet na jeden, choćby najkrótszy telefon z Singapuru, to czy mogła oczekiwać, że ma prawo wiedzieć cokolwiek więcej?

Wprowadził ją między kobiety i mężczyzn oczekujących na wyścigi, ale jednocześnie traktujących to spotkanie jako okazję do nieformalnych rozmów o interesach. Zaczął ją przedstawiać, ale wtedy jeden z jego kolegów przerwał mu bezceremonialnie.

- Nie ma najmniejszej potrzeby, abyś przedstawiał nam Brianę. Wszyscy wiemy, kim jest. - Uśmiechnął się i spojrzał na nią znacząco. - Masz naprawdę wiele szczęścia.

Briana odpowiedziała profesjonalnym uśmiechem modelki. Nie zawsze wiedziała, czego oczekiwać od nowo poznanych ludzi, chociaż ci tutaj wydawali się naprawdę mili. Nie chciała się zastanawiać, jaką rolę w tym odegrała obecność Jarroda u jej boku. Ale to prawda, że cały czas był przy niej, pilnował, aby uczestniczyła w rozmowie i nigdy nie zostawiał jej samej. Pozwoliła sobie cieszyć się tą chwilą i kompletnie zapomniała o wszelkich rodzinnych problemach, w które została wplątana.

W jego towarzystwie czuła się bezpiecznie i swobodnie.

- Muszę ci coś wyznać - zaczęła konfidencjonalnym tonem. - Pamiętasz, jak ci powiedziałam, że nie wzięłam żadnej z sukienek, które kupiłeś mi w kasynie?

- Owszem.

- Kłamałam. Włożyłam jedną z nich, żeby wyjść. Nie chciałam, by ktokolwiek zobaczył mnie w tej samej sukience co poprzedniego dnia.

- I mówisz mi to, dopiero gdy jesteśmy otoczeni tłumem ludzi - podsumował rozbawiony.

- To prawda - uśmiechnęła się. - Oczywiście zwrócę ci ją.

- Mam nadzieję, że ją zatrzymasz.

- Nie mogę.

- Czy przestaniesz być taka uparta? - spytał zrezygnowany. - Przecież nie wezmą jej z powrotem do butik, a ja nie będę miał co z nią zrobić.

- Faktycznie - zauważyła. - Skoro tak to przedstawiasz...

Jarrod obserwował, jak wielkim towarzyskim powodzeniem cieszyła się Briana. Wcześniej nigdy nie widział jej tak rozluźnionej. Była naprawdę czarująca. Musiał przyznać, że jest kompletnie pod jej urokiem. Nawet więcej. Wrażenie, jakie wywierała na innych, dowodziło, jak wielki ma talent do kontaktu z ludźmi. Śmiała się dokładnie wtedy, kiedy należało, i dokładnie tyle, ile powinna. Słuchała innych, gdy z nią rozmawiali, i umiała opowiedzieć kilka świetnych anegdot. Nie tylko była piękna i inteligentna, ale mógł się przekonać, że jej etyka zawodowa była absolutnie bez zarzutu. Wydawała się kobietą z zasadami. Nie flirtowała z innymi mężczyznami, nie sprawiała też, że kobiety czuły się nieswojo w jej towarzystwie.

Nie mógł jednak zaprzeczyć temu, że spała z nim za pieniądze. Dlaczego więc wydawało mu się niejednokrotnie, że bardzo się tym przejmuje? Marisa co innego o niej mówiła. Zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie kłamała, opowiadając o siostrze. Nie miał teraz wątpliwości, że Marisa umiała manipulować ludźmi. A skoro umiała okłamywać własnego męża i syna, to dlaczego nie jego? A właściwie, to co sprawiło, że uwierzył w to wszystko, co mówiła o Brianie?

Kiedyś uwagi Marisy wydawały mu się słuszne, ale teraz nie zauważył, żeby Briana była rozrzutna czy zepsuta. Briana, która spędziła z nim kilka ostatnich dni, była inną osobą niż ta, którą opisywała mu Marisa.

Zorientował się też, że jego bratowa nigdy nie zrobiłaby niczego, co mogłoby zagrozić jej kontraktowi z Blackstone'ami, jak to zrobiła dziś Briana. Był pewien, że z Marisą nigdy nie byłby w stanie rozmawiać o swojej matce czy adopcji, tak jak rozmawiał o tym z jej siostrą. Nie podobało mu się, że Briana wywiera na nim aż tak wielkie wrażenie, i postanowił je zignorować, tak samo jak ją samą. Teraz żałował, że tak postąpił. Był o wiele uboższy, nie słysząc jej ekscytującego głosu, który mógł mu towarzyszyć każdego wieczoru.

Późnym popołudniem Jarrod zdecydował, że czas najwyższy się pożegnać i wrócić do siebie. Kierowali się już w stronę jego bmw, gdy nagle usłyszał, jak jeden z mężczyzn stojących nieopodal woła Briana po imieniu. Na początku myślał, że to jeden z jej fanów, dlatego zaskoczyło go, gdy zauważył, jak wysoki i przystojny mężczyzna podchodzi i całuje ją poufale w policzek.

- Patrick! - zawołała zaskoczona Briana, a Jarrodowi wydało się, że wyglądała na dziwnie zmieszaną.

- Wyglądasz wspaniale, kochanie, jak zawsze - powiedział Patrick, prześlizgując się pożądlwym wzrokiem po jej figurze.

Briana spojrzała z lekkim przestraszonym na Jarroda, jakby wiedziała, że mu się to nie spodoba.

- Co ty tu robisz? - zapytała.

- Piję mnóstwo szampana i przy okazji przyglądam się pięknym kobietom. A ty niewątpliwie jesteś jedną z nich, moja śliczna - odpowiedział, całując ją znowu. - Cieszę się, że cię widzę.

Jarrod zauważył, że Briana cofa się wyraźnie, i postanowił zachować spokój.

- Nie przedstawisz mnie? - spytał słodko, obejmując Briana władczy gestem.

- Patrick. Mój były agent - rzuciła krótko, z akcentem na „były”.

Jarrod wyczuł, jak bardzo Briana jest spięta, i zrozumiał, że rozstanie z agentem nie było dla niej niczym miłym.

- O, byłem też kimś więcej, nieprawdaż, kochanie? - zagruchał z bezczelnym uśmiechem.

- Nie powiedziałabym. - Oczy Briany zaśniły złowrogo.

- Kobiety! - stwierdził z wyższością Patrick, patrząc porozumiewawczo na Jarroda. - Nigdy niczego nie zapominają.

Jarrod odniósł nieodparte wrażenie, że ten facet jest kompletnym kretynem. Po raz pierwszy od dość dawna miał ochotę kogoś uderzyć. I nawet wiedział kogo.

- Bardzo mi przykro z powodu twojej mamy i twojej siostry - oświadczył Patrick z fałszywym współczuciem.



- Dziękuję - odparła chłodno.

- Czy myślisz, że moglibyśmy się spotkać później na drinka? - zapytał Brianę i Jarrod wiedział, że to zaproszenie nie uwzględniało jego obecności.

- Nie, dzięki, jestem naprawdę zajęta.

Patrick dał ostentacyjnie wyraz swojemu rozczarowaniu.

- Gdybyś jednak zmieniła zdanie, wiesz, gdzie mnie szukać.

Jarrod nie miał już wątpliwości. Tych dwoje miało za sobą przeszłość i wcale mu się to nie podobało. Nie był w stanie zaakceptować faktu, że Briana mogłaby zadzwonić do Patricka, umówić się z nim na drinka, a potem pójść z nim do łóżka.

- Nie sądzę, żeby to miało nastąpić - odpowiedziała Briana i odwróciła się, kończąc rozmowę.

Jarrod spojrział jeszcze raz na Patricka, a potem też się odwrócił i zaczął otwierać samochód. Chciał coś powiedzieć, ale zobaczył, że Briana jest zupełnie pogrążona we własnych myślach, i zdecydował się poczekać. Jednak gdy tylko weszli do mieszkania, zapytał ją:

- Jak długo ty i Patrick byliście razem? Jako kochankowie, mam na myśli.

Briana rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, ale zdecydowała się odpowiedzieć. Była mu to winna.

- Rok.

- To on, prawda? To przez niego straciłaś zaufanie do mężczyzn?

- Straciłam o wiele więcej niż zaufanie - wyznała gorzko.

- Mów dalej.

Briana zawahała się przez chwilę.

- Zainwestowałam wszystkie moje oszczędności i wszystko straciłam.

- Jak to się stało? - zapytał z niedowierzaniem Jarrod.

Briana wyjaśniła mu, co zrobił Patrick.

- Ten facet wygląda co najmniej podejrzanie. Jak chcesz, mogę sprawdzić, czy to wszystko prawda. Jako prawnik mam dość spore możliwości.

- Nie! - zaprotestowała stanowczo. - Wszystko już sprawdzałam, uwierz mi. Niestety, to po prostu nieudana inwestycja.

Nagle bardzo nie spodobał mu się sposób, w jaki go broniła.

- Czy nadal coś do niego czujesz?

- Szczerze mówiąc, nie wiem, co ja w nim widziałam - parsknęła Briana.

- Dlaczego więc go bronisz?

- Nie bronię! Tylko... - zawahała się. - Słuchaj, ja i Patrick to już przeszłość. To wszystko, co mam w tej sprawie do powiedzenia.

Coś tu nie było do końca jasne. Był tego pewien. Zaczął się też zastanawiać, czy to nie z tego powodu została jego kochanką.

- Czyli przyjmując ten milion dolarów, wyrównujesz swoje rachunki?

- Owszem - odpowiedziała szybko Briana. - W ten sposób odzyskałam część straconych pieniędzy.

Zawahała się i Jarrod zrozumiał, że nie powiedziała mu prawdy. A przynajmniej nie całą prawdę.

- Dlaczego wzięłaś ten milion, Briano? - zapytał miękko.

Briana spojrzała na niego niepewnie.

- Już ci powiedziałam.

- Czyżby? - Doskonale znał taktykę unikania odpowiedzi.

Był przecież prawnikiem. Wiedział, jak można odpowiedzieć na pytanie, nie udzielając tak naprawdę żadnej informacji. I Brianie udawało się to całkiem dobrze. Zbyt dobrze. Zrozumiał, że nie powiedziała mu wszystkiego, ale wiedział też, że w tym momencie nie dowie się niczego więcej. Musiał poczekać.

Nagle jednak zdał sobie sprawę, że już niewiele tego czasu pozostało. Bez słowa zabrał Brianę do sypialni i tam kochał się z nią z desperacją. Pamiętał bowiem, że wkrótce będzie musiał pozwolić jej odejść.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Briana spędziła weekend z Jarrodem, a potem kilka dni u siebie, przygotowując się do następnej podróży. Przez cały czas jednak nie mogła się pozbyć przykrego uczucia po spotkaniu z Patrickiem, które sprowadziło zbyt wiele nieprzyjemnych wspomnień.

Ale reakcja Jarroda martwiła ją bardziej, niż to chciała przyznać. Czy przypadkiem nie był zazdrosny? Z drugiej strony, może po prostu nie mógł znieść myśli, że należała kiedyś do innego mężczyzny. Tak, prawdopodobnie chodziło o to, zdecydowała, wychodząc spod prysznic i odbierając telefon.

- Odwiozę cię na lotnisko - usłyszała w słuchawce głos Jarroda, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

- Jesteś przecież w pracy.

- Odwiozę cię - powtórzył.

- Dlaczego? Myślisz, że sama sobie nie poradzę? - zapytała, nie czując się zbyt komfortowo. Miała wrażenie, że nie chodziło o zwykłą arogancję Jarroda, ale o demonstrację, że posiada coś, czego chciał inny mężczyzna, choćby Patrick.

- Czy nie przyszło ci na myśl, że mogę po prostu chcieć spędzić z tobą trochę czasu?

- Szczerze mówiąc, raczej nie.

- Twoja strata - stwierdził nieodgadzionym tonem Jarrod i odłożył słuchawkę.

Briana nie wiedziała co o tym myśleć. Może jednak źle go oceniła. Jedyna rzecz, jakiej była pewna, to ta, że to faktycznie jej strata. Każda kobieta uważałaby, że jest kompletnie szalona, skoro nie korzysta z okazji spędzenia czasu z Jarrodem Hammondem. Ale nie oddzwoniła. Jarrod także nie próbował się z nią skontaktować.

Trzy dni minęły jej dość szybko i Briana z niecierpliwością oczekiwała na powrót do Melbourne, żeby się przekonać, jak się ułożą teraz ich relacje. Jej myśli były pełne Jarroda, gdy wczesnym piątkowym popołudniem wysiadała z samolotu na lot-

nisku w Melbourne. Tym większy był jej szok, gdy zobaczyła Patricka, który czekał na nią w poczekalni.

- Patrick! Co ty tu robisz? - wykrzyknęła niemile zaskoczona.

- Kuję żelazo, póki gorące - odpowiedział zagadkowo, całując ją w policzek.

- Co masz na myśli? - zapytała, odnotowując, że zaczyna się go naprawdę obawiać.

- Musimy porozmawiać.

- Teraz? - rzuciła z niedowierzaniem, a jej obawy znacznie wzrosły.

- Tak będzie dla ciebie najlepiej.

Briana miała dosyć jego arogancji.

- To, co jest dla mnie dobre, już od dość dawna nie ma z tobą nic wspólnego. A teraz, wybaczone, ale...

- Twój ojciec mógłby się z tobą nie zgodzić... - zaczął ostrzegawczo, przybierając słodką minę.

- Co... Co takiego?! - Skąd Patrick się dowiedział? Nie, nie mógł o niczym wiedzieć. Po prostu nie mógł.

- Widzę, że udało mi się wzbudzić twoje zainteresowanie. Chodź, napijemy się czegoś i porozmawiamy.

- Ale... - próbowała oponować Briana, wciąż nie rozumiejąc, o co mogło chodzić.

- Tędy - poprowadził ją Patrick do najbliższego baru na lotnisku, gdzie usiedli przy wielkim oknie, z którego widać było odlatujące samoloty. Naprawdę żałowała, że nie jest w tej chwili w jednym z nich. Czuła, że wcale nie spodoba jej się to, co Patrick ma jej do powiedzenia.

- Jak ci się udała podróż? - zaczął niezobowiązująco Patrick, gdy złożyli zamówienie.

- Daj spokój. Nie mam zbyt wiele czasu, więc może od razu przejdziemy do rzeczy i powiesz mi, o co ci chodzi.

Patrick milczał przez chwilę i przyglądał jej się, lubując się w przewadze, jaką udało mu się nad nią zdobyć.

- Wkrótce wylatujesz do Azji.

- Zgadza się. I?

- Polecę tam z tobą. Jako twój agent.

- Nie ma mowy - zaprzeczyła kategorycznie Briana.

- Czyżby? - zapytał Patrick z kamiennym spokojem.

- Naprawdę nie rozumiem, o co ci chodzi. Dlaczego chcesz zostać znów moim agentem? Pamiętasz przecież, że nie ułożyło się między nami najlepiej.

- To prawda, nie wszystko ułożyło się dla mnie najlepiej po naszym rozstaniu. Potrzebuję odnowić kilka starych kontaktów. Wystarczą mi dwa tygodnie w Hongkongu, Chinach i na Tajwanie. Z tobą. Wiem, co zrobił twój ojciec - dodał, obserwując, jaki efekt wywrą na niej jego słowa.

- Co takiego? - Briana starała się zachować spokój, choć czuła, jak oblewa ją zimny pot.

- Ukradł pieniądze z konta Howarda Blackstone'a.

Briana starała się wykorzystać wszystkie swoje umiejętności i nie pokazać Patrickowi, jak bardzo zaszokowało ją to, co powiedział.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - stwierdziła.

- Nie pogrywaj ze mną, Briano. To nic nie da. Wiem wszystko - powiedział i uśmiechnął się cynicznie. - Zapomniałaś już, jak zaproponowałaś, bym zamieszkał u twoich rodziców, gdy byli w podróży? Wtedy, gdy moje mieszkanie musiało być remontowane?

- Nie zapomniałam - powiedziała Briana, przypominając sobie, że nawet będąc razem z nim, nie chciała, aby z nią zamieszkał. Puste wówczas mieszkanie rodziców wydało jej się najlepszym wyjściem.

- Pewnego wieczoru skorzystałem z komputera twojego ojca i odkryłem tam wiele interesujących informacji. Nie było to proste, ale wkrótce zorientowałem się, skąd twój ojciec miał pieniądze na kosztowne leczenie twojej matki oraz na tę luksu-

sową podróż. Znalazłem informacje o tajnym koncje bankowym Howarda Blackstone'a. Były tam też daty i kwoty poszczególnych przelewów na konto twojego ojca.

- To wszystko to absolutna bzdura - próbowała się bronić śmiertelnie przerażona Briana.

- Jak myślisz, czy to samo powie policja, gdy im opowiem o moich odkryciach? Mogą się zastanawiać, czy ten wypadek samolotowy Howarda był naprawdę przypadkowy...

- Co masz na myśli? Sugerujesz, że mój ojciec miał cokolwiek wspólnego z katastrofą, w której zginęła również jego córka? Jesteś kompletnie szalony.

- Myślę, że policja będzie musiała sprawdzić każdy trop. A ten wydaje się szczególnie interesujący...

Niestety, miał całkowitą rację. Jeśli policja zdobędzie dowody przestępstwa jej ojca, może je potraktować jako motyw i oskarżyć go dodatkowo o zabójstwo. Nie miał żadnych możliwości obrony.

- Chcesz więc być moim agentem przez dwa tygodnie?

- Chcę mieć to na piśmie - odpowiedział triumfalnie, wyciągając z teczki przygotowaną umowę.

- Widzę, że pomyślałeś o wszystkim - zauważyła cierpko.

- Tak, w dokumencie jest wszystko. Oczywiście oprócz tego, że znów zostaniesz moją kochanką. Ale tego nie musimy tam wpisywać, prawda, kochanie?

- Chyba oszalałeś! Nie myśl, że znów z tobą będę! - Nie mogłaby. Szczególnie po tym, jak ona i Jarrod...

- Dobrze, dobrze - zgodził się niechętnie Patrick. - Nie musimy iść ze sobą do łóżka. Ale o tym nie może wiedzieć nikt oprócz nas. Będzie mi na rękę, aby niektórzy byli przekonani, że ze sobą sypiamy. To mi pomoże w zdobyciu tego, na czym mi zależy.

Briana była przerażona jego bezwzględnością.

- Co się stanie po tych dwóch tygodniach, gdy wrócimy z Azji i się okaże, że już nimi nie jesteśmy?

- Wtedy już będę miał podpisane umowy, na których mi zależy.

- Jak miło - stwierdziła zimno Briana, biorąc do ręki pióro i składając podpis pod dokumentem, który podsunął jej Patrick. Nie miała innego wyjścia. Wiedziała, że jest zdolny do wszystkiego. - Będę się trzymać mojej części umowy, jeśli ty dotrzymasz swojej. Mogę również pójść na policję i opowiedzieć o twoim szantażu, Patricku.

- Już prawie zapomniałem, jaka potrafisz być nieczuła - stwierdził złośliwie, chowając podpisany dokument i zostawiając ją przy stoliku, bez słowa pożegnania.

Briana nie była pewna, jak długo jeszcze siedziała przy barowym stoliku, zanim udało jej się wreszcie dotrzeć do domu. Wciąż była w szoku po spotkaniu z Patrickiem. Nie mogła uwierzyć, że wkrótce będzie zmuszona spędzić z nim dwa tygodnie podczas swojej podróży służbowej po Azji. Teraz nie miała już wątpliwości, że będzie to prawdziwy koszmar. I co na to wszystko powie Jarrod? - pomyślała przerażona.

Z drugiej strony, to już nie będzie go dotyczyć. Była z nim tylko do końca miesiąca, a potem będzie mogła robić wszystko, co będzie chciała lub co będzie musiała. Dla Jarroda nie powinno więc mieć żadnego znaczenia, nawet jeśli dotrze do niego, że Patrick jest znów jej agentem i „kochankiem”.

Czego więc tak bardzo się obawiała? Wkrótce dobiegnie końca jej umowa z Jarrodem, rozpocznie się realizacja kontraktu, który podpisała z Patrickiem, a gdy i ten się skończy, są małe szanse, aby znów miała okazję często widywać Jarroda.

Czuła się chora na myśl o tym wszystkim. Nagle zdała sobie sprawę, że marzy o tym, aby jak najszybciej zobaczyć Jarroda. Jak najprędzej znaleźć się w jego ramionach, czuć jego obecność, która dawała jej poczucie bezpieczeństwa.

Jednak gdy tylko nacisnęła dzwonek u drzwi, zrozumiała, że popełniła błąd, przychodząc do niego. Ostatni raz, gdy ze sobą rozmawiali, nie chciała, aby ją odwiózł na lotnisko. A co by było, gdyby przyjechał po nią dzisiaj? Gdyby ją zobaczył z Patrickiem? Prawdopodobnie oznaczałoby to koniec między nimi od razu, a nie za dziesięć dni, które pozostały do końca miesiąca. Nagle tych dziesięć dni wydało jej się szczególnie drogie. Zawróciła do windy w chwili, gdy Jarrod otworzył drzwi.

- Hej, nie odchodź - powiedział, biorąc ją w ramiona.

Zamknął drzwi i pocałował ją czule, a ona ponownie zdała sobie sprawę, że jest bezwolna w jego objęciach.

- Myślę, że brakowało mi ciebie.

Briana nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Brakowało mu jej. Nie jej pocałunków, ale właśnie jej. Czy to mogło cokolwiek znaczyć? Czy to znaczyło, że Jarrod coś do niej czuł?

Modliła się w duchu, aby tak nie było. Szczególnie teraz, gdy musiała się poddać szantażowi Patricka. Wszystko naprawdę zanadto by się skomplikowało.

Jarrod nie pozwolił, by te myśli zbyt długo ją zajmowały. Jego pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne i Briana oddawała je równie gorąco. Nagle zdała sobie sprawę, że desperacko go pragnie. Tak bardzo potrzebowała czuć jego dotyk na całym ciele. Kiedy to wszystko już się skończy, chciała zachować jak najsilniejsze wspomnienia z bycia w jego ramionach.

Jarroda zdziwiła zachłanność, z jaką Briana się z nim kochała. Gdy leżeli obok siebie, zapytał ją:

- Wszystko w porządku?

Briana nie odważyła się spojrzeć mu w oczy. Nie mógł się dowiedzieć o Patricku.

- Jasne. Jestem chyba trochę zmęczona.

Jarrod patrzył na nią uważnie.

- Twoja praca musi być naprawdę wyczerpująca.

Briana nie mogła uwierzyć, że to powiedział. Wyczytała w tym nie tylko uznanie dla wielu godzin jej ciężkiej pracy, ale także coraz większy szacunek, jaki zyskiwała w jego oczach.

- To prawda - przyznała w zamyśleniu.

Briana czuła się o wiele lepiej, gdy obudziła się następnego ranka, wtulona w Jarroda. Spojrzała na zegar i zorientowała się, że była już prawie dziesiąta. Poczuli się winna, że jeszcze leży w łóżku. Miała dziś wiele spraw do załatwienia. Przede wszystkim musiała odwiedzić ojca, przygotować się na pokaz w następnym tygodniu,



a także... Nagle wszystko sobie przypomniała. Została zaszantażowana. Nie miała pojęcia, skąd weźmie siły, aby poradzić sobie z tym wszystkim. Nie była wcale pewna, czy jej się w ogóle uda przez to przejść.

Chciała wyjść, zanim Jarrod się obudzi, ale gdy zerknęła na niego, zrozumiała, że nie może tak po prostu uciec, i postanowiła zrobić dla niego śniadanie.

Pięć minut później, gdy właśnie przewracała omlet na drugą stronę, usłyszała, jak Jarrod zamyka drzwi wejściowe. Po chwili stanął w drzwiach kuchni z nieodgadnioną miną.

- Więc między tobą a Patrickiem wszystko już skończone, tak?

Briana w jednej chwili dostrzegła w jego rękach gazetę, którą musiał właśnie odebrać, i drgnęła przerażona. Czyżby Patrick jednak zdecydował się pójść na policję?

Jarrod podszedł do niej i podsunął jej stronę z artykułem.

- To właśnie nazywasz ostatecznym zerwaniem?

Briana wzięła do ręki gazetę, nic nie rozumiejąc, ale już po chwili wszystko było jasne. Zdjęcie jej i Patricka w barze na lotnisku z podpisem: „Czy oni znów są razem?”.

- Jarrod, to nie to, co myślisz... - zaczęła Briana.

- Masz mnie za głupca?! - wykrzyknął.

- Nie!

- Nie zaprzeczaj.

- Jarrod, nie zaprzeczam, że widziałam się wczoraj z Patrickiem. Przyjechał tam specjalnie, żeby się ze mną spotkać...

- Spotkać się?!

- Tak. Czekał na mnie, jak tylko wysiadłam z samolotu, ponieważ chciał ze mną coś omówić.

- Wyobrażam sobie co - mruknął z sarkazmem.

Briana zignorowała jego docinki. Musiała coś wymyślić. I to szybko.

- Chodzi o pokazy w Azji. Patrick też pracuje przy organizacji tego wyjazdu i mieliśmy trochę papierkowej roboty. Zresztą to nawet widać na zdjęciu, zobacz, że trzymam w ręku długopis. Spójrz, widać też kontrakty na stoliku.

Jarrod miał coraz bardziej niepewną minę.

- Dlaczego nic mi o tym nie powiedziałaś wczoraj wieczorem?

Briana oddała mu gazetę i wzruszyła ramionami.

- Bo to nie miało dla nas najmniejszego znaczenia. Nie zrobiłam nic złego.

- Więc to wszystko, co się wydarzyło?

- Tak - skłamała.

- Czy nie ma nic więcej, co chciałabyś mi powiedzieć?

Było tego mnóstwo, ale niestety nic nie mogła zrobić.

- Nie. Zresztą zastanów się, gdybym miała romans z Patrickiem, to czy wystawiałabym się z nim na widok publiczny w ten sposób?

- Może potem...

- Zaraz potem przyjechałam do ciebie. Możesz przecież sprawdzić, o której godzinie wylądowałam. Załatwienie spraw z Patrickiem zajęło mi niecałe pół godziny - tłumaczyła cierpliwie. Zrozumiała, że chodziło jej o coś więcej niż tylko przekonanie Jarroda, że między nią a Patrickiem nic się nie wydarzyło. Ważniejsze było, żeby uwierzył, że nie jest taka, jaka była Marisa. Żeby jej zaufał. Może dla niego nie było to ważne, ale dla niej miało ogromne znaczenie.

- Nie rozumiem tylko, jak możesz nadal robić interesy z kimś, kto wyrzucił ci tyle zła - powiedział niemal z wyrzutem.

- Czy ty nigdy nie byłeś zmuszony do tego, aby współpracować z ludźmi, za którymi nie przepadasz?

- Masz rację - odpowiedział po chwili zastanowienia. - Nawet bardzo często.

- Sam widzisz. To tylko interesy, Jarrod. To prawda, że stracił moje pieniądze przez złe inwestycje, ale to wszystko było legalne, nie ukradł ich.

Jarrod patrzył na nią uważnie jeszcze przez chwilę.

- W porządku - stwierdził, zamykając temat. - Co robisz jutro?

- Nie mam jeszcze planów - odpowiedziała, z trudem ukrywając rozczarowanie, że nie zapytał o dzisiejszy wieczór. Zresztą na dziś planowała wstępnie zaprosić ojca na kolację.

- Co powiesz na piknik? Moglibyśmy wybrać się na plażę, aby skorzystać z ostatnich dni ładnej pogody i pospacerować.

- Świetny pomysł! O ile nie będziesz oczekiwał, że będę paradować w kostiumie kąpielowym. Na to jest naprawdę zbyt zimno.

- To faktycznie wielka strata - stwierdził Jarrod, podchodząc bliżej i biorąc ją w objęcia. - Jesteś tak cholernie piękna, wiesz o tym, prawda?

Briana wzruszyła ramionami i spuściła oczy.

- Przesadzasz.

Jarrod potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- To niewiarygodne, żeby tak piękna kobieta była tak mało świadoma swojej atrakcyjności. Przyjadę po ciebie jutro w południe - dodał.

To było nierozsądne czuć tę raczej nieuzasadnioną radość, a jednak poczucie szczęścia towarzyszyło jej przez resztę dnia, do momentu, gdy znów zobaczyła się z ojcem.

- Co chcesz przez to powiedzieć, tato? - spytała z przestraszeniem, gdy ten oznajmił jej, że nie może zwrócić pieniędzy na konto Howarda.

- Po katastrofie konta zostały zablokowane i są sukcesywnie sprawdzane. W tej chwili nie mam do niego dostępu. Jeśli próbowałbym wykonywać jakieś operacje, byłoby to obarczone podwójnym ryzykiem. Muszę poczekać, żeby się zorientować, kiedy ewentualnie mógłbym dokonać przelewu. Nie martw się - uścisnął córkę - będę bardzo ostrożny. Zwrócę pieniądze, a potem poszukam pracy, by pomóc ci zwrócić pożyczkę, którą zaciągnęłaś u Jarroda. Zresztą już najwyższy czas, abym wrócił do pracy.

- Wszystko będzie dobrze, tato. Wkrótce podpisuję nowy kontrakt z Blackstone'ami - powiedziała, chcąc dodać sobie otuchy.

- Tak, ale to są twoje pieniądze. Nie powinnaś ich wydawać na mnie.

- One są nie tylko dla ciebie, tato, są również dla mamy.

Oczy ojca zwilgotniały.

- Jesteś bardzo dobrą córką, Briano - wyznał pełnym wzruszenia głosem. - Nie wiem tylko, jakie błędy popełniliśmy wobec Marisy. Twoja matka zawsze powtarzała, że ona potrzebuje o wiele więcej uwagi i opieki niż ty, z czym się nie do końca zgadzałem. Często kłóciliśmy się z tego powodu.

- Naprawdę? - zapytała Briana zaskoczona.

- Obawiam się, że zachowanie twojej matki wobec Marisy w jakimś stopniu przyczyniło się do tego, co się stało. Niech Bóg mi wybaczy, że mówię w ten sposób o zmarłych.

Briana położyła mu ręce na ramionach w geście współczucia.

- Tato, wiem, że mama bardzo mnie kochała.

- To prawda, kochanie, bardzo cię kochała.

- Tato, chciałam cię zaprosić na kolację do mnie dzisiaj wieczorem. Co o tym myślisz? Tylko ty i ja.

- Byłoby wspaniale. Nie chciałbym ci jednak przeszkadzać - dodał. - Wiem, że masz mnóstwo przyjaciół i wiele zobowiązań...

Nagle Briana zrozumiała, co miał oznaczać ten znak zapytania w jego oczach.

- Tato, musiałeś widzieć moje zdjęcie z Patrickiem. Ale nie myśl, że wróciliśmy do siebie. Spotkałam się z nim, ponieważ musieliśmy omówić moją najbliższą podróż do Azji. Patrick prawdopodobnie będzie ze mną współpracował przez ten czas. Ale to wszystko.

Zauważyła, że ojciec odetchnął z ulgą.

- Cieszę się. Miałem wrażenie, że Patrick nie do końca do ciebie pasuje.

Spojrzał uważnie na Brianę.

- Natomiast bardzo lubię Jarroda.

Zorientowała się, że ojciec musiał natrafić również na ich zdjęcie, które ktoś im zrobił na wyścigach. Przypomniała sobie, że kilku dziennikarzy kierowało w ich stronę obiektywy, i odetchnęła wtedy z ulgą, że nie robiła ze swojego spotkania z Jarro-

dem żadnej tajemnicy, szczególnie przed Blackstone'ami. Przynajmniej nie mieli niespodzianek, które mogły zaważyć na jej następnym kontrakcie.

- Mam wrażenie, że jest coś między tobą a Jarrodem.

Wyłącznie pociąg seksualny, pomyślała.

- Wiesz, że jesteśmy spowinowaceni. Więc jak? - zmieniła temat. - Przyjdiesz do mnie na kolację?

- Będę o szóstej - odpowiedział ojciec z uśmiechem.

Przez ten czas, gdy Briana była w podróży, Jarrod sprawdził wszystkie szczegóły inwestycji, które Patrick zrobił w jej imieniu. Niestety, miała rację. Wszystko było legalne i nie było sposobu, aby odzyskać pieniądze.

A potem zobaczył ich zdjęcie razem w gazecie i miał wrażenie, jakby ktoś go uderzył. Miała z nim umowę i oczekiwał, że będzie ją honorować, a nie spotykać się ze swoim byłym.

To prawda, że trudno mu było uwierzyć w jej wyjaśnienia. Dlaczego wciąż się spotykali? Czy aby na pewno nie miała innego wyboru? Nie, nie miał powodu, aby w nią wątpić. Miała rację, twierdząc, że w interesach często jest tak, że należy utrzymywać kontakty z ludźmi, z którymi nie ma się na to najmniejszej ochoty. Więc dlaczego pozwolił jej odjechać? Dlaczego nie spędzi z nią reszty dnia? I całej nocy? Tylko dlatego, że zdjęcie w gazecie wywołało w nim uczucia, których nie chciał zaakceptować? Musiał przyznać, że przez cały ten czas, gdy Briana była w podróży, nie był w stanie w pełni skupić się na swojej pracy. I bardzo mu się to nie podobało. Postanowił wyzwolić się spod wpływu Briany Davenport. Wywierała na nim stanowczo zbyt wielkie wrażenie, większe niż jakakolwiek inna kobieta.

Briana spędziła bardzo miły wieczór ze swoim ojcem, tym bardziej że wiedziała, że gdyby spędziła go sama, nie przestałaby się zastanawiać, jak ułożą się sprawy między nią a Jarrodem. Obawiała się, że być może nie do końca jej uwierzył w sprawie Patricka.

Ale gdy tylko go zobaczyła, jak przyjechał po nią w południe, wszystkie jej obawy zniknęły. Jarrod przyniósł jej ogromne pudło czekoladek.

- Dzięki! Uwielbiam czekoladę - uśmiechnęła się zachwycona, nie tylko z powodu czekolady, ale również dlatego, że miała wrażenie, że Jarrod przyniósł jej prezent jakby na zgodę. To mogło oznaczać jedynie, że czas, który im pozostał, spędzą w dobrej atmosferze.

- Istnieją kobiety, które wolą diamenty - oświadczył, patrząc na nią uważnie.

- Nie ja - powiedziała szczerze.

- Zaczynam zdawać sobie z tego sprawę - wyszeptał jej do ucha, trzymając ją mocno w ramionach. - Jesteś gotowa do wyjścia?

Przez chwilę miała wrażenie, że się przesłyszała, ale zorientowała się, że naprawdę to powiedział. Naprawdę zaczynał wierzyć, że Briana nie goni wyłącznie za pieniędzmi i łatwą rozrywką.

Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu.

- Wezmę tylko kilka rzeczy - bąknęła. Czy naprawdę już nie uważał, że jest taka sama jak Marisa? - Nie byłam pewna, co powinnam ze sobą wziąć.

- Tylko samą siebie.

- Jestem więc gotowa - odpowiedziała, uśmiechając się promiennie.

Czy to poczucie radości i szczęścia, które ją wypełniało, będzie mogła zatrzymać na dłużej? Prawdopodobnie nie. Takie chwile nigdy nie trwają długo. Ale póki są, będzie się nimi cieszyć całą sobą.

Podróż na plażę upłynęła w miłej atmosferze. Jesienne słońce oświetlało przepiękne krajobrazy i odbijało się od tafli oceanu. Briana miała wrażenie, że już bardzo dawno nie czuła się tak zrelaksowana i rozluźniona. Wreszcie dotarli do plaży, której granicę z obu stron wyznaczały skały wychodzące głęboko w morze. Zdecydowali się na spacer w obie strony, zanim zjedzą zimny lunch, który przygotował Jarrod.

Rozkoszowali się dobrą pogodą, morską bryzą i sobą nawzajem. Briana czuła, że między nimi wreszcie panuje harmonia, o jakiej marzyła. W pewnym momencie Jarrod spojrział na nią w szczególny sposób, tkliwie i smutnie zarazem.

- Nie mówiłem ci tego wcześniej, ale chciałbym, żebyś wiedziała, że bardzo mi przykro z powodu śmierci twojej mamy i siostry.

- Dziękuję ci - odpowiedziała wzruszona. To bardzo wiele dla niej znaczyło. - Ja z kolei bardzo żałuję, że między Marisą a Mattem nie ułożyło się tak, jak powinno.

- Nie miałem pojęcia, że go zostawiła - przyznał Jarrod po chwili milczenia. - Aż do dnia katastrofy.

Briana była lekko zdezorientowana.

- Wspólne zdjęcia Marisy i Howarda pojawiły się w prasie kilka tygodni wcześniej.

- Być może, ale pracowałem wówczas w Nowym Jorku, praktycznie bez przerwy. Rzadko kiedy miałem czas na to, aby jeść, nie wspominając o czytaniu gazet.

- Więc nikt cię o tym nie poinformował?

- Niby kto?

- Nie wiem. Matt? - podpowiedziała ostrożnie.

Jarrod potrząsnął głową.

- Nie. On zachował tę przykrą prawdę dla siebie.

Briana spoglądała na Jarroda ze współczuciem. Zdała sobie sprawę, że właśnie dzielą się bardzo istotnymi sprawami dla nich obojga i po raz pierwszy otworzyli się przed sobą, bez uprzedzeń i oskarżeń. Być może, kiedy już ich romans dobiegnie końca, mogliby zostać przyjaciółmi? Choć nie była pewna, czy byłoby to możliwe.

- Marisa nie miała łatwego charakteru - przyznała Briana - ale kochałam ją.

- Oczywiście, że tak - przytaknął Jarrod.

- Jakikolwiek były jej winy, nie powinna ginąć.

- Masz rację - westchnął.

Briana zatrzymała się nagle, poczuła bowiem powracający ból straty. Sposób, w jaki zginęła Marisa, już zawsze będzie ją prześladował. Wiedziała, że przez kilka godzin dryfowała w kamizelce ratunkowej, poważnie ranna, zanim została odnaleziona. Niestety, rany były śmiertelne. Nic już nie dało się zrobić. Briana starała się wyobrazić sobie, jak przerażona i zagubiona musiała się czuć jej siostra, zupełnie sama pośrodku oceanu, praktycznie bez szans na ratunek. Jediną pociechą dla Briany stanowił

fakt, że w momencie śmierci jej siostra nie była sama. Personel ratowniczy nie mógł jej wiele pomóc, ale przynajmniej miała wokół siebie życzliwe osoby.

- I właśnie dlatego - kontynuował Jarrod, również się zatrzymując i biorąc Briannę w ramiona - musimy jak najlepiej wykorzystać każdą chwilę, jaka jest nam dana.

Jarrod przytulił ją mocno i Briana zorientowała się, że po raz pierwszy nie kierował się wyłącznie pożądaniem. Chodziło o wzajemne dawanie i branie, o poczucie bezpieczeństwa i wsparcia. Nigdy wcześniej nie sądziła, że mogą być wobec siebie właśnie tacy.

Nagle usłyszeli rozpaczliwy krzyk, który sprawił, że odskoczyli od siebie. W mgnieniu oka ogarnęli sytuację. Mały chłopiec z nadmuchiwanymi motylkami u ramion został odciągnięty przez prąd zbyt daleko od brzegu, aby sam mógł wrócić. Jego matka krzyczała o pomoc, trzymając inne małe dziecko w ramionach.

Jarrod natychmiast zaczął biec w kierunku morza. Wskoczył ubrany do wody i zaczął płynąć ku chłopcu. W tym czasie Briana dobiegła już do przerażonej matki i starała się ją uspokoić. Jednak sama była wystraszona, widząc wciąż zwiększającą się odległość między Jarrodem a chłopcem, którego prąd znosił coraz bardziej w kierunku otwartego morza. Modliła się, aby nic im się nie stało, i po chwili zorientowała się, że Jarrodowi udaje się mimo wszystko dopłynąć bliżej. Czy jednak będzie miał dość siły, by wrócić do brzegu, tym bardziej z małym chłopcem w ramionach? Był tak strasznie daleko.

Bezwiednie Briana zaczęła się w myśli modlić. Gdyby coś się stało Jarrodowi... Gdyby musiał zginąć w oceanie, zupełnie tak jak niedawno Marisa, chyba nie byłaby w stanie tego znieść.

Boże, błagam, nie zabieraj mi mężczyzny, którego kocham, powtarzała.

I wtedy stało się dla niej jasne, że jej serce wypełniało uczucie, które starała się stłumić od momentu, gdy po raz pierwszy zobaczyła Jarroda Hammonda. Kochała go. Nie miała już co do tego wątpliwości.

Właśnie w tym momencie Jarrodowi udało się dopłynąć do chłopca i powoli obaj zaczęli się kierować w stronę brzegu. Briana poczuła ogromną ulgę, widząc małą



łódkę ratowniczą, która wypłynęła w ich stronę. Po krótkiej chwili byli już obaj bezpieczni.

Gdy dopłynęli do brzegu, pierwsza dobiegła do nich matka chłopca, która gorąco podziękowała Jarrodowi za uratowanie syna. Briana przez chwilę nie była w stanie zrobić kroku. Wiedziała, że w tej chwili ocean oddał jej kogoś, kto był jej najdroższy na świecie.

Jarrod podszedł do niej w ociekającym wodą ubraniu.

- Wszystko w porządku?

Briana była pewna, że od tej chwili już nic nie będzie takie jak dawniej. Przyglądała mu się wzruszona jego heroiczną postawą.

- A jak ty się czujesz?

- Jestem trochę mokry - odparł żartobliwie.

- Mogłeś utonąć - wyszeptała, wciąż nie będąc w stanie otrząsnąć się z emocji, jakie ją ogarnęły.

- To naprawdę nic wielkiego - odpowiedział skromnie Jarrod, zdejmując przemoczone spodnie i owijając się ręcznikiem.

Briana miała wrażenie, jakby ją ktoś wybudził z głębokiego snu. Tak, kochała Jarroda, ale ostatnią rzeczą, jaką mogła zrobić, to mu o tym powiedzieć. Z jego strony nic nie uległo zmianie. Już na samym początku ostrzegła ją, by nie oczekiwała niczego więcej, ponieważ nie interesował go stały związek.

Poza tym powinna podejść do tego realistycznie. Zbyt wiele przeszkód stało między nimi: Marisa, Matt, jej ojciec... Przecież gdyby się dowiedział o przestępstwie jej ojca, musiałby poinformować o tym policję. Nie mogła mu się nawet zwierzyć, że padła ofiarą szantażu Patricka.

Powoli zaczęli wracać do samochodu. Gdy Jarrod odwiózł ją do domu, starała się zachować odpowiedni dystans. Wiedziała, że będzie zmuszona utrzymywać pozory jeszcze przez następny tydzień, ale teraz nie była już w stanie dłużej udawać, kontrolować się, pilnować, by nie wykonać gestu i nie powiedzieć słowa, które zdradziłyby jej uczucia.

- Wybacz mi, ale chyba powinieneś wrócić do siebie, wziąć prysznic, przebrać się i odpocząć. Ja również tego potrzebuję - powiedziała cicho, unikając jego spojrzenia.

- Co z tobą, Briano? - spytał troskliwie. - Nic nie powiedziałaś od momentu, gdy pomogłem temu chłopcu.

Zrozumiała, że Jarrod nie podda się tak łatwo.

- Ty nie tylko mu pomogłeś. Ty mu uratowałeś życie!

- Po prostu nie mogłem pozwolić, aby utonął - odparł zwykłym tonem.

Jego reakcja sprawiła, że jeszcze bardziej go kochała. Miał tyle zalet.

- Wiem, że nie mógłbyś - powiedziała i pocałowała go delikatnie. - Jesteś wspaniałym mężczyzną, wiesz o tym, prawda? - Jej serce biło bardzo mocno. Aż drżała na myśl, że mogłaby nieopatrznie zdradzić się ze swoimi uczuciami, które na pewno tylko by go krępowały. - Naprawdę potrzebuję teraz побыć przez chwilę sama.

Jarrod spojrzał na nią łagodnie.

- To z powodu Marisy, prawda? - powiedział z zaskakującą czułością. - Widziałam mnie dziś w wodzie i przypomniałaś sobie, w jakich okolicznościach zginęła twoja siostra.

Briana przytaknęła, z wdzięcznością wykorzystując tę sugestię, która w jakiś sposób była zgodna z prawdą.

- Rozumiem - powiedział i objął ją mocno. - Spotkamy się wkrótce na kolacji.

- Dobrze. Będę gotowa - zapewniła, mając nadzieję, że przez ten czas uda jej się wyciszyć emocje przed następnym spotkaniem z Jarrodem, mężczyzną, którego kochała. I który nigdy nie może się o tym dowiedzieć.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kolacja w kasynie, na którą zaprosił ją Jarrod, niosła ze sobą znaczące wspomnienia. Tutaj się wszystko zaczęło. Umowa. Milion dolarów.

Nie do końca udało jej się uspokoić bicie pełnego miłości serca. Obawiała się, aby się nie zdradzić przed Jarrodem nawet najmniejszym gestem. Było to dla niej bardzo męczące, ale wiedziała, że nie ma innego wyjścia.

- Pamiętasz nasz ostatni wieczór tutaj? - zapytał Jarrod, gdy zamówili owoce morza, a do nich wyborne białe wino.

Czy pamiętała? Nawet zbyt dobrze. Pamiętała swoje przygnębienie spowodowane problemem ojca. Pamiętała, jak urzekły ją niebieskie oczy Jarroda, jak potrafił pokierować rozmową w taki sposób, że ostatecznie została jego kochanką. Kochanką za milion dolarów. Kochanką na niecały miesiąc. Pamiętała również doskonale, co stało się potem tamtego wieczoru, gdy znaleźli się razem w apartamencie na ostatnim piętrze. Wiedziała, że nigdy tego nie zapomni.

- Pamiętasz, jak ci się udało przekonać mnie, bym w jeden wieczór wydał milion dolarów? - zapytał żartobliwym tonem.

Briana jednak pozostawała w zbyt wielkim napięciu, aby lekko potraktować to, co przed chwilą powiedział. Prawdę mówiąc, poczuła się zraniona.

- To niezbyt miłe z twojej strony, że do tego wracasz.

Jarrod spoważniał w jednej chwili.

- Nie rozumiem. Przecież te pieniądze są teraz twoje.

Briana tak bardzo żałowała, że nie może powiedzieć mu prawdy. Ale wiedziała, że musi najpierw myśleć o swoim ojcu i jego bezpieczeństwie. Została mu tylko ona i nie mogła go zawieść. Doskonale wiedziała, że nie mogłaby być szczęśliwa jego kosztem. Jeśli, oczywiście, jakiegokolwiek szczęście z Jarrodem było możliwe. Była jednak pewna, że on nie bierze tego w ogóle pod uwagę. Reguły tej gry ustalił na samym początku, a Briana wiedziała, że nie jest kimś, kto zmienia zdanie.

Jarrod przyglądał jej się przez chwilę spod zmrużonych powiek.

- Czy przespałabyś się wtedy ze mną bez pieniędzy, Briano?

- Nie! - odpowiedziała zbyt szybko.

- Na pewno? - zapytał łagodnie.

Briana miała nadzieję, że Jarrod nie zauważy, jak bardzo drży jej głos.

- Nie mogę zaprzeczyć, że jesteś bardzo pociągający, ale na pewno nie doszłoby do niczego między nami, gdybyśmy nie mieli tej umowy na milion dolarów - odpowiedziała, starając się wysoko trzymać głowę.

- Pewnych rzeczy nie można ignorować. A pożądanie, jakie czujemy do siebie, jest właśnie jedną z nich. Myślę, że kochałabyś się ze mną tamtej nocy, nawet gdybym ci nie zapłacił.

- W takim razie musimy się zgodzić, że w tej sprawie się nie zgadzamy - podsumowała Briana słodko, ale teraz nie miała już wątpliwości, że Jarrod ma rację. Gdyby tylko wiedział, jak go kochała. Gdyby tylko wiedział, że ma nad nią teraz zupełnie nieograniczoną władzę...

- A co byś powiedziała, gdybym ci zaproponował następny milion dolarów, żebyś poszła ze mną teraz do apartamentu na górze?

- Nie opowiadaj bzdur - przeraziła się Briana.

- Czyli nie przyjęłabyś tych pieniędzy? To nie ma sensu. Przyjęłaś milion dolarów za pierwszym razem, ale teraz nie przyjęłabyś już kolejnego?

- Być może nie jestem aż tak chciwa, jak sądzisz - powiedziała w nadziei, że nie ocenia jej zbyt surowo.

- Może i nie - przyznał po chwili milczenia.

Starła się nie okazać, jak bardzo jej ulżyło, gdy to powiedział.

- Jarrod, wybacz, ale to był bardzo długi dzień. Czy nie obrazisz się, jeśli poproszę, żebyś odwiózł mnie do domu? Nie czuję się najlepiej.

Prawda była taka, że bardzo bolała ją głowa. Wiedziała, że to przez to ciągłe napięcie, które nie opuszczało jej, od kiedy wrócili z plaży. Kochała mężczyznę, który nie odwzajemniał jej uczucia.

Gdy znaleźli się przed drzwiami jej mieszkania, odniosła wrażenie, że musi powtórzyć scenę sprzed zaledwie kilku godzin.

- Wybacz, ale nie czuję się na siłach, aby zaprosić cię dziś do siebie.

- Nie będę udawał, że mi to odpowiada, ale jeśli tak chcesz, nie będę ci się narzucał - stwierdził Jarrod, patrząc na nią uważnie.

- Dziękuję ci.

- Zadzwoń w przyszłym tygodniu - obiecał, całując ją delikatnie na pożegnanie.

- W porządku - odparła z ulgą, zdając sobie sprawę, że naprawdę da jej to trochę czasu dla siebie.

- Mam nadzieję, że będziesz za mną tęsknić, Briano - powiedział, patrząc jej głęboko w oczy.

Miała wrażenie, że patrzy prosto w serce. Serce, które należało do niego.

Gdy następnego ranka Briana usłyszała dzwonek do drzwi, nie miała wątpliwości, że to Jarrod. Wolał przyjechać już następnego ranka, a nie dzwonić, pomyślała radośnie.

Ale gdy otworzyła drzwi, zobaczyła obcego mężczyznę. Wysokiego, przystojnego i nienagannie ubranego.

- Witaj, Briano. Jestem Quinn Everard.

Briana przez chwilę zastanawiała się, kim jest ten mężczyzna o tak miłym głosie.

- Mogę wejść?

- Słucham? Ależ tak, oczywiście, przepraszam. Wejdz, proszę - zaprosiła gościa, zawstydzona własnym roztargnieniem.

- Wybacz, że zjawiam się bez zapowiedzi.

- Naprawdę nic nie szkodzi. Napijesz się może kawy?

- Nie, dziękuję - odpowiedział, siadając na sofie, którą wskazała mu Briana. - Wpadłem tylko na chwilę, aby porozmawiać o diamentach, które zostawiłaś u mnie do wyceny.

- Dziękuję ci bardzo, ale nie trzeba było. Mogłeś przecież poprosić swojego asystenta...

- Czy kiedykolwiek słyszałaś o Różanym Naszyjniku Blackstone'ów? - przerwał jej.

- Różanym Naszyjniku? - zapytała Briana, siadając naprzeciwko niego w fotelu.

- Chyba tak. Wydaje mi się, że kojarzę jakieś artykuły prasowe na ten temat.

- Zgadza się. Chodzi o naszyjnik, który zaginął prawie trzydzieści lat temu. Należał do Ursuli Blackstone, żony Howarda, która umarła wkrótce po tym, jak ogłoszono jego zaginięcie.

- Popelniła samobójstwo, prawda? - zapytała Briana. - Ale co to ma wspólnego z diamentami, które Marisa zostawiła w moim sejfie?

Quinn wpatrywał się w nią uważnie przez chwilę, nic nie mówiąc.

- Diamenty Marisy pochodzą z Różanego Naszyjnika.

Briana nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała.

- Jak to możliwe? Nic nie rozumiem. Jakim cudem diamenty Marisy mogą pochodzić z naszyjnika, który zaginął ponad ćwierć wieku temu?

- To właśnie chciałbym wiedzieć.

To, co Quinn zasugerował, nie od razu dotarło do Briany.

- Nie myślisz chyba, że mam z tym wszystkim cokolwiek wspólnego?

- Nie sądzę, żebyś miała coś wspólnego ze zniknięciem naszyjnika - zapewnił. - Ale mam nadzieję, że przypadkiem, zupełnie nieświadomie, mogłaś się dowiedzieć czegoś, co pomogłoby w rozwiązaniu tej zagadki. Właśnie dlatego chciałem porozmawiać z tobą twarzą w twarz.

- Bardzo chętnie opowiem ci wszystko, co wiem, ale obawiam się, że nie będzie tego wiele - odpowiedziała z powątpiewaniem.

- Może najpierw ja ci powiem, co wiem o historii naszyjnika, a ty spróbujesz się zorientować, czy nie prowadzi cię to do jakichś skojarzeń - zaproponował zachęcająco.

- Dobrze.

- W takim razie zaczynamy. Historia naszyjnika zaczyna się w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Wówczas ojciec Ursuli, Jeb Hammond, znalazł w swojej kopalni diamentów niezwykle skarb. Był to ogromny, różowy diament, niezwykle rzadki i bardzo wartościowy. Jeb nazwał go Sercem Outback, od nazwy kopalni, w której go znalazł. Kilka lat później podarował diament swojej córce, przy okazji narodzin jej syna, swojego pierwszego wnuka. Wtedy właśnie Howard wykorzystał diament, aby stworzyć Różany Naszyjnik. Obok największego i najbardziej wartościowego kamienia składał się on z kilku „zwykłych” diamentów, oprawionych w białe złoto, w kształcie gałęzi różanych.

- Ten wnuk, to właśnie ten syn Howarda, który został porwany, zgadza się? - upewniła się Briana.

- Dokładnie tak. James miał dwa lata, kiedy zaginął, choć Howard zawsze wierzył, że jego syn żyje.

- Tak, też to słyszałam - stwierdziła Briana, przypominając sobie swoją rozmowę z Jarrodem na ten temat.

- Ursula nigdy nie pozbierała się po stracie syna. Jak wiesz, miała jeszcze dwoje dzieci, Kimberley i Ryana, ale po narodzinach tego ostatniego zapadła na ciężką depresję poporodową. Niestety zakończyło się to popełnieniem przez nią samobójstwa.

- Ogromna tragedia - przyznała Briana ze smutkiem.

- Wracając do naszyjnika - kontynuował Quinn - zaginął podczas obchodów jej trzydziestych urodzin. Najprawdopodobniej była dość pijana i podobno wpadła do basenu. Potem już nikt nie potrafił go odnaleźć. Wtedy właśnie Howard oskarżył brata Ursuli, Olivera, o kradzież. Zresztą oskarżył go także o współudział w porwaniu jego syna, Jamesa. Oliver oczywiście kategorycznie zaprzeczył, ale po tych wydarzeniach nigdy się już nie pogodzili.

- Więc naszyjnika już nigdy potem nikt nie widział?

- Nie. W dodatku firma ubezpieczeniowa, dzięki odpowiedniej interpretacji podpisanej umowy, odmówiła wypłacenia odszkodowania.

- I nigdy nie było żadnych tropów? - zapytała z niedowierzaniem.

Quinn potrząsnął głową.

- Mimo bardzo długiego i drobiazgowego śledztwa nie udało się wpaść na żaden ślad naszyjnika. Nie udało się też znaleźć żadnego winnego. Mimo to Howard oczywiście nadal oskarżał Olivera.

Briane zrobiło się bardzo przykro ze względu na ojca Jarroda. Wyobrażała sobie, jak trudno było mu się pogodzić z tą raziącą niesprawiedliwością.

- Ale co z tym wszystkim ma wspólnego moja siostra?

- Nie umiem znaleźć odpowiedzi na to pytanie - przyznał Quinn. - Może teraz ty mi opowiesz wszystko, co wiesz na temat tych diamentów od swojej siostry.

- Niestety, obawiam się, że to nam w niczym nie pomoże. Byliśmy w Sydney na pogrzebie mojej matki - zaczęła Briana i aż zadrżała pod napływem przykrych wspomnień. - Mieszkaliśmy wtedy we troje, Marisa, mój ojciec i ja, w moim apartamencie w Sydney, który wynajmowała dla mnie firma Blackstone, ze względu na moje liczne obowiązki służbowe w tym mieście. Pamiętam, jak Marisa poprosiła mnie o kod do mojego sejfu, aby móc tam przechować swoją biżuterię. Oczywiście dałam jej ten kod. A potem, już po pogrzebie mamy, wróciliśmy z tatą do Melbourne. Widziałam, że jest pogrążony w rozpacz i chciałam z nim trochę pobyc. Ale musiałam też wywiązywać się nadal ze swoich obowiązków i od czasu do czasu wracać do Sydney. To właśnie wtedy po raz pierwszy dotarły do mnie plotki o niej i o Howardzie. Szczerze mówiąc, zupełnie nie wiem, czy były prawdziwe. Pamiętam tylko, że po powrocie z pogrzebu Howarda znalazłam przypadkiem diamenty w moim sejfie. Zadzwoiłam wtedy, nie zwlekając, do Matta, aby mu powiedzieć, że jest u mnie biżuteria, która należała do jego żony i matki jego syna. Ale Matt powiedział mi tylko, że nie chce o tym nic słyszeć i nie interesuje go nic, co kiedykolwiek należało do Marisy. Wtedy właśnie opowiedziałam o tym Jess, a ona dała mi twój numer telefonu. Wybacz, że nie mogę ci więcej pomóc.

- Wszystko w porządku, Briano. Bardzo ci dziękuję. Powiedz mi, czy Matt wiedział, że to diamenty z Różanego Naszyjnika?



- Nie, mówiłam mu ogólnie o biżuterii. Sama przecież wtedy nie wiedziałam... O Boże! - wykrzyknęła nagle. - Czy myślisz, że to Howard dał te diamenty Marisie?

- Nie wiem, Briano - odpowiedział Quinn po chwili namysłu. - To by oznaczało, że Howard przez cały czas był w posiadaniu naszyjnika albo odnalazł go w pewnym momencie i nikomu o tym nie powiedział. Ale dlaczego miałby dawać diamenty Marisie? Chyba że...

- Chyba że była jego kochanką - dokończyła Briana. - Niestety obawiam się, że tego się już nie dowiemy. Naprawdę nie wiem, kim była Marisa dla Howarda. I nie sądzę, żeby nam się udało to wyjaśnić.

- Prawdopodobnie masz rację - przyznał Quinn.

- Co się teraz stanie z diamentami? - zapytała Briana.

- Przekażę je prawnikom rodziny Blackstone'ów.

- Oczywiście. Czy mógłbyś to zrobić w moim imieniu?

- Jak najbardziej. Wracam do Sydney po południu i oddam je jeszcze dziś.

- Dziękuję ci - powiedziała Briana z ulgą. - Po prostu zrób, co będzie trzeba, aby wróciły do prawowitych właścicieli.

- Tak będzie. Zapewniam cię.

Briana nie chciała już dłużej czuć się za nie odpowiedzialna. Wprost nie mogła uwierzyć, jak kosztowne klejnoty, których wartości była zupełnie nieświadoma, były w jej posiadaniu. Czy Matt odebrałby je, gdyby wiedział, jak bardzo są cenne? A może znów by odmówił, nie chcąc mieć nic wspólnego z tym, co prawnie należało do rodziny Howarda Blackstone'a?

Quinn wkrótce się pożegnał i pojechał na lotnisko, a Briana nadal nie była w stanie zrozumieć, w jaki sposób Marisa mogła się stać właścicielką części Różanego Naszyjnika. Co miała zamiar z nią zrobić? Nie wspominając o największej zagadce, czyli kto tak naprawdę był odpowiedzialny za jego zaginięcie?

Miała tylko nadzieję, że nikt nie będzie jej podejrzewał. Zadrzała, myśląc o tym, jak zareagowałby Jarrod, gdyby się o tym dowiedział. Nie dość, że wzięła od niego milion dolarów, to jeszcze miała w swoim sejfie zaginione przed prawie trzydziesto-

ma luty diamenty o olbrzymiej wartości. Co prawda była świadoma faktu, że ostatnio jego opinia na jej temat trochę się poprawiła, ale jak by zareagował na tę niespodziankę?

- Kochana Mariso - wyszeptała. - Coś ty narobiła?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Czas mijał, a Briana wciąż czuła się tak samo zagubiona i winna tego, że trzyma w tajemnicy przed Jarrodem informację o odnalezionych diamentach. Z drugiej strony, już w następnym tygodniu będą musieli się rozstać, a ona będzie w drodze do Hongkongu. Z Patrickiem. Więc dlaczego w ogóle miałyby wspominać Jarrodowi o diamentach? Dlaczego miałyby psuć te kilka ostatnich wspólnych dni, które im pozostały? Teraz każdy moment spędzony z Jarrodem był jej niezwykle drogi. Woląca nie myśleć o tym, co miało nastąpić potem.

Jedyną dobrą wiadomością był telefon od ojca, który poinformował ją, że udało mu się wreszcie dokonać przelewu i zwrócić pieniądze na konto Howarda. Odetchnęła z ogromną ulgą. Przez ten cały czas bała się, że jej ojciec mógłby zostać oskarżony o kradzież.

Przez następnych kilka dni Briana starała się zapomnieć o diamentach, przygotowując się do pokazów w Azji. Jarrod dzwonił dwukrotnie i przeproszał, że również jest bardzo zajęty w związku z nową sprawą, którą prowadził. Briana to rozumiała, ale jednocześnie ogromnie za nim tęskniła.

Aż wreszcie udało mu się znaleźć chwilę czasu, aby przyjechać i zabrać ją na kolację. Jednak wydawało się, że oboje są myślami gdzie indziej. Oboje częściej patrzyli na zatokę z szerokiego tarasu restauracji niż na siebie nawzajem. Briana nie mogła się pozbyć myśli o Różanym Naszyjniku, nie wiedziała jednak, co zajmowało Jarroda.

A gdy potem wrócili do jej domu i kochali się, Briana czuła się rozdarta pomiędzy chęcią okazania mu całej miłości, jaką do niego czuła, a koniecznością powstrzymywania uczuć, których od niej nie oczekiwał.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał Jarrod, zauważając jej roztargnienie.

- Oczywiście - zapewniła - dlaczego miałyby być inaczej?

- Ty mi powiedz - zaproponował Jarrod, przyglądając jej się badawczo. - Wydasz się dziś być myślami zupełnie gdzie indziej.

- Tak... to pewnie przez ten zbliżający się wyjazd na pokazy do Azji. Wyjeżdżam już w przyszłym tygodniu - zaznaczyła, chcąc mu przypomnieć, że wkrótce będą musieli się rozstać. Oczywiście nie zamierzała się oszukiwać i wiedziała, że dla niego to rozstanie nie będzie tym samym czym dla niej. Z drugiej strony byłoby jej łatwiej, gdyby wiedziała, że jest choć trochę smutny na myśl o tym, że wkrótce ich drogi się rozejdą.

- Więc to już w przyszłym tygodniu? - zauważył Jarrod.

- Tak, nasz miesiąc dobiega końca.

Po chwili Jarrod delikatnie odsunął jej ramię, które go obejmowało, i jednym ruchem podniósł się z łóżka.

- Muszę już wracać. Jutro rano mam ważne spotkanie.

Oto jak mu zależy, pomyślała z goryczą Briana, patrząc na ubierającego się Jarroda. Choć nie było pośpiechu w jego ruchach, miała wrażenie, że nie może się doczekać, aby się od niej uwolnić. A potem pocałował ją przelotnie i wyszedł.

Wiele godzin minęło, zanim Brianie udało się po tym zasnąć.

Ostatnią osobą, jaką Briana chciała spotkać następnego ranka, był Patrick. Centrum handlowe w Sydney mogło być jednym z największych na kontynencie, ale niestety nie było wystarczająco duże, aby na siebie nie wpadli.

- Witaj, kochanie. Gotowa na nasz wyjazd? - zapytał słodkim głosem, którego nie cierpiała.

- Tak - odpowiedziała lakonicznie.

- Twój ukochany będzie miał więc wolne, prawda?

- To nie twoja sprawa.

- Owszem. Nie mam najmniejszej ochoty, aby nagle się zjawił, stęskniony za tobą, i popsuł mi cały interes. Pamiętaj, że dla wszystkich będziesz na nowo moją dziewczyną.

Briana odwróciła się bez słowa i odeszła tak szybko, jak tylko potrafiła.

Jarrood nie spotkał się z Brianą aż do soboty. Do tego czasu umiał znaleźć wystarczająco wiele zajęć, aby się przekonać, że nie może tracić czasu. Briana zaczynała odgrywać coraz ważniejszą rolę w jego życiu i wcale nie był z tego zadowolony. To miał być tylko niezobowiązujący romans z najpiękniejszą modelką Australii. Tymczasem spędził bezsenną noc po tym, jak Briana wspomniała, że już wkrótce ich czas dobiegnie końca. Na samą myśl o jej wyjeździe na dwa tygodnie poczuł ogromną pustkę. Wiedział też, że jej wyjazd oznacza koniec dla nich obojga.

Gdzie się podziały jego zasady, u diabła! Przecież ona sypiała z nim za pieniądze. W dodatku tego samego ranka zadzwonił jego brat i wszystko, co Jarrod wcześniej słyszał o Brianie, na nowo wróciło.

- Nie wyobrażasz sobie, czego się dowiedziałem - zaczął Matt, a szczególne brzmienie głosu brata przyciągnęło uwagę Jarroda. - Quinn Everard znalazł cztery z pięciu diamentów z Różanego Naszyjnika.

- Chyba żartujesz - stwierdził z niedowierzaniem

Jarrood, który znał historię naszyjnika i doskonale wiedział, ile bólu i cierpienia wprowadził do jego rodziny. - Dla taty to musi być szok.

- Dokładnie tak! Jest jeszcze coś - zawahał się. - Diamenty były u Briany.

- Co?

- To Briana zostawiła je u Quinna do wyceny.

- Mów dalej - prosił śmiertelnie poważny Jarrod.

- Podobno Marisa przed śmiercią zapytała Brianę, czy mogłaby przechować swoją biżuterię w jej sejfie. Briana znalazła diamenty zupełnie przypadkiem, dopiero po pogrzebie Howarda. Powiedziała mi zresztą o tym. Zadzwoniła do mnie i prosiła,

żebym zabrał tę biżuterię, ale wtedy nie chciałem o tym słyszeć. Skąd miałem wiedzieć, że to diamenty z naszyjnika?

- Dlaczego więc Briana nic mi na ten temat nie wspomniała?

- Quinn zapewniał, że ona nie miała pojęcia, co to za diamenty - wyjaśnił Matt.

- Powinna mi jednak o tym powiedzieć - upierał się Jarrod.

- Czy ty się z nią widzisz? - zapytał Matt po chwili wahania.

- Owszem - odpowiedział Jarrod.

- Jest jeszcze coś, o czym w takim razie powinieneś wiedzieć. Nazwisko Davenport było powiązane ze zniknięciem naszyjnika, jeszcze zanim Briana czy Mavis się urodziły. Nie znam żadnych szczegółów ani nie wiem, skąd się to wzięło, ale w każdym razie ta hipoteza wydaje się interesująca.

- To absolutnie nieprawdopodobne!

- Co zamierzasz? - zapytał Matt po chwili.

- Porozmawiać z Brianą - powiedział nieodgadzionym tonem.

Jarrod odłożył słuchawkę i mimo wiadomości, która oczyszczała z zarzutów jego ojca, czuł się zdruzgotany. Briana ukryła to przed nim. Jakie jeszcze tajemnice miała panna Davenport?

- Jarrod! Co się stało?! - wykrzyknęła Briana na widok Jarroda wpadającego jak burza do jej mieszkania, zaledwie w kilka kwadransów po rozmowie z bratem.

- To chyba ja powinienem cię o to zapytać - wysyczał.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - zaczęła z rosnącym przerażeniem.

- O diamenty, Briano.

- Diamenty?

- Tak. Z Różanego Naszyjnika.

- Ale skąd o tym wiesz?! - wykrzyknęła.

- Matt mi powiedział. Dlaczego nie dowiedziałem się tego od ciebie? - spytał z żalem. - Dlaczego nie powiedziałaś mi o diamentach?

Briana spuściła głowę.

- Gdy je znalazłam, nie wiedziałam, że są takie ważne - próbowała się bronić.

- Daj spokój! Musiałaś o nich wiedzieć, skoro były w twoim sejfie.
- Nie wierzysz mi, prawda? - zapytała smutno.
- Nie - przyznał. - Nie, gdy wiem, że ich zniknięcie ma coś wspólnego z nazwiskiem Davenport.
- Co?! - wykrzyknęła przerażona.
- Matt powiedział mi dziś, że twoja rodzina była zamieszana w ich zaginięcie.
- To niemożliwe! Przecież kiedy to się stało, ani mnie, ani Marisy nie było jeszcze na świecie!
- A twoi rodzice?
- Nie sugerujesz chyba, że...
- Że twoi rodzice skradli naszyjnik, rzucili pracę u Howarda i przeprowadzili się do Melbourne, gdzie sprzedali jeden z diamentów, aby zapewnić sobie komfortowe życie? Czy to aż takie nieprawdopodobne?
- Nie wierzę, że to mówisz.
- W tamtym czasie twoi rodzice nie byli w najlepszych stosunkach z Howardem.
- Jeśli masz na myśli to, że Howard zwolnił moją matkę, gdy zaszła w ciążę z Marisą, to owszem, wiedziałam o tym.
- Skąd więc diamenty wzięły się u Marisy?
- Briana miała dosyć oskarżeń Jarroda.
- Nie mam pojęcia, skąd Marisa je miała. Powiedziałam ci też, że nie miałam pojęcia, co to za diamenty. Czy gdyby tak było, zaniósłabym je do Quinna Everarda? Wiedząc, że zostanę odkryta? Dlaczego miałabym robić coś podobnego?
- Aby chronić własną rodzinę.
- Co masz na myśli? - zapytała drżącym głosem.
- Wiedziałaś o tym, że twoi rodzice ukradli naszyjnik, który potem dostała Marisa, ponieważ była starsza. I udajesz, że nie miałaś o niczym pojęcia, aby oczyścić ich z ewentualnych zarzutów.
- Bardzo się mylisz. Zapewniam cię. To wszystko nieprawda.
- Muszę porozmawiać z twoim ojcem - zdecydował nagle Jarrod.

- Ale dlaczego?

- Chcę usłyszeć, co on ma do powiedzenia w tej sprawie.

Brianę ogarnął lęk.

- Ale nie możesz...

- Jakiś problem?

- Jarrod, on ostatnio naprawdę wiele przeszedł. Stracił żonę i córkę, a ty teraz oskarżasz go jeszcze o takie rzeczy. Proszę, daj mu spokój. Proszę, Jarrod...

- Muszę z nim porozmawiać i zrobię to, niezależnie od tego, co ty o tym sądzisz - powiedział twardo.

- Nigdy ci nie wybaczę, jeśli to zrobisz - ostrzegła Briana, patrząc mu prosto w oczy.

Jarrod wytrzymał spojrzenie.

- Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli tego nie zrobię.

Briana zrozumiała, że Jarrod mówił śmiertelnie poważnie i że nie uda jej się go przekonać. Z ogromnym wysiłkiem zebrała się w sobie i zdecydowała, jak powinna postąpić w tej sytuacji.

- Jadę z tobą.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Musimy porozmawiać, Ray - oświadczył Jarrod, gdy tylko ojciec Briany otworzył mu drzwi.

- Wszystko w porządku, tato - zapewniła, żeby dać mu znać, że nie chodzi o sprawę z pieniędzmi Howarda, choć zauważyła wyraz lęku w jego spojrzeniu. Miała tylko nadzieję, że Jarrod nie zwrócił na to uwagi.

- Wejdźcie - zaprosił ich do środka. - O czym więc chciałeś ze mną porozmawiać, Jarrod?

- Chodzi o diamenty, tato - zaczęła Briana, nie chcąc, aby ojciec nieopatrznie powiedział zbyt wiele.

- Diamenty?

- Te, które Marisa zostawiła w moim sejfie.

- Diamenty z Różanego Naszyjnika - zdecydował się przejąć inicjatywę Jarrod.

- Nie rozumiem... - powiedział ojciec Briany, spoglądając raz na nią, raz na Jarroda.

- Diamenty, które Marisa zostawiła u mnie w sejfie i które znalazłam po pogrzebie Howarda, stanowiły część Różanego Naszyjnika Blackstone'ów. Czy wiesz może, jak to się stało, że znalazły się one u Marisy?

- Nie mam pojęcia - przyznał Ray, patrząc bezradnie na córkę.

- Posłuchaj - zaczął Jarrod, spokojnym, ale czujnym tonem. - Ty i twoja żona pracowaliście dla Howarda Blackstone'a, prawda?

- Tak. Pracowaliśmy w tym czasie, gdy rozeszła się wieść o zaginięciu naszyjnika.

- Ray, czy to ty ukradłeś ten naszyjnik?

- Oszalałeś?! - wykrzyknął.

- W takim razie skąd się wziął u Marisy?

Ray spojrział na niego niechętnie.

- Może Howard dał go Marisie.



- Nie sędzę - ciągnął nieubłaganie Jarrod. - Gdyby Howard miał naszyjnik, nie utrzymałby tego tak długo w tajemnicy. Nie, jestem pewien, że to nie Howard dał jej ten naszyjnik - powiedział z cynicznym uśmiechem.

- Obawiam się, że nie mogę ci pomóc. - Wzruszył ramionami Ray.

- Więc to Barbara?

- Mogę cię zapewnić, że moja żona też go nie ukradła - odparł z nieukrywaną wrogością Ray.

- Jest jeszcze jedna rzecz. Odnaleziono tylko cztery diamenty. A co się stało z ostatnim? Jestem przekonany, że ty i twoja żona ukradliście ten naszyjnik - nie ustępował.

- Jarrod! Przestań! - krzyknęła Briana. - Czy nie widzisz, że mój ojciec nie ma o niczym pojęcia?

- Nie byłbym taki pewien...

- Jak możesz?!

- To prawda, Briano. Ja ukradłem ten naszyjnik - przerwał jej zmęczonym głosem Ray.

- Co takiego?! - zapytała, zaskoczona i wstrząśnięta.

- Ja go ukradłem - powtórzył.

- Tato!

Jarrod przyglądał mu się badawczo.

- Co w takim razie stało się z największym diamentem?

- Ja... sprzedałem go.

- Komu?

- Nie mogę powiedzieć - odparł po chwili milczenia Ray. - To poufna sprawa.

- To kradzież - zaproponował Jarrod. - Nie ma tu miejsca na tajemnice. Myślę, że to jednak nie ty ukradłeś ten naszyjnik. To twoja żona to zrobiła. Zgadza się, Ray?

- Tato? - zapytała Briana, patrząc z przestachem na ojca, który opuścił głowę i milczał.

To nieprawda. Niemożliwe. Jej matka nie mogła tego zrobić.

- Bardzo mi przykro, kochanie - zaczął Ray. - Prawdopodobnie to twoja matka jest odpowiedzialna za zaginięcie tego naszyjnika.

- Tato, jak możesz sugerować coś podobnego?

- Wiem tylko, że ja tego nie zrobiłem.

- Ale wolałeś się przyznać, aby ochronić dobre imię żony - podsumował Jarrod.

- Pamiętam tylko - zaczął Ray - jak Barbara pragnęła, abyście obie, ty i Marisa, kształciły się w prywatnych szkołach. Powiedziała wtedy, że dostała spadek po bezdzietnej ciotce, ale...

- Chcesz powiedzieć, że nie było żadnej ciotki? - zapytała Briana zmęczonym głosem.

- Niestety - potwierdził Ray.

- Ale przecież mama by nigdy...

- Bardzo mi przykro, kochanie, ale Barbara kompletnie się załamała po tym, jak Howard zwolnił ją z pracy. Myślę, że nigdy mu tego nie wybaczyła. Pamiętam, jak nie potrafiła pogodzić się z tym, że ty i Marisa pracujecie dla niego.

Briana nie mogła w to uwierzyć. Jej matka. Jej ukochana matka...

- Musicie zdawać sobie sprawę, że policja będzie prowadzić w tej sprawie śledztwo - zaczął Jarrod.

- Ale przecież zwróciłam diamenty!

- Wciąż jednego brakuje. Obawiam się, że śledztwo wkrótce się rozpocznie.

- Wtedy wykryją też ten brakujący milion dolarów - westchnął zrezygnowany Ray.

- Jaki milion dolarów? - zapytał błyskawicznie Jarrod.

- Ten, który ukradłem z tajnego konta Howarda.

- Nie zwracaj na niego uwagi - Briana próbowała mu przerwać. - Nie wie, o czym mówi.

Ray potrząsnął głową.

- Najbardziej mi przykro, kochanie, że i ciebie w to wciągnąłem. Powinienem był sam wziąć za to odpowiedzialność i zgłosić się na policję. Pamiętasz milion dolarów, który pożyczyłeś Brianie na inwestycje? - zapytał Jarroda.

- Taak... - przytaknął Jarrod, patrząc świdrującym wzrokiem na Brianę.

- Jutro zgłoszę się na policję - zdecydował Ray.

- Pójdę z tobą - wyszeptała Briana.

- Ray, z tego, co mówisz, popełniłeś przestępstwo, ale widzę też pewne okoliczności łagodzące. Znam dobrego adwokata. Sądzę, że udałoby nam się dostać wyrok w zawieszeniu.

- Bardzo wam dziękuję. A teraz zostawcie mnie już, proszę. Muszę odpocząć.

- Mam nadzieję, że nie zrobisz nic głupiego, tato? - zapytała Briana przezornie.

- Nie obawiaj się, kochanie. Po prostu potrzebuję побыć sam. Wiele rzeczy zrozumiałem dzięki tej rozmowie - powiedział, całując Brianę w czoło i odprowadzając ich do drzwi.

- Przyjadę jutro z samego rana - zapewniła Briana.

- Ja również - obiecał Jarrod.

Briana nie mogła uwierzyć, że to wszystko ma już za sobą. Cieszyła się, że wreszcie Jarrod poznał prawdę. Gdyby tylko tak samo prosto i szczerze mogła powiedzieć mu o swoich uczuciach. O tym, że go pokochała.

Ale to się nigdy nie zdarzy. Musi utrzymać odpowiedni dystans. Jarrod chciał, aby została jego kochanką, a nie żoną. Na samym początku ostrzegł ją, że nie powinna liczyć na nic więcej.

Kiedy znaleźli się w samochodzie, Jarrod spojrzał na nią z troską.

- Dobrze się czujesz?

- Zabierz mnie, proszę, do domu - powiedziała, nie patrząc na niego.

Dopiero teraz Jarrod zdał sobie sprawę, jak bardzo musiały jej ciążyć te pieniądze, które od niego przyjął. Miał sobie za złe, że tak długo podejrzewał ją o coś, co w rzeczywistości nie miało żadnego uzasadnienia. Mylił się od samego początku. Briana okazała się nie tylko kobietą, której można zaufać, ale również kimś, dla kogo rodzina

była ważniejsza niż ona sama. Była zupełnie inna niż Marisa i jego biologiczna matka. Był jej winien przeprosiny i miał nadzieję, że będzie chciała go wysłuchać. Tym razem nie zostawi jej samej, nawet jeśli znów będzie próbowała go od siebie odsunąć. Musiał z nią porozmawiać.

- Więc ten milion dolarów był dla twojego ojca - zaczął, gdy znaleźli się już u Briany w apartamencie.

- Tak - potwierdziła. - Ale boję się, że teraz i tak go stracę.

Jej oczy wypełniły się łzami. Jarrod podszedł i przytulił ją mocno.

- Zajmiemy się tym. Pomogę twojemu ojcu. Nic się nie martw. Nie zostawię cię samej.

Zorientował się, że faktycznie jej nie zostawi.

- Jest jeszcze coś - powiedziała Briana, odsuwając się od niego.

- Zaczynam naprawdę nie lubić niespodzianek - powiedział zaniepokojony Jarrod.

- Chodzi o Patricka. Szantażuje mnie.

- Szantażuje? O czym ty mówisz?

- W jakiś sposób dowiedział się, że mój ojciec okradł Howarda i zagroził, że pójdzie na policję, jeśli nie zatrudnię go znów jako mojego agenta i... kochanka.

Jarrod zacisnął pięści.

- Oczywiście - kontynuowała Briana - mieliśmy znów być kochankami tylko na pokaz. Aby mu ułatwić interesy. Nie mogłabym...

- Drań - podsumował Jarrod. - Zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

- Nie mogłam. Zresztą nasz miesiąc dobiegał już końca i nie sądziłam, że mogłoby to mieć dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie.

- Oczywiście, że to ma dla mnie znaczenie - zapewnił ją. Jedyne, co nie miało najmniejszego znaczenia, to te śmieszne ramy czasowe, ich umowa... Wiedział, że nie może pozwolić jej odejść. Pragnął trzymać Brianę w swoich ramionach na zawsze. Pragnął, aby była z nim bezpieczna i szczęśliwa.

- Ten wymuszony kontrakt z Patrickiem nie ma żadnej wartości - zapewnił ją.

- To nie ma znaczenia, Jarrod. Dałam mu słowo. Poza tym.

Briana nie skończyła, a Jarrod nagle zrozumiał. Ona chciała wrócić do Patricka.

- Oszalałaś - powiedział zrezygnowany.

- To prawda - przyznała. - Oszalałam z miłości.

Te słowa ugodziły go bardziej, niż chciał przyznać. Briana kochała Patricka. Nie mógł tego znieść. I nagle zrozumiał dlaczego. Kochał ją. Kochał Brianę, ale właśnie ją stracił.

- Mam więc nadzieję, że oboje będziecie szczęśliwi - syknął, odwracając się, aby nie zobaczyła wyrazu jego oczu. Przez kilka sekund świadomie kochał i chwilę potem bezpowrotnie stracił najpiękniejszą kobietę, jaką znał. Najpiękniejszą pod wieloma względami.

- Jarrod, teraz to ty oszalałeś - powiedziała spokojnie Briana. - To ciebie kocham. Nie Patricka.

- Co ty powiedziałaś? - odwrócił się nagle.

- Powiedziałam, że cię kocham - powtórzyła dumnie.

W sekundę trzymał ją już mocno w ramionach.

- Najdroższa! Ja też cię kocham!

Czy ona śniła? Czy te mocne ramiona, które właśnie niosły ją do sypialni, obejmowały naprawdę ją, Brianę Davenport?

- Myślę, że przyda nam się trochę wprawy przed miodowym miesiącem - wyszeptał jej do ucha Jarrod, kładąc ją delikatnie na łóżku.

- Jarrodzie Hammond, czy ty właśnie prosisz mnie o rękę? - zapytała, wciąż nie mogąc uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

- Oczywiście, przecież musisz być moja już na zawsze - wyszeptał, całując ją z taką miłością, że Briana nie miała już żadnych wątpliwości co do jego uczuć.

Najpiękniejsza top modelka Australii znalazła mężczyznę swojego życia.

